

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Dlaczego Polacy nie potrafią bezpiecznie odpoczywać nad wodą?
 - Olimpijczycy z regionu łódzkiego ● 81. rocznica „krwawej niedzieli” na Wołyniu
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV oraz recenzje najciekawszych filmów



Dziennik ^{140 LAT} ŁÓDZKI

Ukazuje się od 1884 roku

Piątek,
12.07.2024

Wydanie A B C D E
Nr 161 (26.725)

www.dzienniklodzki.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Europa
Rakiety nad Ukrainą
będą strącane przez
państwa NATO?
str. 7

Stany Zjednoczone
Dwójka astronautów
NASA utknęła
na orbicie
str. 8



Nr ISSN 2353-6187 Nr indeksu 350-044



Jerzy Stuhr
stworzył kreacje, które weszły
do historii polskiego kina
str. 22-23

KOLEJ DUŻYCH PRĘDKOŚCI SPĘDZA MIESZKAŃCOM SEN Z POWIEK

Skarżą się na budowę wlotu do tunelu

Jacek Zemła
Łódź

Mieszkańcy Retkini nie mogą spać z powodu nocnych prac na budowie wlotu do tunelu Kolej Dużych Prędkości. - Ze spokojnej, zielonej dzielnicy zrobił się plac budowy i to nagle, bez ostrzeżenia - skarżą się mieszkańcy bloków przy ul. Olimpijskiej, Florecistów i Władysława Króla na łódzkim osiedlu.

Tuż pod ich oknami trwa budowa komory startowej, z której w przyszłym roku rozpocząć się ma drażnienie tunelu Kolej Dużych Prędkości w kierunku stacji Łódź Fabryczna.

- Jestem pielęgniarką, wracam po pracy wieczorem i nie mogę okazać zmrużyć przez całą noc, bo hałas jest



Hałas jest nie do wytrzymania - skarżą się mieszkańcy Retkini

nie do wytrzymania - mówi pani Krystyna, mieszkanka bloku przy ul. Władysława Króla 47. - Na drugi dzień idę do pracy niewyspana, zmęczona i wściekła. Jak długo tak można żyć?

W jeszcze gorszej sytuacji jest pan Maciej Górski z bloku przy ulicy Olimpijskiej 13, który przyszedł w tej sprawie do naszej redakcji.
ciąg dalszy na str. 5

REKLAMA

0011088289

GRAJ I WYGRYWAJ!

POLECAM Robert Lewandowski

PIŁKA WGRZE!

WYGRYWAMY! 3x500 000 zł

LOTTO

SZYBKĄ PIŁKĄ

WYGRAJ 1100 zł

GRAJ ONLINE

POLECAJ 100 000 zł

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA

● Weekend z rodziną, czyli porady i przepisy

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl



W tygodniu do schroniska trafia kilkanaście złapanych na łódzkich ulicach psów

Niektórzy traktują schronisko jak wakacyjny hotel dla zwierząt

Agnieszka Jedlińska
Łódź**Pies to najlepszy przyjaciel człowieka, ale człowiek dla psa to już niekoniecznie. Każdego lata przekonują się o tym dziesiątki czworonogów, które trafiają do schroniska przy ul. Marmurowej.**

W wakacje furtka schroniska dla bezdomnych zwierząt nie zamyka. Niestety do placówki przychodzą nie tylko adoptujący czworonoga, czy darczyńcy, ale również łodzianie, którzy chcą oddać pupila. Zwykle argumentują, że nie chcą lub nie mogą dłużej posiadać psa, planują wyjazd lub zmusza ich do tego sytuacja rodzinna. - Nie przyjmujemy psów „domnych”, czyli takich które mają opiekuna i dom. Niestety łodzianie często traktują

schronisko jak hotel przed wakacyjnym wyjazdem. Naszczęście nie mieliśmy sytuacji, że próbowano nam oddać psa, a kilka godzin później przywiózł go do nas Animal Patrol - mówi Albert Kurkowski, dyrektor placówki przy ulicy Marmurowej w Łodzi.

Psy są porzucane na osiedlach, w centrum miasta, przywiązane do ławek w parku, na przystankach MPK lub przed sklepami. Nieliczne mają chip, ale wiele nie jest rejestrowana w żadnej bazie lub podany numer telefonu nie jest aktualny. Po większą część przyjeżdżają opiekunowie, ale wielu z nich robi to dopiero po kilku dniach. Pracownicy schroniska podejrzewają, że psy celowo trafiają do schroniska na kilkudniowy pobyt, a ich w tym czasie wyjeżdżają na wakacje. Taki pobyt jest o wiele tańszy niż wynajęcie psiego hotelu.

Kradł metodą „na blika”. Wpadł na gorącym uczynku

Wiesław Pierzchała
Łódź**Na ławie oskarżonych zasiądzie 20-letni Nazar M. z Ukrainy. Prokuratura zarzuca mu oszustwa komputerowe metodą „na blika”.**

Sprawca wpadł na gorącym uczynku gdy wypłacał w bankomacie pieniądze skradzione z rachunku bankowego.

Akt oskarżenia w tej sprawie wpłynął właśnie do Sądu Okręgowego w Łodzi.

Śledztwo prowadziła Prokuratura Rejonowa Łódź - Śródmieście.

Z jej ustaleń wynika, że oskarżony pochodzi z Wołynia. Wcześniej pracował na budowie w Niemczech, gdzie zarabiał 3 tysiące euro. Widocznie nie zaspakajało to jego aspiracji, ponieważ latem 2023 roku przybył do Polski po nawiązaniu kontaktu - za pomocą aplikacji Telegram - z nieznanym mężczyzną, który poinformował go o możliwości łatwego i godziwego zarobku nad Wisłą.

Tajemniczy mocodawca, który w kontaktach z oskarżonym posługiwał się nickiem Mc Duck, zaopatrzył młodego Ukraińca w telefony komórkowe, kody blika, karty bankomatowe oraz kartki z hasłami i loginami do logowania w ramach bankowości elektronicznej. W ten sposób wyposażoną Nazar M. mógł przy-



W śledztwie prokuratura postawiła mężczyźnie 18 zarzutów dotyczących oszustw komputerowych

stąpić do przestępczego procederu. Wpadł 6 września 2023 roku.

Tego dnia podczas obserwacji bankomatu przy ul. Ogrodowej 8 w centrum Łodzi policjanci zwrócili uwagę na młodego mężczyznę, który nerwowo i podejrzanie się zachowywał. Mimo upału miał na sobie bluzę z kapturem i długie spodnie. Krążył wokoło z telefonem w ręku i co kilka lub kilkanaście minut podchodził do bankomatu, aby wypłacić pieniądze.

- Policjanci wylegitymowali młodego, nerwowego mężczyznę. Trzęsły mu się ręce i nie potrafił wskazać adresu, pod którym przebywa.

Niezbyt przekonująco tłumaczył, że pieniądze, które wypłacał, miały posłużyć do zakupu auta dla znajomego, którego danych jednak nie pamiętał, a z którym miał mieć kontakt tylko przez komunikator internetowy - informował wówczas Maksymilian Jasiak z zespołu prasowego Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.

Podczas przeszukania młodego Ukraińca stróż prawa znaleźli ponad 25 tysięcy złotych, 150 euro, karty debetowe oraz telefony.

Decyzją sądu został aresztowany tymczasowo. W śledztwie prokuratura postawiła mu 18 zarzutów dotyczących oszustw komputerowych. Skradzione na kontach kwoty wynosiły od 2 do 30 tysięcy złotych.

Oskarżonemu grozi do pięciu lat więzienia. ©P

Pogoda w regionie

Dzisiaj

Dzień
30°C
Noc
20°CBarometr
998 hPa
Wiatr
15 km/godz.
Biomet
niekorzystny

Sobota

Dzień
28°CNoc
17°C

Niedziele

Dzień
22°CNoc
13°C

Poniedziałek

Dzień
27°CNoc
17°C

W weekend nie odpocznemy raczej od upałów. Możliwe gwałtowne burze

12 LIPCA 2024

Dziś 194 dzień roku. Do sylwestra zostało 172 dni.

Wschód słońca w Łodzi
o godz. 4:40, zachód słońca
o godz. 20:56Dzisiaj imieniny obchodzą:
Euzebiusz, Feliks, Janina, Leon i Weronika.Przysłowie na dziś:
Miesiąc lipiec musi przypieć i ostatki maki wypieć. Kiedy lipiec daje deszcze, długie lato będzie jeszcze. Lipcowe upały, wrzesień będzie doskonały.

KALENDARIUM

1410

Na zamku w Bratanie odbyła się ostatnia przed bitwą pod Grunwaldem narada Ulricha von Jungingena ze starszyzną.

1925

Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski dokonał otwarcia słynnego schroniska „Murowaniec” w Tatrach.



FOT. ARCHIWUM

2005

Padł pierwszy klaps na planie serialu telewizyjnego Ranczo, który przez lata bił rekordy oglądalności wśród widzów telewizji

1990

Do służby w Siłach Powietrznych RP wszedł samolot Tu-154M nr boczny 101, który 10 kwietnia 2010 roku uległ katastrofie w Smoleńsku.

2020

W drugiej turze wyborów prezydenckich ubiegający się o reelekcję Andrzej Duda (na zdjęciu) pokonał Rafała Trzaskowskiego.

nasz REGION

www.dzienniklodzki.pl

KRÓTKO

POWIAT RAWSKI

Znalazła za domem 7 pocisków

Jedna z mieszanek Wałowic w powiecie rawskim znalazła za swoją posesją dziwne przedmioty, które okazały się pociskami.

Do rawskiej komendy wpłynęło zawiadomienie o nietypowym znalezisku. Na miejsce oddelegowany został policjant Nieetatowej Grupy Rozpoznania Minersko-Pirotechnicznego. Po obejrzeniu siedmiu pocisków, stwierdził, że są to pociski przeciwpancerne z okresu II wojny światowej. Do momentu przyjazdu saperów

miejsce znaleziska było zabezpieczone przez policjantów. W przypadku znalezienia niewybuchów należy natychmiast powiadomić policję, jakiegokolwiek manipulowanie przy pocisku niesie za sobą ryzyko jego detonacji. W wyniku czego może dojść do poważnych obrażeń ciała, a nawet śmierci osób przebywających w jego pobliżu - mówi aspirant Małgorzata Lewandowska, oficer prasowa Komendanta Powiatowego Policji w Rawie Mazowieckiej. Natalia Zwolińska

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

Wakacyjne teatryki w MOK



FOT. UM PIOTRKÓW

Za nami pierwszy wakacyjny teatrzyk z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Piotrkowie. Pokaz spektaklu odbył się w miejskim amfiteatrze, ale to nie koniec atrakcji w mieście (więcej na piotrkow.trybunalski.naszemiasto.pl). Dagmara Kubczak

POWIAT RADOMSZCZAŃSKI

Wypadek motorowerzysty

Do wypadku w Woli Jedlińskiej (gm. Ładzice) doszło na drodze krajowej nr 42. Ranny motorowerzysta trafił do szpitala. 16-letni kierowca motoroweru zjechał na przeciwny pas ruchu i uderzył w nadjeżdżający z przeciwnego kierunku samochód ciężarowy marki Mercedes, za kierownicą którego siedział 63-letni mężczyzna - wyjaśnia mł. asp. Dariusz Kaczmarek, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Radomsku.

W wypadku ranny został 16-letni kierowca motoroweru, który z obrażeniami ciała został przetransportowany do szpitala śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Jacek Drożdż

POWIAT RADOMSZCZAŃSKI

Pożar w sortowni odpadów na składowisku. Na szczęście były to tylko ćwiczenia strażaków z Radomska. Celem akcji pod kryptonimem „Recykling” było doskonalenie współpracy między jednostkami oraz sprawdzenie skuteczności i koordynacji działań ratowniczych. JD



FOT. PSP RADOMSKO

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

Pierwsze zabiegi ablacji, czyli leczenia zaburzeń rytmu serca...

...wykonano u pacjentów oddziału kardiologicznego w Samodzielnym Szpitalu Wojewódzkim w Piotrkowie Trybunalskim.

Równe traktowanie i „polityczny interes”, czyli zmiany w UMiŁ

Marcin Darda
Łódź

Eliza Gaust traci stanowisko pełnomocniczki prezydenta Łodzi ds. równego traktowania. W kulisach łódzkiej polityki mówi się, że może ją zastąpić była radna Małgorzata Niewiadomska-Cudak.

„Nie przedłużono mi umowy” - napisała w mediach społecznościowych. W kulisach łódzkiej polityki już się mówi, kto może ją zastąpić. „To byłby czysto polityczny interes”.

Eliza Gaust na swoim stanowisku przepracowała ponad 1,5 roku - od listopada 2022 r. Wygrała konkurs, z Urzędu Miasta Łodzi odejdzie w drugiej połowie lipca.

„Nie przedłużono mi umowy, o czym dowiedziałam się parę dni temu. Może zapytacie też, kto będzie realizował rozpoczęte przeze mnie działania. (...) Nie mam pojęcia. (...) Przez niespełna dwa lata udało mi się rozpocząć długofalowe procesy na rzecz wdrażania praw człowieka w samorządzie, a także zrealizować 40 wydarzeń: szkoleń, warsztatów, debat, konferencji, kampanii - bez żadnego budżetu, podczas gdy koleżanki z innych miast na tym samym stanowisku dysponują dużymi środkami. (...) Czy w łódzkim samorządzie prawa człowieka są priorytetem?” - napisała Eliza Gaust na Facebooku.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Eliza Gaust nie będzie już pełnomocniczką prezydent Hanny Zdanowskiej ds. równego traktowania

Pod jej postem zamieszczono mnóstwo komentarzy, zaskoczonych osób z „branży równościowej”. Tymczasem w mieście już słychać, kto ewentualnie miałby ją zastąpić.

W kulisach rady miejskiej krąży informacja, że może to być prof. Małgorzata Niewiadomska-Cudak. To była wieloletnia radna związana z SLD, była przewodniczącą partii w woj. łódzkim, była wiceprzewodniczącą rady miejskiej, a także była przewodniczącą Krajowego Forum Równych Szans i Praw Kobiet przy SLD.

W 2021 r. odeszła z SLD i z trzema radnymi utworzyła klub Niezależni Socjaldemokraci.

Bywała wtedy bardzo krytyczna wobec prezydent Hanny Zdanowskiej (PO).

Na początku marca prof. Niewiadomska-Cudak wycofała się ze startu w wyborach prezydenta Łodzi „z powodów osobistych”. Nie wystartowała też do rady miejskiej, choć gdyby przyjęła ofertę Trzeciej Drogi, miałaby wielkie szanse na mandat. Dziś w kulisach rady miejskiej słychać, że wycofanie się Niewiadomskiej-Cudak z wyborów na prezydenta to efekt układu ze Zdanowską i jej zapleczem, w zamian za stanowisko pełnomocniczki ds. równego traktowania lub inne, które powstanie w jego miejsce.

- Małgosia, oczywiście, by tych wyborów nie wygrała, ale jest pewne, że kilka procent prezydent Zdanowskiej by urwała - mówi nam jeden z radnych klubów współzrządzających Łodzi. - I to w sytuacji, gdy prezydent walczyła o każdy punkt procentowy, by jej wynik wyglądał jak najbardziej okazale. Jeśli to się sprawdzi, to Eliza Gaust okaże się ofiarą politycznego interesu.

Prof. Niewiadomska-Cudak, ostatnio skupiona na pracy ze studentami, zaprzecza informacjom, jakoby miała ofertę pracy w Biurze Aktywności Miejskiej. - Nikt ze mną na ten temat nie rozmawiał - mówi krótko.

Pojawiły się też komentarze, że Eliza Gaust mogła się narazić najbliższemu współpracownikowi Zdanowskiej, gdy od urzędników odpowiedzialnych za profil Łodzi na Facebooku domagała się wystosowania publicznych przeprosin i usunięcia z profilu miasta mema, do którego wykorzystano wizerunek kobiety chorej psychicznie.

„Osoby tworzące oficjalny kanał promocji naszego miasta powinny być wyczulone na to, czy zamieszczane przez nie materiały nie obrażają danych osób lub grup. Publiczne wyśmiewanie i piętnowanie osób chorych psychicznie bardzo źle świadczy o profilu Łodzi” - oświadczyła wówczas Eliza Gaust.

Remonty w łódzkich szkołach i przedszkolach

Magdalena Jach
Łódź

Rozpoczęły się wakacyjne remonty w szkołach i przedszkolach. Latem będą w nich prowadzone wszystkie niezbędne prace. Miasto zapowiada, że przed pierwszym dzwonkiem się zakończą.

W tym roku remonty będą prowadzone w 26 przedszkolach, 24 szkołach podstawowych, 14 szkołach ponadpodstawowych, w Łódzkim Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego, Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym nr 3 oraz Centrum Zajęć Pozaszkolnych nr 1. Zakres prac zależy od potrzeb konkretnej placówki. W jednych są to naprawdę duże inwestycje, w innych - drobne modernizacje czy naprawy. W niektórych placówkach wymienione zostaną instalacje kanalizacyjne, elektryczne i wentylacyjne, w innych - stolarka okienna czy poszycie dachu. Modernizowane będą sale gimnastyczne, sanitariaty, piony ku-

chenne, podłogi w klasach i na korytarzach oraz klatki schodowe. Prace będą toczyć się też w przedszkolnych i szkolnych ogrodach - modernizacji doczekają się tarasy, place zabaw i ogrody. - Wszystkie remonty były zaplanowane wcześniej - mówi Małgorzata Moskwa-Wodnicka, wiceprezydent Łodzi. - Chcemy w ten sposób odpowiadać na różnorodne potrzeby placówek. Zależy nam na tym, żeby nasze szkoły i przedszkola były nowoczesnymi, przyjaznymi jednost-

kami z dobrą, zmodernizowaną infrastrukturą. Mimo że trwają wakacje, to jest gorący okres dla pracowników placówek, bo wszystkie prace muszą zakończyć się jeszcze latem.

Letnie remonty już się rozpoczęły. Jedną z placówek, które w wakacje zmieniają się dla najmłodszych, jest Integracyjne Przedszkole Miejskie nr 221 przy al. Śmigłego-Rydza 28. W dawnych pomieszczeniach mieszkalnych powstanie sala do terapii sensorycznej oraz gabinet logopedyczny dla maluchów.

W nocy palił się blok w Sieradzu. Ewakuowano mieszkańców

Dariusz Piekarczyk
Sieradz

Niespokojną noc mieli mieszkańcy bloku przy ulicy Stodolnianej 35 w Sieradzu. Doszło tam do pożaru. Konieczna była też ewakuacja mieszkańców budynku.

- Po godzinie 22 w środę dyżurny Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Sieradzu otrzymał zgłoszenie o pożarze w bloku mieszkalnym przy ulicy Stodolnianej - mówi starszy kapitan Marcin Zwierzak, rzecznik prasowy

Komendy Powiatowej państwowej Straży Pożarnej w Sieradzu. - Po dotarciu na miejsce strażacy stwierdzili, że płonąła wersalka na korytarzu bloku. Z kolei silne zadymienie budynku sprawiło, że zaszła konieczność ewakuowania trzech osób. Pomocy udzielili im ratownicy medyczni, którzy byli na miejscu. Na razie nie wiadomo, co było przyczyną zaprószenia ognia. Starty oszacowano wstępnie na 3500 złotych. W akcji gaszenia ognia brały udział dwie jednostki Państwowej Straży Pożarnej i jedna Ochotniczej Straży Pożarnej.



Straty spowodowane pożarem oszacowano wstępnie na 3500 złotych

Jacek Zemła
Łódź

Przewidziany na 960 aut podziemny parking na dworcu Łódź Fabryczna świeci pustkami. Ostatnio na poziomie minus 2 nie było samochodów, a na „minus jeden” zajęta była mniej niż połowa miejsc.

Według naszych szacunków na całym parkingu pozostawiono nie więcej jak 200 aut, czyli wykorzystana została zaledwie jedna piąta jego pojemności.

Po co było budować tak ogromny parking, jeśli teraz świeci on pustkami? I to pomimo zastosowania przez miasto specjalnych zniżek na parkowanie w tym miejscu dla posiadaczy migawek MPK oraz okresowych biletów kolejowych. Zamiast przewidzianych w strefie parkingowej C 180 złotych za miesięczny abonament, w podziemiach dworca osoby takie płacą tylko 50 złotych na miesiąc. Niestety i to jest zbyt wygórowana cena albo też system jest źle pomyślany.

Po pierwsze jeśli ktoś jeździ własnym samochodem, to raczej nie opłaca mu się kupować migawki na MPK. Nawet, jeśli dostanie z tego powodu zniżkę na parking. Po drugie wiele osób korzysta z migawek służbowych, kupowanych przez firmy. Taka migawka jest z re-



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Wielopoziomowy parking miał rozwiązać część problemów z parkowaniem w centrum miasta. Tak się jednak nie stało. Dlaczego?

guły na okaziciela, nie uprawnia więc do zniżki na parking. Po trzecie - i to chyba najważniejsze - dojazd na dworzec Łódź Fabryczna jest tak trudny i czasochłonny, że większość pasażerów woli korzystać z innych stacji. Nawet osoby mieszkające na Retkini a pracujące w Warszawie jeżdżą rano na Widzew, bo tam jest łatwiej i szybciej dojechać trasą W-Z, łatwiej i szybciej dojść z parkingu na peron, co w przy-

padku Fabrycznej może zająć nawet 10 minut, a poza tym tamtejszy parking jest darmowy. Co prawda trudno na nim znaleźć miejsce, ale ci

Po co było budować tak ogromny parking, jeśli teraz świeci pustkami? I to pomimo zastosowania przez miasto specjalnych zniżek

którzy jadą bardzo rano znajdują.

- Uważam, że błędem było wprowadzenie opłat na parking przy Dworcu Fabrycznym - mówi Agnieszka Szymańska, pracująca w Warszawie mieszkanka osiedla Pienista. - Kiedyś tam zostawiałam samochód, bo jest bliżej od mojego domu. Jednak teraz jeżdżę każdego dnia na Widzew. Wypalam trochę więcej benzyny, ale cały czas jadę, a od samochodu na peron idę dwie minuty. Jak mam jeszcze dodatkowo płacić za parking, to mi się to wcale nie opłaca. Zanim przebiję się przez Sienkiewicza i potem wjadę na podziemny parking, a następnie zaparkuję i wyjdę na peron, mija pół godziny. Tymczasem od Sienkiewicza na Widzew jadę 10 minut. O tyle też później jest pociąg na Widzewie. No po prostu ekonomia rządzi...

Nie pierwszy to raz, gdy zachłanność rozłożyła nawet najlepszy pomysł. Bo zbudowanie tak obszernego parkingu w centrum miasta było bardzo dobrym planem. Powinien on jednak pozostać bezpłatny lub kosztować symboliczne 10 złotych i złotówkę za jednorazowy wjazd. Obłożenie go opłatą 180 złotych miesięcznie (50 zł z migawką) przekreśliło funkcjonalność parkingu i sens jego istnienia. Może nowa rada miejska pochyli się nad tym problemem?

Wyjechał do pracy w Niemczech i zaginął

Marcin Stadnicki
Wieluń

Wieluńska policja wznawia poszukiwania 59-letniego Krzysztofa Stępnia.

Mieszkaniec gminy Wieluń wyjechał do pracy w Niemczech 23 czerwca. Ze względu na stan zdrowia trafił do szpitala, z którego wypisany został jeszcze tego samego dnia wieczorem, ale nie wrócił do miej-

sca zakwaterowania. Mężczyzna 29 czerwca został wylegitymowany przez niemiecką policję, po czym zakończono poszukiwania. Niestety zaginiony do tej pory nie wrócił do domu i nie skontaktował się z rodziną.

Policja prosi osoby posiadające informacje, które mogą przyczynić się do jego odnalezienia o kontakt z dyżurnym KPP w Wieluniu pod numerami: 47 8455 211, 47 8455 210, komórkowym 723 694 587 lub alarmowym 112.

Półmetek prac na rondzie Lotników Lwowskich. Kiedy wrócą tam tramwaje?

Jacek Zemła
Łódź

Niestety trzeba jeszcze poczekać zanim tramwaje wrócą na ulicę Pabianicką. Samochody pojadą tam pierwsze.

Prace przy wymianie torów tramwajowych biegnących przez rondo Lotników Lwowskich na skrócie w ul. Pabianicką w kierunku placu Nie-

podległości są już na półmetku. Zamontowane zostały już nowe szyny w jezdni, obecnie trwa ich mocowanie, a w najbliższym tygodniu wykonana zostanie nowa nawierzchnia jezdni. Oznacza to, że już niedługo samochody będą mogły wrócić na pełny ring ronda i będzie można skręcać we wszystkie ulice odchodzące we wszystkich kierunkach.

Niestety, tramwaje jeszcze nie wrócą na ul. Pabianicką

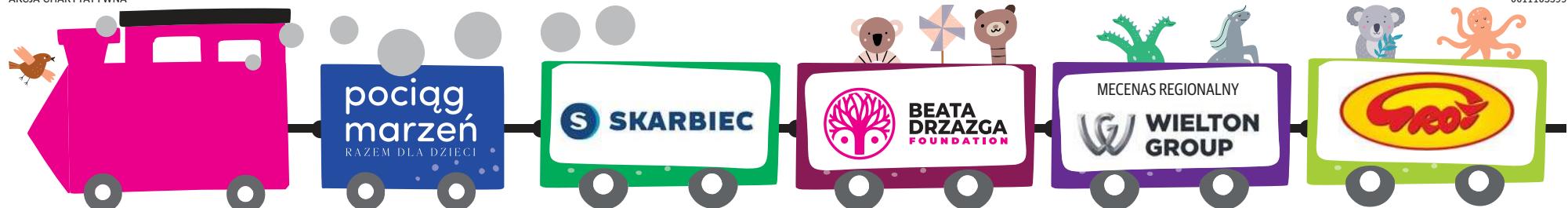
w kierunku „Górnika”, bo zaplanowano również naprawy torowiska w rejonie skrzyżowania ul. Pabianickiej i ul. Wólczańskiej. Jak zapewnia MPK wszystko będzie gotowe na jesień, a po wakacjach już bez utrudnień, będzie można dojechać tramwajami na Chojny, Górniak czy Rudę Pabianicką. Na swoją normalną trasę powróci także tramwaj 41 kursujący z Łodzi do Pabianic.



FOT. UMŁ

Prace na rondzie potrwać do jesieni

AKCJA CHARYTATYWNA



0011103399

Budowa KDP spędza im sen z powiek. Dosłownie...

Dokończenie ze str. 1

Maciej Górski mieszka w bloku przy ulicy Olimpijskiej 13. Mówi, że przez budowę Kolei Dużych Prędkości życie na Retkini stało się koszmarnie.

- Mam mieszkanie, którego wszystkie okna wychodzą na ulicę Maratońską, dokładnie na plac budowy - mówi. - Mieszkam z 76-letnią mamą, która jest chora i potrzebuje spokoju. Od kilku dni są takie upały, że muszę mieć wszystkie okna otwarte i to przez całą noc. Tymczasem dokładnie o 22.30 zaczyna się trzecia zmiana i rusza z kopyta praca na budowie. Przyjeżdża betoniarka za betoniarką, wszystkie maszyny działają na całego, słychać piskzenie cofających ciężarówek, koparek i dźwięków. Trąbią klaksony, a kierowcy wywrotek zawracają na parkingu pod moimi oknami. Jest tak głośno, że nie da się spać. Nie śpię ja ani moja mama. I to już którąś noc z rzędu.

Mieszkańcy zgłaszali już problem wykonawcy komory



Między innymi mieszkańcy ulicy Władysława Króla skarżą się na hałas podczas budowy wlotu do tunelu

startowej na spotkaniu z jego przedstawicielami, które odbyło się na początku lipca w Szkole Podstawowej nr 137. Usłyszeli, że harmonogram jest napięty i praca nocą jest konieczna. Co najwyżej w weekendy prace mogą być nocą wstrzymywane i tak też się stało

- w ostatnią sobotę i niedzielę na budowie panowała cisza.

- Było spotkanie, lokatorzy okolicznych bloków przybyli w nielicznym składzie, mało kto zainteresował się naszymi wyjaśnieniami i wyświetlanymi planszami, na których przedstawiliśmy wszystko to, co może

dotyczyć sąsiadów budowy - dowiedzieliśmy się w biurze budowy. - Te hałasy i pikanie maszyn potrwa, jak zakładamy, do końca sierpnia. Tak wynika z harmonogramu prac. Musimy wszyscy wykażać się cierpliwością i znaleźć kompromis.

Jacek Zemła

Jacek Zemła
Łódź

W ciągu dwóch tygodni i tam powinny zakończyć się prace. Otwarte zostaną wszystkie trzy ulice. Ułatwi to komunikację na Bałutach, poprawi się też dojazd autobusami linii 96, 73, 87 i 99.

Jeszcze tylko prace wykończeniowe, porządkowe i malowanie pasów i ustawienie znaków drogowych pozostało wykonawcy do sfinalizowania remontu ulicy Lutomierskiej na odcinku od Klonowej do alei Włókniarzy. Zakończono tam już układanie ostatniej warstwy asfaltowej nawierzchni, można już jeździć po gładkiej jak stół drodze, ale wciąż tylko w jednym kierunku - na Teofilów. W przeciwnym kierunku nadal obowiązuje objazd przez ul. Drewnowską. To jednak ma się zmienić w ciągu najbliższych kilku dni.

- Lutomierska zostanie otwarta dla ruchu w obu kierunkach w ciągu tygodnia - zapewnia biuro prasowe UMŁ. -



FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

Na remontowanych ulicach trwają ostatnie prace

Podobnie jest na ul. Klonowej, gdzie dojrzeła jeszcze beton na przystankach autobusowych. Poza tym prace są praktycznie ukończone. Również na ul. Hipotecznej mamy w pełni nową jezdnię, chodniki i przystanki. W ciągu najbliższych dwóch tygodni i tam powinny zakończyć się prace.

Po odbiorach otwarte zostaną wszystkie trzy ulice. Ułatwi to komunikację na Bałutach, poprawi się również dojazd autobusami linii 96, 73, 87 i 99.

Skierniewice z sukcesem walczyły o tytuł Rowerowej Stolicy Polski

Natalia Zwolińska
Skierniewice

W rywalizacji, która trwała przez cały czerwiec, wzięły udział 53 miasta prezydenckie z całej Polski. W tym roku Skierniewice zajęły wysokie, szóste, miejsce w rankingu.

Skierniewice zajęły wysoką pozycję w rywalizacji o tytuł Rowerowej Stolicy Polski.

W rywalizacji, która trwała przez cały czerwiec, wzięły udział 53 miasta prezydenckie z całej Polski. W tym roku Skierniewice zajęły wysokie, szóste, miejsce w rankingu, co oznacza, że uplasowały się o jedno oczko wyżej niż w 2023 roku. W tym roku w aplikacji Aktywne Miasta zarejestrowały się 1203 osoby (w 2023 roku - 947 osób), które łącz-

nie przejechały 292 261,59 kilometrów.

- Cieszy to, że przez te cztery lata, rok po roku poprawiamy nasz wspólny wynik. Tegoroczny wynik to o 77 371,59 km więcej niż w roku poprzednim (214 890 km). Dla porównania w 2022 skierniewiczanie wykręcili 153 529 km, a w 2021- 122 618 km. To przełożyło się na awans na szóste miejsce w porównaniu z 2023 roku - mówi Przemysław Rybicki, rzecznik prasowy skierniewickiego magistratu.

Okazuje się, że rywalizacja zachęca nie tylko coraz więcej osób do jazdy na rowerze, ale również do pokonywania coraz większej liczby kilometrów. Najbardziej aktywny rowerzysta w tym roku przejechał 4336,89 km (mężczyzna zarejestrowany w aplikacji jako SoyYo), a w roku najlepszy

zawodnik przejechał 3419,51 km. Również statystyki rowerzystek uległy poprawie. Najlepsza okazała się Dorota Rudnicka, która pokonała 3176,40 km (w 2023 roku najlepsza z rowerzystek przejechała 2505,25 km).

- Warto także wyróżnić zorganizowane grupy ze skierniewickich szkół i przedszkoli. Kolejny już raz najlepsza okazała się społeczność Przedszkola nr 13, która przez miesiąc wykręciła (4013,31 km). Spośród szkół najlepszy wynik osiągnęły: Szkoła Podstawowa w Trzciannie (11 734,06 km) i Szkoła Podstawowa nr 7 (9186,06 km) - mówi Przemysław Rybicki.

Wśród dziewczynek do lat 15 najlepsza okazała się Kornelia Gędek, która przejechała 750,43 km, a wśród chłopców - Kuba Starzec, który w ciągu miesiąca wykręcił 1072,70 km.

Nowy, unikalny kierunek na Uniwersytecie Łódzkim

Magdalena Jach
Łódź

Wydział Zarządzania UŁ wprowadził do oferty studiów unikatową nowość - to wyjątkowa propozycja dla osób pragnących pracować w zawodzie zaufania publicznego, poszukiwanym na rynku.

Biegły rewident i audyt finansowy - taki zawód można zdobyć na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego. To nowa i wyjątkowa propozycja dla osób, pragnących pracować jako biegły rewident.

Biegli rewidenty są ceniowanymi ekspertami, którzy nie tylko nadzorują i zarządzają, ale również często doradzają w sprawach biznesowych. Zawód biegłego rewidenta to zawód zaufania publicznego,



FOT. AARCHIWUM

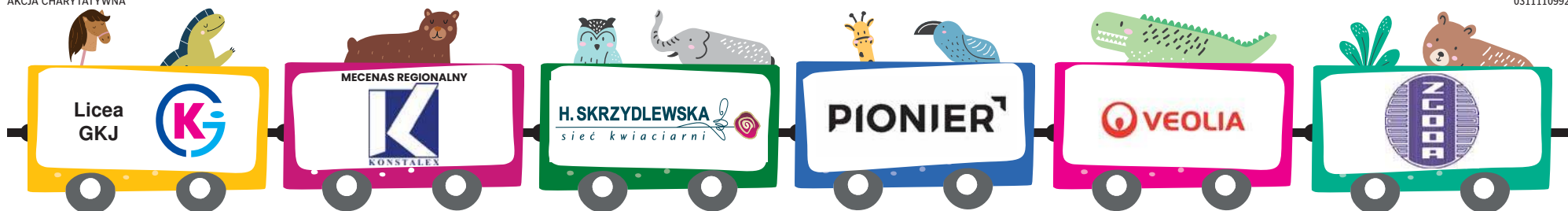
Biegli rewidenty są cenionymi ekspertami, więc warto zastanowić się nad wyborem takich studiów

chroniony prawnie i regulowany ustawowo - stanowi on potwierdzenie wiedzy i umiejętności, często jest także wymogiem koniecznym do zatrudnienia.

Tymczasem ścieżka uzyskania tytułu biegłego rewidenty może zostać skrócona

- dzięki akredytacji Polskiej Izby Biegłych Rewidentów przyszli absolwenci kierunku Biegły rewident i audyt finansowy uzyskują zaliczenia wszystkich egzaminów teoretycznych.

AKCJA CHARYTATYWNA



0311110992

Jastrząb znowu zaatakował czarne bociany w naszym regionie

Magdalena Rubaszewska
Łódzkie

Jastrząb wrócił do gniazda bocianów czarnych w Łódzkiem znanego z transmisji w Internecie. Po trzech atakach 1 lipca drapieżnik kilka dni później przeleciał nad głowami czterech młodych ptaków.

Ale wyrośnięte pisklęta nie dały się zaskoczyć i jastrząb odleciał.

W dniu pierwszych ataków pisklęta bociana czarnego w gnieździe miały od 56 do 58 dni, ważyły około 3 kg, co oznacza, że każde z nich jest dwa razy cięższe od przeciętnego jastrzębia. Drapieżnik próbował zaskoczyć młode bociany, ale te wykazały czujność i skierowały w jego kierunku cztery twarde dzioby. Zaskoczenie się nie udało. Po chwili powrócił i jeszcze bardziej obniżył lot, ale i tym razem pisklęta dały odpór - nastroszyły pióra, dzięki czemu optycznie zrobiły się jeszcze większe, wydawały gardłowe głosy i intensywnie trzaskały dziobami. W ostat-



FOT. ROLP

Polujące na pisklęta jastrzębie to jedno z zagrożeń, jakie na nie czeka

niej chwili przezornie przyswarły do dna gniazda. Jastrząb odpuścił.

Tymczasem młode bociany, którym nadano imiona Fala, Filipek, Figaro i Finka, doskonały się w lataniu. Nie tylko machają intensywnie skrzydłami, podskakują, ale już opuszczają gniazdo. Najpierw wlatywały na najbliższe konary dębu, na którym jest położone gniazdo, a ostatnio znikają na dłużej. Oznacza to, że fruwają już na większej przestrzeni.

Jacek Zemła
Łódź

Coraz większą popularnością cieszą się aplikacje mobilne, za pomocą których można kupić bilet MPK. Niestety, wraz z zakupem biletu rozpoczyna się bieg terminu jego ważności.

Powoduje to niejasności i problemy podczas kontroli. Dlatego władze miasta wprowadzają rozwiązanie, dzięki któremu kupiony przez telefon bilet będzie można „skasować” po wejściu do pojazdu.

Obecnie pasażer posiadający aplikację mobilną (np. Jakdojade.pl, zBiletem.pl, moBilet, mPay, Skycash, Łódź.pl, MintMobile) i dołączoną do niej kartę płatniczą lub korzystając z Blika powinien kupić bilet przed odjazdem autobusu lub tramwaju z przystanku. Bilet ten jest od razu aktywny (tzn. skasowany). Jednak czas ważności biletu biegnie, zanim w ogóle wsiedziemy do pojazdu. Gdy z kolei kupujemy e-bilet już po wej-



FOT. ARCHIWUM

Nowa aplikacja ma ułatwić pasażerom łódzkiego MPK kupno biletów

ściu do tramwaju czy autobusu - narażamy się na mandat od kontrolera.

Rozwiązanie, które chcemy zaproponować ujednolici system i czyni go przejrzystym. Dzięki zmianom w aplikacjach mobilnych będzie można zakupić wiele biletów, które nie będą aktywne w momencie zakupu. Tak jak w przypadku biletów papierowych. Bilet w telefonie

będzie trzeba skasować w komunikacji miejskiej - tłumaczy Magdalena Gałkiewicz, radna Rady Miejskiej w Łodzi.

Nowa aplikacja zaproponowana przez MPK ma być bardziej sprawiedliwa dla korzystających z miejskiej komunikacji

- Prowadzimy rozmowy z operatorami aplikacji, aby zastosować tę dodatkową funkcjonalność. Ponadto musimy przygotować i umieścić we wszystkich pojazdach kilka tysięcy znaczników z kodem QR zawierającym niepowtarzalny numer autobusu i tramwaju - mówi Zbigniew Papierski, prezes MPK-Łódź.

- Chcemy ułatwić mieszkańcom korzystanie z biletów elektronicznych. Zgodnie z obowiązującym prawem bilet w komunikacji miejskiej należy skasować niezwłocznie po wejściu do tramwaju. Jednak osoba, która chciałaby kupić bilet w telefonie po wejściu do komunikacji miejskiej jest narażona na mandat za brak biletu. Dlatego chcemy wprowadzić kody QR, które będą „elektronicznymi kasownikami” dla biletów zakupionych elektronicznie przed wejściem do pojazdu - mówi Bartosz Domaśzewicz, przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi.

Kody QR w tramwajach i autobusach mają zostać wprowadzone jeszcze w tym roku.

Nocny pożar trzech samochodów w Sieradzu. Straty to około 80 tys. zł

Dariusz Piekarczyk
Sieradz

W nocy na jednym z sieradzkich parkingów zapaliły się trzy samochody osobowe, ale ucierpiały cztery auta. Straty wyceniono wstępnie na około 80 tysięcy złotych.

- Pięć minut po północy dyżurny Państwowej Straży Pożarnej w Sieradzu odebrał zgłoszenie o pożarze

samochodów na parking przy ulicy 11 Listopada - powiedział nam wczoraj starszy kapitan Marcin Zwierzak, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Sieradzu.

Na miejscu zdarzenia okazało się, że płonęły trzy pojazdy.

W wyniku wysokiej temperatury ucierpiało także czwarte auto, które zostało

okopcone, a także częściowo opalone.

Wstępne ustalenia wskazują, że przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej w jednym z pojazdów.

Na szczęście nie było osób poszkodowanych.

W akcji gaszenia ognia brały udział dwie jednostki Państwowej Straży Pożarnej oraz dwie Ochotniczej Straży Pożarnej.

Groźne burze w powiecie łęczyckim

Joanna Kaźmierczak
Powiat Łęczycki

Ze środy na czwartek (10-11 lipca) przez powiat łęczycki przeszły burze. Strażacy interweniowali w sumie sześć razy. Głównie dotyczyły one usuwania gałęzi i drzew z dróg publicznych.

- Nadłamanym został także słup energetyczny w Chorkach w gminie Grabów. W miejscowości Pie-

kacie połamane drzewo oparło się na budynku mieszkalnym. W Podgórzycach (gm. Góra św. Małgorzaty) podłamane drzewo przewróciło się na posesję. Najwięcej interwencji odnotowaliśmy w gminach Grabów i Daszyna - powiedział nam st. asp. Grzegorz Sobiński, oficer prasowy KP PSP w Łęczycy.

We wszystkich działaniach ratowniczych związanych z usuwaniem skutków silnego wiatru udział brali strażacy z PSP Łę-

czyca oraz ochotnicy z OSP Daszyna, Piątek, Grabów oraz Topola Królewska.

Institut Meteorologii i Gospodarki Wodnej wydał wczoraj alert pierwszego stopnia dla powiatu łęczyckiego przed burzami i silnym wiatrem.

- Prognozowane są burze, którym miejscami będą towarzyszyć silne opady deszczu od 20 mm do 30 mm oraz porywy wiatru do 80 km/h. Lokalnie grad - czytamy w komunikacie.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011112012

Zabierzmy dzieci na wakacje!

Organizatorzy:



Mecenasi Ogólnopolscy:



Mecenasi Regionalni:



Więcej szczegółów na
www.expressilustrowany.pl/pociagmarzen
www.dzienniklodzki.pl/pociagmarzen

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Kilka tysięcy ochotników do Legionu Ukraińskiego

- Kilka tysięcy osób zarejestrowało się już w Polsce, aby dołączyć do Legionu Ukraińskiego, czyli nowej ukraińskiej ochotniczej jednostki wojskowej - poinformował minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podczas Forum Publicznego NATO, zorganizowanego przy okazji szczytu tej organizacji w Waszyngtonie.

- W Polsce zaczynamy przygotowywać pierwszą ukraińską brygadę złożoną

z ochotników. Mamy w kraju do miliona Ukraińców obu płci, a kilka tysięcy z nich już zarejestrowało się, aby wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Co ciekawe, wielu z nich naprawdę chce służyć i zmieniać swoich rodaków na froncie, ale mówią: „Nie chcemy być wysyłani do walki bez odpowiedniego przeszkolenia i wyposażenia” - podkreślił Sikorski.

Oprac. Anna Nagel | PAP

KROSNO

Ponad doba walki z pożarem



FOT. OSP TARNOWIEC

Kilkadziesiąt zastępów straży pożarnej przez ponad dobę walczyło z pożarem części magazynowej Mercuri Market przy ul. Bieszczadzkiej w Krośnie. Zgłoszenie o pożarze strażacy otrzymali w środę o godz. 9.48. Zapaliły się m.in. stoiska z tekstyliami i chemią, czemu towarzyszyło olbrzymie zadymienie.

WARSZAWA

Sondaż: Kto winny aferze w Funduszu Sprawiedliwości?

W badaniu przeprowadzonym przez United Surveys dla RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej” zapytano o to, którzy politycy ponoszą główną odpowiedzialność za nieprawidłowości związane z Funduszem Sprawiedliwości.

Najwięcej, bo 45,2 procent ankietowanych, wskazało

Zbigniewa Ziobrę, czyli byłego ministra sprawiedliwości. Drugim w zestawieniu okazuje się być Jarosław Kaczyński (38 proc.) - prezes PiS i lider Zjednoczonej Prawicy. Trzecie miejsce zajął były premier Mateusz Morawiecki (34,8 proc.).

Oprac. Anna Nagel | PAP

WASZYNGTON

- To ważny krok dla bezpieczeństwa transatlantyckiego i zdolności NATO do obrony przed rosnącym zagrożeniem ze strony rakiet balistycznych - powiedział sekretarz generalny Sojuszu Północnoatlantyckiego Jens Stoltenberg, ogłaszając gotowość bazy w Redzikowie podczas konferencji prasowej po obradach przywódców NATO na szczycie w Waszyngtonie. | PAP

”

Baza w Redzikowie na północy Polski osiągnęła gotowość operacyjną i jest gotowa do rozpoczęcia misji

Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO

Rakiety nad Ukrainą będą strącane przez państwa NATO?

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

- Strącanie rakiet nad terytorium Ukrainy przez państwa NATO to pomysł, wobec którego są różne stanowiska - powiedział w Waszyngtonie szef MSZ Radosław Sikorski.

Dyrektor Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA ds. europejskich, Michael Carpenter, na briefingu dla polskich mediów podczas szczytu NATO w Waszyngtonie powiedział, że nie sądzi, „by strącanie rakiet rosyjskich nad Ukrainą było najlepszym podejściem z operacyjnego punktu widzenia”.

Sikorski pytany o słowa Carpentera i kwestię strącania rakiet nad Ukrainą (na prośbę samej Ukrainy) podkreślił, że „to jest na razie tylko pomysł, a nie propozycja”. Dodał, że temat jest poruszany w kuluarach, a w dyskusji są „różne stanowiska”.

- Rosyjskie rakiety są zagrożeniem nie tylko dla Ukrainy, ale i dla innych państw. To nie podlega dyskusji - powiedział.

Szef MSZ odniósł się również do kwestii tego, co Ukraina może uzyskać po szczycie Sojuszu w Waszyngtonie. Wskazał na zapowiedziany pakiet wsparcia wysokości 40 miliardów dolarów - jak zaznaczył, „to nie jest mała rzecz”.

Polityk przypomniał też o decyzji o przekazaniu dochodów z zamrożonych rosyjskich aktyw-



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Sikorski stwierdził, że w sprawie ewentualnego strącania rosyjskich rakiet przez NATO są różne stanowiska

wów Ukrainie, co, jak zauważył, może dać Ukrainie kolejne 50 mld euro, oraz o niedawnym podpisaniu kolejnych umów państw G7 z Ukrainą.

- To oczywiście bardziej listy intencyjne niż traktaty, ale to jest ujęcie w przewidywalne karby tego, co państwa już dla Ukrainy robią i chcą dalej robić. To daje Ukrainie wiedzę, że ta pomoc nie jest doraźna, tylko długofalowa - mówił Sikorski.

„Zobowiązanie całego Sojuszu”

Wiceminister obrony Paweł Zalewski (Polska 2050), który

uczestniczy w szczycie NATO w Waszyngtonie, również był pytany w czwartek w RMF FM, czy Polska będzie zestrzeliwać rakiety znajdujące się jeszcze na terytorium Ukrainy, a lecące w kierunku naszego kraju.

- Jesteśmy gotowi do rozmów na ten temat, ale z całym Sojuszem. To powinno być zobowiązanie całego Sojuszu. Polska nigdy takich zobowiązań sama nie podejmie - zapewnił wiceminister. Poinformował jednak, że „dzisiaj taka perspektywa nie istnieje”.

- Istotne jest to, by pomagać Ukrainie, ale z drugiej strony zro-

bić wszystko, by samemu w tę wojnę nie być zaangażowanym. To jest stanowisko, które reprezentujemy tutaj wszyscy z prezydentem, ministrem obrony narodowej i ministrem spraw zagranicznych - powiedział wiceminister.

Nie ma decyzji o przekazaniu MiG-ów

Zalewski był również pytany o inny zapis umowy podpisanej przez premiera Tuska i prezydenta Zełenskiego, stanowiącej, że Polska rozważy przekazanie Ukrainie myśliwców MiG-29.

Wiceminister przyznał, że rzeczywiście takie jest oczekiwanie strony ukraińskiej. Zastrzegł jednak, że „MiG-i, które strzegą polskiego nieba pełnią ważną funkcję w obronie powietrznej” naszego kraju. - W związku z tym dzisiaj nie jesteśmy w stanie ich przekazać - podkreślił Zalewski.

Jak mówił, strona polska przekonała sojuszników w NATO, że bez adekwatnego wzmocnienia polskiego nieba samolotami NATO nie jesteśmy w stanie przekazać MiG-ów Ukrainie. Dopypywany, czy otrzymamy zatem samoloty z NATO, abyśmy mogli przekazać nasze MiG-i Ukrainie, wiceszef MON zaznaczył, że „na razie nie ma takiej decyzji”.

- To oznacza również, że na razie nie ma decyzji polskiej o przekazaniu MiG-ów na Ukrainę - doprecyzował Zalewski. PAP

Wypadek w kopalni Rydułtowy. Kilkudziesięciu górników mogło być w rejonie wstrząsu

Piotr Chrobok
Rydułtowy

Na poziomie 1200 metrów pod ziemią w rydułtowskiej KWK Rydułtowy doszło do wysokoenergetycznego wstrząsu. W rejonie zdarzenia mogło być kilkudziesięciu górników.

- O godzinie 8:16 w czwartek w Ruchu Rydułtowy nastąpił dość silny wstrząs. Był to wstrząs wysokoenergetyczny.

Doszło do niego na poziomie 1200 metrów pod ziemią - powiedziała Aleksandra Wysocka-Siembiga, rzeczniczka prasowa PGG.

Najpierw w mediach pojawiły się informacje o wstrząsie, a następnie o interwencji śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Obie sprawy miały ze sobą bezpośredni związek. W Rydułtowach, w tamtejszej KWK Rydułtowy, nastąpił wstrząs. Miał on być odczuwalny

na powierzchni. Zdarzenie, które miało miejsce w czwartek, 11 lipca, miało też jednak być poważne pod ziemią. Błyskawicznie rozpoczęto akcję ratunkową.

Jak udało nam się dowiedzieć, po wstrząsie utracony miał zostać kontakt z częścią przebywającej w jego pobliżu załogi. Nieoficjalnie może chodzić o kilka, a nawet kilkanaście - dokładnie 12 - osób.

Według informacji przekazanych w czwartek przez RMF

FM, po wstrząsie pod ziemią przebywać mogło nadal nawet czterdzieści osób.

Media informowały, że wielu z górników wydostanych na powierzchnię trafiło do szpitala. Większość z nich miała potłuczenia i urazy głowy.

Kopalnia Rydułtowy to jeden z najstarszych czynnych zakładów wydobywczych funkcjonujących na Górnym Śląsku.

PAP

Dwójka astronautów NASA utknęła na orbicie. Mimo usterek wrócą na Ziemię?

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Przebywająca na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej dwójka astronautów NASA jest przekonana, że kapsuła Boeinga, Starliner, mimo awarii, bezpiecznie wróci z nimi na Ziemię.

Z powodu problemów technicznych dwuosobowa załoga – Suni Williams i Butch Wilmore – przebywa w kosmosie ponad miesiąc. Do tej pory nie podano żadnej planowanej daty lotu powrotnego – poinformowała AP.

6 czerwca kapsuła Starliner w ramach pierwszego lotu załogowego dostarczyła astronautów na stację kosmiczną ISS i od tej pory pozostaje tam za-

dokowana. Astronauta mieli zgodnie z planem pozostać na pokładzie ISS nie dłużej niż 8 dni.

W czasie lotu Starlinera wykryto szereg usterek, w tym wyciek helu i awarie 5 z 28 silników, co opóźniło proces dokowania.

Inżynierowie NASA i Boeinga zapewniają, że w przypadku nadzwyczajnej sytuacji Starliner może wykonać lot na Ziemię, ale „w warunkach normalnych” należy najpierw usunąć usterek. Dotychczas udało się uruchomić cztery z pięciu uszkodzonych silników.

Zdaniem Butcha Wilmore’a, drugiego z przebywających na ISS astronautów, działające obecnie silniki powinny umożliwić lot powrotny.

PAP



Williams i Wilmore mieli przebywać na orbicie do 8 dni, a pozostają w kosmosie już ponad miesiąc

Coraz więcej Demokratów przeciw kandydaturze Bidena

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Wzrasta liczba demokratycznych kongresmenów wzywających Joe Bidena do wycofania się z wyścigu o urząd w Białym Domu. Właśnie zadeklarował to pierwszy senator.

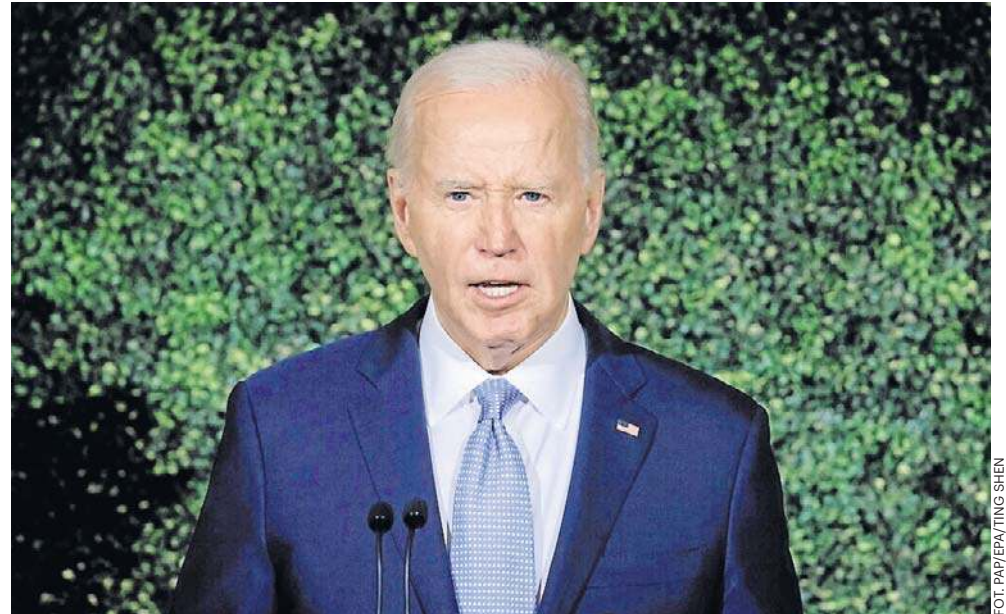
W artykule dla „Washington Post” senator Peter Welch z Vermontu pisał m.in., że „stawka nie może być wyższa”.

– Nie możemy nie widzieć katastrofalnego występu prezydenta Bidena w debacie z Donaldem Trumpem. Vermont kocha Joe Bidena, jednak zwykli mieszkańcy martwią się, że tym razem nie uda mu się wygrać, i boją się kolejnej prezydentury Trumpa – stwierdził.

Także kongresmen Blumenthal z Oregonu zwrócił uwagę, że Biden nie powinien być kandydatem na prezydenta.

– Pytanie, jakie stoi przed krajem, brzmi, czy prezydent powinien kontynuować swoją kampanię do reelekcji. Chodzi o ochronę demokracji. (...) To bolesny i trudny wniosek, ale nie mam wątpliwości, że wszystkim nam lepiej będzie, jeśli prezydent ustąpi ze stanowiska kandydata Demokratów i przeprowadzi transformację na swoich warunkach – ocenił.

Wcześniej podobna obawa demonstrowali publicznie także inni członkowie Izby Reprezentantów.



Do wycofania się Joe Bidena z kampanii wyborczej wezwał w tym tygodniu nawet słynny aktor i wielki darczyńca Partii Demokratycznej George Clooney

Zdaniem Pata Ryana z Nowego Jorku Biden to patriota, ale nie jest już najlepszym kandydatem do pokonania Trumpa. – Dla dobra naszego kraju proszę Joe Bidena, aby usunął się na bok i dotrzymał obietnicy, że będzie pomostem do nowego pokolenia przywódców – apelował.

Lloyd Doggett z Teksasu był w ogóle pierwszym Demokratą w Kongresie, który wezwał Bidena do ustąpienia.

Poparcie dla Bidena słabnie także wśród najważniejszych polityków jego partii, jak Chuck Schumer, przywódca

większości demokratycznej w Senacie, i Nancy Pelosi, która pełniła funkcję spikera Izby Reprezentantów do czasu, gdy jej formacja miała większość w niższej izbie kongresu. Dotychczas zdecydowanie opowiadali się oni za reelekcją prezydenta.

Kolejni politycy Partii Demokratycznej publicznie twierdzą, że Joe Biden nie da rady pokonać Donalda Trumpa i musi być zmieniony

Tymczasem Schumer prywatnie zasygnalizował darczyńcom, że jest otwarty na innego kandydata Demokratów do Białego Domu niż Biden. W środę powstrzymała się też od całkowitego poparcia dla niego w wyścigu o fotel prezydenta Pelosi. Oświadczyła, że to od samego Bidena zależy, czy będzie kandydował. Jak jednak ostrzegła, „zegar tyka”.

Biden dotychczas niezmiennie utrzymuje, że nie zamierza się wycofać z potyczki o urząd w Białym Domu w drugiej kadencji.

PAP

Niedźwiedź zabił turystkę. Parlament Rumunii reaguje

Oprac. Karolina Wrońska
Bukareszt

19-letnia turystka zginęła w Rumunii, zaatakowana na góskim szlaku przez niedźwiedzia. Minister środowiska przyznał, że „populacja niedźwiedzi wymknęła się spod kontroli”.

Tragedia, do której we wtorek doszło w górach Bucegi, wstrząsnęła Rumunami. Para młodych ludzi natknęła się na zwierzę, wspinając się po szlaku Jepii Mici. Niedźwiedź złapał kobietę za nogę i pociągnął za sobą. W tym czasie przerażona kobieta rozmawiała z operatorem numeru 112, który słyszał jej krzyki i wezwania pomocy.

Równocześnie na numer 112 dzwonił także mężczyzna, który towarzyszył zabitej ko-

biecie. Ratownicy mieli udzielić mu instrukcji, jak uniknąć ataku niedźwiedzia, jednak okazały się one nieskuteczne. Ratownicy dotarli na miejsce, gdy kobieta już nie żyła. Zastrzelili niedźwiedzia, który próbował ich zaatakować.

Minister zdrowia Mircea Fechet oświadczył, że „populacja niedźwiedzi brunatnych w Rumunii wymknęła się spod kontroli i ich relokacja nie jest wystarczająca”. Jego zdaniem konieczne są eutanazja lub odstrzał niedźwiedzi. Minister zapowiedział, że zaproponuje zwiększenie kwot do odstrzału tych zwierząt z 220 do 500 okazów.

Premier Marcel Ciolacu zapowiedział zwołanie nadzwyczajnej sesji parlamentu poświęconej regulacji populacji niedźwiedzi.

PAP

Ukraina chce nowego szczytu z udziałem Rosji! Miałby się odbyć jeszcze przed wyborami w USA

Oprac. Karolina Wrońska
Kijów

Ukraina chce zwołania jeszcze przed wyborami prezydenckimi w USA kolejnego szczytu w sprawie osiągnięcia pokoju, tym razem z udziałem Rosji – podała agencja Bloomberg.

Przedstawiciel władz Ukrainy potwierdził plany zorganizowania kolejnego szczytu przed zaplanowanymi na listopad wyborami w USA.

Kilku urzędników z zachodnich państw sojuszniczych podkreśliło, że szczyt taki musiałby mieć jasny cel, a niektórzy amerykańscy urzędnicy, zastrzegając sobie anonimowość, wyrazili wątpliwości, czy dojdzie do szczytu z udziałem Rosji i Ukrainy – podał Bloomberg.



Donald Trump zapowiada, że zakończy wojnę

Pierwszy szczyt odbył się w czerwcu w Szwajcarii i uczestniczyli w nim przedstawiciele ponad 90 krajów i organizacji. Rosja nie była zaproszona na rozmowy, niektóre kraje wysłały delegacje niższego szczebla i nie powiodły

się wysiłki Kijowa, by przekonać do swojej sprawy kluczowe państwa globalnego Południa, gdyż niektóre odmówiły podpisania deklaracji końcowej.

Wiele tych państw – jak również Chiny, który nie uczestniczył w pierwszym szczycie – od dawna argumentowało, że Rosja powinna brać udział w rozmowach.

Chęć zorganizowania drugiego szczytu przed wyborami prezydenckimi w USA wskazuje na pośpiech ze strony Kijowa, który obawia się powrotu Donalda Trumpa do Białego Domu – ocenia Bloomberg. Trump wypowiadał się przeciwko dalszemu wspieraniu militarnemu Ukrainy.

Co będzie z Ukrainą, gdyby Trump wygrał?

Minister spraw zagranicznych Węgier Peter Szijjarto po-

wiedział w wywiadzie dla Reutersa, że Budapeszt uważa, iż powrót Donalda Trumpa na urząd prezydenta USA to „szansa na pokój” w Ukrainie, a Rosja nie stanowi zagrożenia dla NATO i UE, ponieważ tamtejsi przywódcy „są racjonalni”.

Większość polityków państw NATO prezentuje jednak zupełnie inne stanowisko i uważa, że powrót Trumpa do władzy utrudniłby sytuację Ukrainy, mimo że były prezydent przekonuje, iż jest w stanie zakończyć wojnę.

– Jeśli Trump wie, jak zakończyć tę wojnę, powinien nam powiedzieć już dziś. Jeśli jest zagrożenie dla niepodległości Ukrainy, jeśli mielibyśmy stracić państwowość, to chcemy być na to przygotowani, chcemy wiedzieć – powiedział niedawno Wołodimir Zełenski.

PAP

Tak Polacy ryzykują nad wodą

W sezonie wakacyjnym, jak co roku, mamy w Polsce falę utonień. Wielu Polaków nie potrafi bezpiecznie zachowywać się nad wodą. Jak to zmienić?

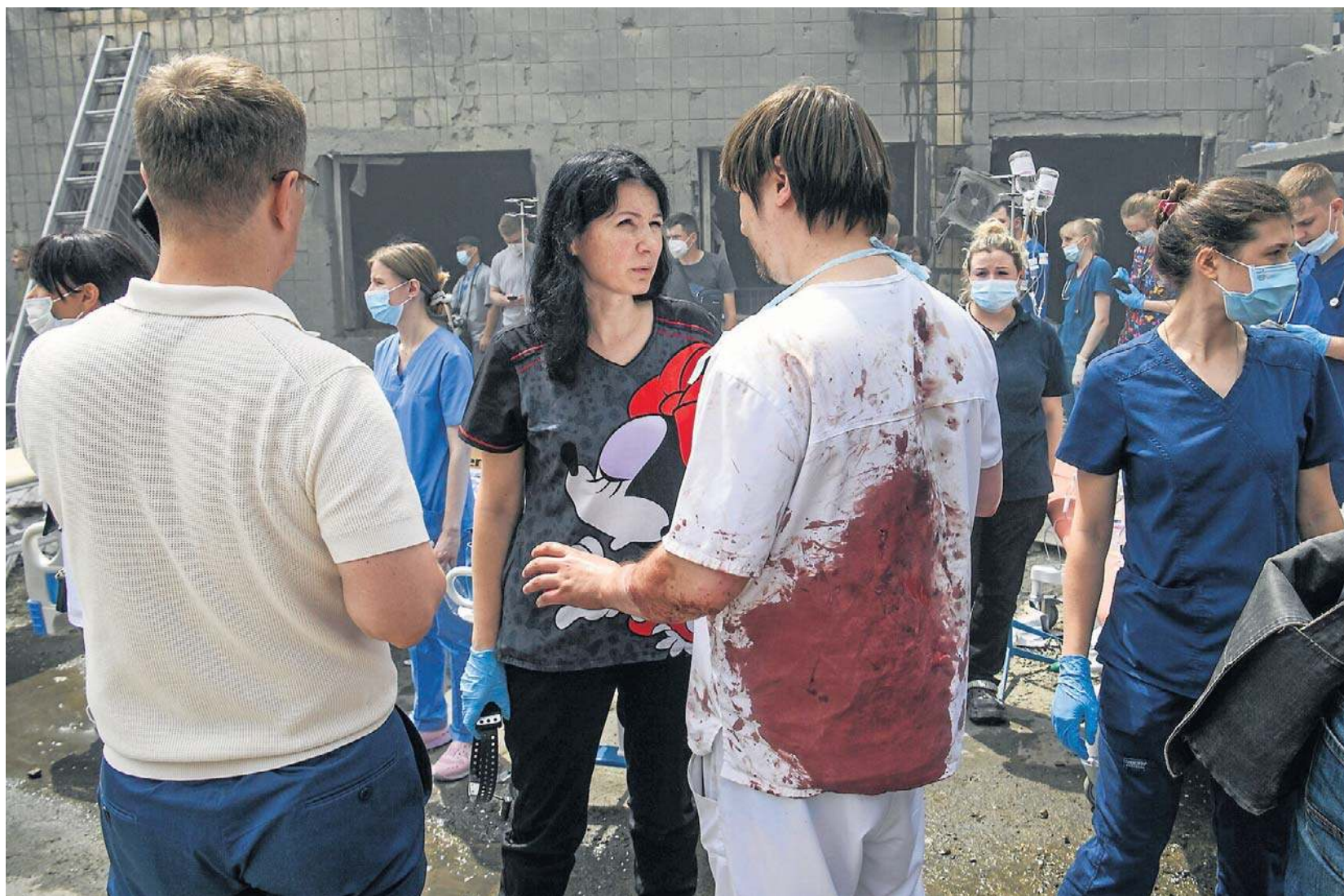
Str. 12 - 13



PULS

#120

FOTOkomentarz tygodnia

8.07.2024,
KIJÓW

Na Kijów spadły 44 rakiety, niszcząc m.in. największy w Ukrainie szpital dziecięcy. Zginęło niemal 40 osób, w tym dzieci. W ten sposób Rosjanie zabrali swój głos w sprawie zaczynającego się dzień później szczytu NATO w 75. rocznicę utworzenia Sojuszu. Potworna zbrodnia, w dodatku dokonana w sposób tyleż okrutny, co cyniczny.

FOT. PAP/WLADYSLAV MUSIENKO



9.07.2024, STANY ZJEDNOCZONE Gdy przywódcy krajów NATO zjeżdżali się na szczyt do Waszyngtonu, szczegóły ataku na Kijów były już znane. W cieniu tej tragedii trwały obrady. Przy okazji obserwowano Joe Bidena. Dla niego to jeden z ostatnich momentów, by pokazać, że może rywalizować z Donaldem Trumpem



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

9.07.2024 WARSZAWA Daniel Obajtek – po serii uników – stanął przed komisją śledczą ds. tzw. afery wizowej. Przestuchanie bez historii, gdyby nie przepychanka słowna o sztuczne zęby i botoks



FOT. PAP/EPA/ANNA SZILAGYI

9.07.2024, NIEMCY 16-letni Hiszpan Lamine Yamal zdobył przepiękną bramkę w półfinale piłkarskiego Euro. Nawet Pele, gdy debiutował na swoim pierwszym mundialu, był starszy niż on

Lbrodnia wołyńska jest jednym z najbardziej dramatycznych epizodów II wojny światowej i losów Polaków. W przeciwieństwie do mordów dokonywanych przez okupantów niemieckich i sowieckich, ludobójstwo na Wołyniu było często popełniane przez sąsiadów ofiar, których przodkowie przez wiele dziesięcioleci zamieszkiwali wraz z Polakami te same wsie i osady. Rzeź wołyńska nie była jednak spontanicznym wybuchem nienawiści, ale skutkiem długotrwałego oddziaływania ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, który za główny cel stawiał sobie stworzenie niepodległej, jednolitej etnicznej Ukrainy przez wymordowanie i wypędzenie Polaków oraz przedstawicieli innych narodowości. Plan ten próbowano realizować już we wrześniu 1939 r., gdy doszło do pierwszych mordów na Polakach i ataków na polskie dwory.

„Antypolska akcja” UPA

Sprawcy zbrodni wołyńskiej to Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – frakcja Stepana Bandery, podporządkowana jej Ukraińska Powstańcza Armia oraz ludność ukraińska uczestnicząca w mordach swoich polskich sąsiadów. OUN-UPA nazywała swoje działania „antypolską akcją”. To określenie ukrywało zamiar, jakim było wymordowanie i wypędzenie Polaków, tak, aby Ukraina stała się krajem całkowicie jednolitym etnicznie. „Powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. (...) Tej walki nie możemy przegrać i za każdą cenę trzeba osłabić polskie siły. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych masywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi” – napisał w tajnej dyrektywie jeden z dowódców UPA Dmytro Klaczkiwski „Kłym Sawur”. Dokument ten uznawany jest przez historyków za jeden z kluczowych dla podjęcia decyzji o masowych mordach na Polakach.

Wcześniej dochodziło do pojedynczych i nieskoordynowanych ataków na polskich mieszkańców Wołynia. Pierwszy masowy mord na ludności polskiej na Wołyniu został dokonany 9 lutego 1943 r. przez oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii, który zamordował 173 Polaków we wsi Parośla I w powiecie sarneńskim. Zbrodnię popełniono w sposób niezwykle wyrachowany. Dowódcy UPA przekonali mieszkańców wsi, że powinni dać się związać, bo to przekona Niemców, że gościli partyzantów pod przymusem. „Uzasadnienie takie było przekonujące. W tym czasie, gdy operujący w pobliskich lasach partyzanci sowieccy zakładali miny, przywiązywali do drzew wartowni-

ków, którymi byli mieszkańcy wsi wyznaczeni przez Niemców do pilnowania lasów w pobliżu torów kolejowych. Wobec tak obezwładnionych wartowników Niemcy nie wyciągali konsekwencji za sowieckie dywersje. Dlatego też mieszkańcy Parośli przyjęli za naturalne wiązanie ich przez »gości« – wyjaśniają Ewa i Władysław Siemaszkowie w monografii „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”.

Wpływ na nasilenie się fali zbrodni miało porzucenie w marcu i kwietniu 1943 roku przez policjantów ukraińskich służby na rzecz Niemiec i przejście w szeregi UPA. Wielu z tych policjantów brało wcześniej udział w zagładzie Żydów. W nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 roku UPA spaliła osadę Janowa Dolina i zamordowała ok. 600 Polaków. Również tam mordu dokonano w sposób niezwykle brutalny. „Ludzie ginęli w płomieniach bądź byli zabijani, gdy ratowali się ucieczką z płonących zabudowań. (...) Złapani byli przywiązywani do drzew i podpalani lub pozbawieni różnych części ciała. Niektórzy zostali powieszani. Do ofiar nie strzelano – ludzie byli mordowani siekierami, widłami, a niemowlęta brano za nogi i rozbijano głowy o ściany” – pisali na podstawie relacji ocalałych Ewa i Władysław Siemaszkowie w książce „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”.

Szczególne nasilenie zbrodni nastąpiło 11 i 12 lipca 1943 r. Według szacunków prof. Grzegorza Motyki w monografii „Od rzezi wołyńskiej do akcji »Wisła«”. Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947” zamordowano wówczas ok. 10-11 tysięcy Polaków w 150 miejscowościach w powiatach: włodzimierskim, horochowskim, kowelskim oraz łuckim. Wykorzystano fakt gromadzenia się w niedzielę 11 lipca ludzi w kościołach. Doszło do mordów w świątyniach m.in. w Porycku (dziś Pawliwka) i Kisielinie. Około 50 kościołów katolickich na Wołyniu zostało spalonych i zburzonych. Zbrodni na Polakach dokonano w 1865 miejscach na Wołyniu. Największych masakr dokonano w Woli Ostrowieckiej, gdzie zamordowanych zostało 628 Polaków, w kolonii Gaj – 600, w Ostrówkach – 521, Kołodnie – 516. „Okrutny charakter tej zbrodni został starannie zaplanowany przez jej organizatorów. Dokonanie mordów za pomocą siekier czy wideł było z jednej strony technicznie łatwiejsze, bo broni i amunicji UPA nie miała zbyt wiele. A z drugiej strony w ten sposób tworzone wrażenie, jakoby zbrodnie były efektem buntu zniewolonej ludności ukraiń-

81. ROCZNICA „KRWAWEJ NIEDZIELI” NA WOŁYNIU

11 lipca 1943 r. ukraińscy
nacjonaliści dokonali ataku
na polskich mieszkańców
150 miejscowości
na Wołyniu. W sumie
w latach 1943-45 zginęło
ok. 100 tys. Polaków

Marcin Koziestański



Ofiary rzezi w Lipnikach na Wołyniu. Oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) pod dowództwem Iwana Łytwynczuka zamordował w tej wsi w 1943 roku niemal 200 Polaków

skiej wobec swoich polskich sąsiadów. Dzięki temu »przykrywano« zorganizowany charakter działań UPA” – mówił w rozmowie z PAP prof. Grzegorz Motyka.

Okrutne tortury na Polakach

Zbrodnie na Polakach dokonywane były niejednokrotnie z niebywałym okrucieństwem, palono żywcem, wrzucano do studni, używano siekier i wideł, wymyślnie torturowano ofiary przed śmiercią, a także gwałcono kobiety.

UPA atakowała bazy samoobrony polskiej na Wołyniu, w których chroniła się ludność, m.in. Przebraże, w którym uratowało się ok. 10 tys. Polaków. Tylko część baz samoobrony przetrwała. Pomocy bazom samoobrony udzielała party-

zantka sowiecka, a także żołnierze niemieccy i węgierscy, sprzedając amunicję i granaty. Polacy szukali ratunku, uciekając do miast i miasteczek kontrolowanych przez wojsko niemieckie. Wielu z nich zostało wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec.

Określenie „zbrodnia wołyńska” dotyczy nie tylko masowych mordów dokonanych na terenach Wołynia, czyli byłego województwa wołyńskiego, ale także w byłych województwach lubelskim i poleskim. „Akcja antypolska miała tu mieć »łagodniejszą« formę niż na Wołyniu. Planowano mordować wszystkich mężczyzn lub dokonać »mordów pokazowych«, polegają-

cych na zamordowaniu siekierami kilku lub kilkunastu mężczyzn na oczach pozostałych. Pozostałych ostrzegano, że jeśli nie wyjadą na ziemie etnicznie polskie, to podzielą los zamordowanych. W większości przypadków wydarzenia w Galicji Wschodniej miały jednak równie dramatyczny i brutalny przebieg co na Wołyniu kilka miesięcy wcześniej” – mówił w rozmowie z PAP dr Damian Markowski, autor książki „W cieniu Wołynia. Antypolska akcja OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943-1945”. Masowych mordów dokonano m.in. w Podkamieniu (100-150 zabitych), Bryńcach Zagórnych (100-145), Berezowicy Małej (130-135 ofiar). W zbrodniach oprócz UPA wzięli udział ukraińscy żołnierze, ochotnicy do dywizji SS „Galizien” (Huta Pieniacka, 600-900 zabitych).

Z rąk nacjonalistów ukraińskich ginęły także rodziny polsko-ukraińskie, Ukraińcy odmawiający wzięcia udziału w zbrodniczej akcji oraz ratujący Polaków. Wydana przez Instytut Pamięci Narodowej „Kresowa Księga Sprawiedliwych”, opracowana przez Romualda Niedzielkę podaje, że Ukraińcy uratowali 2527 Polaków. Za tę pomoc 384 Ukraińców zapłaciło życiem. Od 2017 r. ratujący Polaków są odznaczani medalami Virtus et Fraternitas (Męstwo i Braterstwo) przyznawanymi przez prezydenta RP na wniosek Instytutu Pileckiego.

Według szacunków polskich historyków ukraińscy nacjonaliści zamordowali kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Według badań Władysława i Ewy Siemaszków na Wołyniu wymordowano około 60 tysięcy Polaków, 20-40 tys. w Galicji Wschodniej, co najmniej 4 tysiące na terenie dzisiejszej Polski. Terror UPA spowodował, że setki tysięcy Polaków opuściły swoje domy, uciekając do centralnej Polski. Oddziały banderowców mordowały także przedstawicieli innych narodowości – Żydów, Czechów, Rosjan. Liczba ofiar wśród tych grup narodowych może sięgać według badań Grzegorza Hryciuka około 2 tysięcy osób. Zbrodnia Wołyńska spowodowała polski odwet, w wyniku którego według Grzegorza Motyki zginęło kilka tysięcy Ukraińców, w tym 3-5 tys. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

Co z ekshumacjami ofiar?

W opinii znawcy problematyki polsko-ukraińskiej, historyka prof. Grzegorza Motyki, „choć akcja antypolska była czystką etniczną, to jednocześnie spełnia ona definicję ludobójstwa”. Celem było bowiem zniszczenie na Wołyniu w całości, a na innych terenach w części, polskiej grupy etnicznej.

Zbrodnie dokonywane przez ukraińskich nacjonalistów przez kilkadziesiąt lat były niemal nieobecne w historiografii. W PRL bardzo rzadko dopuszczano wspomnianie ofiar ukraińskich nacjonalistów. W ZSRS wykorzystywano morderstwa popełniane przez nacjonalistów ukraińskich do potępienia idei niepodległej Ukrainy i pogłębiania sowietyzacji tego kraju. W niektórych miejscach zbrodni popełnianych na Polakach wznoszono pomniki z czerwoną gwiazdą, których tablice najczęściej nie informowały o narodowości pomordowanych. Środowiska ukraińskie na emigracji budowały kult członków UPA, jako bojowników o niepodległą Ukrainę.

Dopiero w 2000 r. ukazała się dwutomowa, uznawana za fundamentalną, monografia „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945” Ewy i Władysława Siemaszków. Dopiero kilkanaście lat później Instytut Pamięci Narodowej rozpoczął tworzenie internetowej bazy ofiar Zbrodni Wołyńskiej, która dziś liczy około 40 tysięcy nazwisk zamordowanych. Od lat osiemdziesiątych w Polsce powstały setki miejsc pamięci upamiętniających pomordowanych. Uroczystości państwowe upamiętniające ludobójstwo na Polakach na Kresach odbywają się przed odsłoniętym w 2013 r. pomnikiem Rzezi Wołyńskiej na warszawskim Skwerze Wołyńskim.

W ciągu ponad trzydziestu lat istnienia niepodległej Ukrainy za zgodą jej władz odbyło się sześć ekshumacji pomordowanych Polaków. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych władze sowieckie dokonały kilku ekshumacji w innych miejscach zbrodni. Ciała ofiar przenoszono do zbiorowych mogił na dawnych cmentarzach katolickich lub nekropoliach prawosławnych. Jak mówił w rozmowie historyk dr Leon Popek, dzięki poszukiwaniom miejsc ukrycia zwłok udało się pochować około 800 Polaków. „To bardzo niewielka liczba, jeśli przyjmiemy, że tylko na terenie Wołynia zamordowano ok. 60 tys. Z tej liczby, jeszcze w czasie rzezi, na cmentarzach pochowano ok. 3,5 tys. Polaków. Ponad 55 tys. Polaków leży więc do dziś w wołyńskich dołach śmierci, w blisko dwóch tysiącach miejscowości, których odnalezienie będzie bardzo trudne. (...) W miejscach polskich wsi są pola i łąki, często poprzecinane kanałami, stawami i lasami, których nie było osiemdziesiąt lat temu. Wielkim wyzwaniem będzie odnalezienie tych miejsc, ale nie zwalnia nas to z obowiązku ich poszukiwania, obowiązku ekshumowania i godnego pochówku” – podkreśla.

- Każdego roku toną dziesiątki, jeśli nie setki ludzi, często przez brak rozwagi i nieodpowiedzialność. To tragedie, którym można było zapobiec. Bezpieczeństwo nad wodą zaczyna się od świadomości - mówi Maciej Dziubich, ekspert od ratownictwa wodnego

Anita Czapryn

JAK UNIKNAĆ UTONIEĆ, CZYLI O BEZPIECZNYCH WAKACJACH NAD WODĄ

Co Pan czuje, kiedy czyta takie nagłówki, jakie ostatnio pojawiają się w mediach: „rekord utonięć w ostatni weekend”?

Z jednej strony odczuwam ogromny żal, bo każde ludzkie życie jest bezcenne. Z drugiej strony, za każdym utonięciem kryje się jakaś historia - na przykład ktoś wypadł z roweru wodnego, bo chciał się popisać, albo ktoś wszedł do wody po alkoholu, bo był nieodpowiedzialny. Każde utonięcie to historia, której można było zapobiec, jeśli ktoś odrobiłby „lekcję” w domu - sprawdził pogodę, nie pił alkoholu, nie chciał się popisać, albo nie chciał mieć tego jedyne, wyjątkowego zdjęcia do mediów społecznościowych. Każde utonięcie można przewidzieć i można mu zapobiec. Kiedy idziemy w góry, pierwsze, co robimy, to sprawdzamy pogodę. Nie wybieramy się w góry, gdy nadchodzi burza, tylko czekamy na lepszą aurę. Ale kiedy jedziemy nad morze, to niezależnie od warunków pogodowych, często ignorujemy zagrożenia. Myślimy, że „nic mi się nie stanie”. Każde utonięcie to znak, że ta „lekcja” nie została odrobiona. Tak naprawdę, niewiele jest przypadków nagłych, niespodziewanych utonięć. Jeśli kajakarz wypadł z kajaka i się utopił, to często okazuje się, że miał kapok, ale użył go jako poduszki, bo chciał, żeby było wygodniej. Jeśli wpadniemy do wody bez kapoka, to już nie zdążymy go założyć. Nie ma takiej możliwości.

Co roku w wodzie giną dziesiątki, jeśli nie tysiące ludzi. Jakie błędy popełniają najczęściej ci, którzy jadą na urlopy nad wodę?

Jeśli chodzi o same utonięcia, to niestety, alkohol jest często

obecny. My, ratownicy pełniący dyżur na plaży, słyszymy otwieranie piwa, widzimy też ludzi kupujących całe siatki piwa i zmierzających na plażę. Oczywiście, nie chcę generalizować, że zawsze przy alkoholu ktoś utonie, ale badania i statystyki policyjne pokazują, że w dużej części przypadków alkohol był obecny we krwi tych, którzy utonęli.

Może wprowadzić zakaz spożywania alkoholu na plażach?

Myślę, że taki przepis byłby martwy. Po pierwsze, kto miałby to kontrolować i jaki byłby próg akceptowalności? Alkohol działa różnie na różnych ludzi. Nie jestem zwolennikiem zakazów, wolę edukację. To jak zakazywanie wchodzenia na lód - wejście na lód może być fajną przygodą, ale trzeba to robić z głową. Nie zakazujemy, a uczymy. Często refleksja przychodzi dopiero, kiedy tragedia wydarzy się blisko nas, wśród znajomych czy rodziny. Wcale nierzadko słyszałem o sytuacjach, w których grupa znajomych wybrała się jachtem, na jachcie wypili alkohol, ktoś wyszedł na pokład za potrzebą, przechylił się, wypadł do wody, a koledzy zauważyli jego brak dopiero po dłuższym czasie. To są prawdziwe historie. Albo - kiedy ratownik mówi, że są wysokie fale i silne prądy, wywiesza czerwoną flagę i prosi, żeby nie wchodzić do wody, to ludzie często ignorują. Słyszymy: „Nie po to jechałem 500 km, żeby ktoś mi mówił, żebym nie wchodził do wody”. Taka osoba idzie więc poza strzeżone kąpielisko, i się topi. Czyja to wina? Ratownika? Czy tego człowieka?

A zatem pierwsza rzecz to alkohol. Druga, to wybieranie

niestrzeżonych miejsc do kąpieli. Co jeszcze?

Najważniejsze jest, aby wybierać strzeżone kąpieliska. Nad polskim morzem czy na śródlądziu mamy tysiące ratowników, którzy od rana do późnego popołudnia siedzą na plaży i pilnują ludzi w wodzie. Ich głównym zadaniem jest dbanie o nasze bezpieczeństwo. Jeśli idziemy na plażę, wybieramy miejsca, gdzie są ratownicy. Wiadomo, że nie można mieć ratowników wszędzie, ale jeśli już idziemy nad wodę, unikajmy miejsc z zakazem kąpieli, takich jak okolice falochronów czy budowli hydrotechnicznych.

Ponieważ te zakazy są z jakiegoś powodu?

Zdarzają się sytuacje, kiedy ktoś wchodzi na falochron, aby zrobić ładne zdjęcie, i okazuje się, że te konstrukcje są śliskie. Chwila nieuwagi, poślizgnięcie i człowiek wpada do wody, gdzie mogą być silne prądy i zawirowania. Falochrony są często porośnięte skorupiakami, które są ostre jak tarka, co tylko zwiększa ryzyko wypadku. Tam, gdzie jest zakaz kąpieli, zawsze jest ku temu powód - po prostu jest tam niebezpiecznie.

Czy ludzie znają kolory flag i wiedzą, co one oznaczają? Dlaczego ważne jest, żeby przestrzegać tych informacji?

JEŚLI CHODZI O SAME UTONIĘCIA, TO NIESTETY, ALKOHOL JEST CZĘSTO OBECNY. WIDZIMY LUDZI KUPUJĄCYCH CAŁE SIATKI PIWA I ZMIERZAJĄCYCH NA PLAŻĘ

Na strzeżonych kąpieliskach mamy dwa rodzaje flag: białą i czerwoną. Biała flaga oznacza, że tu pełniony jest dyżur ratowników i kąpiel jest dozwolona. Woda ma odpowiednią temperaturę oraz czystość, nie ma prądów wstecznych ani wysokiej fali, a ratownicy mogą skutecznie obserwować plażowiczów. Czerwona flaga oznacza, że istnieje zagrożenie, na przykład sinice, wysoka fala, prądy wsteczne lub ograniczona widoczność. Wtedy ratownicy nie wpuszczają ludzi do wody. Najgorsze, co można zrobić, to ignorować te ostrzeżenia i kąpać się poza strzeżonym kąpieliskiem.

Jakie są najczęstsze przyczyny tego, że ludzie ignorują czerwone flagi?

To jest ta natura Polaka - „Ja wiem lepiej”. Kiedy jest mecz piłkarski, to nagle 30 milionów ludzi jest ekspertami od piłki nożnej, prawda? Podobnie, jeśli ktoś raz na jakiś czas pójdzie na basen i przepłynie od ścian do ścian, to uważa, że może pływać w morzu. A pływanie w morzu to zupełnie inna sprawa. Często brawura oraz zaległości w procesie nauki pływania są problemem. Obecnie małe dzieci praktycznie w każdej szkole mają zajęcia z pływania, więc osoby kończące podstawówkę już potrafią pływać. Niestety, wśród dorosłych, kiedy dostęp do pływalni w ich dzieciństwie był

ograniczony, wiele osób nie potrafi pływać. Często wstydzą się lub są zbyt leniwe, aby zapisać się na kurs pływania dla dorosłych, a takie kursy są dostępne.

Są takie grupy demograficzne, które są bardziej narażone na utonięcie?

Można to wywnioskować bezpośrednio ze statystyk Komendy Głównej Policji, która jest jedyną jednostką prowadzącą kompletne statystyki tego rodzaju w Polsce. Wynika z nich, że grupą społeczną najczęściej tonącą są mężczyźni powyżej 50. roku życia.

Dlaczego oni?

Można się nad tym zastanawiać. Być może ci mężczyźni są bardziej skłonni do ryzyka, może stan zdrowia odgrywa tu rolę. Często słyszę: „Kiedy miałem 20 lat, przepływałem jezioro z jednego końca na drugi”. Teraz mają 55 lat, 30 kg nadwagi i kilka chorób współistniejących, co sprawia, że nie są już w stanie przepłynąć tej samej trasy.

A co z dziećmi? Jakie są najważniejsze zasady, które powinni przestrzegać rodzice czy opiekunowie pilnujący dzieci nad wodą?

Jest kilka elementów, o których trzeba pamiętać. Po pierwsze, jeśli idziemy na plażę, warto wyposażyć dziecko w opaskę z numerem telefonu do rodzica czy opiekuna. Można je uzyskać od ratowników lub przygotować samemu. Jeśli dziecko się zgubi, ktoś, kto je znajdzie, zadzwoni na numer na opasce. Ważna jest także prewencja - pilnujmy dzieci. Najgorsze, co można zrobić, to powiedzieć: „Idź na brzeg, mamusia poczyta książkę”, po czym wyciągamy telefon

i tracimy dziecko z oczu. Dzieci mają zdolność „teleportacji” - w jednej chwili są, a w drugiej ich nie ma. Jeśli dziecko idzie do wody, idźmy razem z nim. Najlepiej wejść do wody od strony głębszej, aby w razie potrzeby móc dziecko szybko złapać, zamiast gonić je od brzegu.

Dzieci bardzo lubią dmuchane zabawki, jak koła, materace w kształcie wszelkich możliwych zwierząt. Jakie są zalecenia dotyczące ich używania?

Czy naprawdę chcemy zaufać dmuchanej zabawce za kilka złotych, kupionej na bazarze, która cały dzień leży na słońcu i może się rozkleić? Poza tym dziecko posmarowane olejem jest śliskie, co zwiększa ryzyko, że ześlizgnie się z takiej zabawki. Dodatkowo, dmuchane piłki bardzo szybko są porywane przez wiatr. Jeśli damy dziecku dmuchaną piłkę, może ona zostać zwana na głęboką wodę, a dziecko próbując ją złapać, może stracić grunt pod nogami. To dotyczy również dorosłych. Słyszy się o przypadkach, gdy dorosły popłynął na środek jeziora za piłką i utonął. Materace także są szybko poruszane przez wiatr. Jeśli taki materac zostanie zwiany na morze, jego właściciel stwierdzi: „Kosztował parę złotych, no trudno, przeboleję”. Niestety, ktoś może zgłosić, że widział osobę na tym materacu, a teraz jest on pusty. Rozpoczyna się wielogodzinna akcja poszukiwawcza angażująca różne służby, w tym śmigłowce, tylko dlatego, że ktoś nie przypilnował dmuchanej zabawki.

Przed jakimi najważniejszymi wyzwaniami stoją dzisiaj ratownicy na polskich plażach?



FOT. 123RF

Dziubich: Najważniejsze jest, aby wybierać strzeżone kąpieliska. Nad polskim morzem czy na śródlądziu mamy tysiące ratowników, którzy od rana do późnego popołudnia siedzą na plaży i pilnują ludzi w wodzie. Najgorsze, co można zrobić, to ignorować ich ostrzeżenia

To zależy, czy mówimy z punktu widzenia zarządzających ratownictwem, czy samych ratowników stojących na plaży. Z perspektywy zarządzających największym problemem jest brak stałego finansowania. Ratownictwo wodne w Polsce funkcjonuje na dwóch filarach: są kąpieliska strzeżone, gdzie ratownicy są obecni na plaży, oraz ratownicy pełniący dyżury na określonych akwenach, na przykład na Mazurach jest w gotowości oddział ratownictwa wodnego, który natychmiast reaguje, kiedy na jeziorze wróci się jacht. W obu przypadkach finansowanie jest niewystarczające. Ratownicy często zarabiają minimalną krajową, a sprzętu jest jak na lekarstwo. Istnieje też ogromna dysproporcja między poziomem ratownictwa na różnych kąpieliskach - w jednej miejscowości możemy mieć nowoczesny sprzęt i liczne zespoły ratowników, a w sąsiedniej zaledwie kilku ratowników i podstawowy sprzęt. Z punktu widzenia ratownika, który pełni dyżur na plaży, problemem jest często brak szacunku i zrozumienia ze strony dorosłych plażowiczów. Ratownicy często spotykają się z lekceważeniem. Gdy ratownik prosi, aby nie wypływać za żółtą bojkę, ponieważ jest to niezgodne z prawem, wiele osób to ignoruje, twierdząc, że wiedzą lepiej.

Co może zrobić ratownik w takich sytuacjach?

Na kąpielisku obowiązuje regulamin. Jeśli ktoś się do niego nie stosuje, ratownik ma prawo poprosić o pomoc patrol policji, który może wyprowadzić nieposłusznego plażowicza. Jeśli osoba upiera się i wychodzi poza obszar kąpieliska, ratownik traci swoją moc działania,

chyba że ta osoba jest pod wpływem alkoholu i stwarza zagrożenie dla siebie. Wtedy również można wezwać policję. Jeśli jednak osoba jest w pełni świadoma i decyduje się pływać poza kąpieliskiem, ratownik nie ma możliwości, by jej tego zakazać.

Wypożyczenie podczas akcji ratunkowych ma znaczenie? Czy różni się sposób przeprowadzania akcji w zależności od posiadanego sprzętu?

Ratownictwo wodne to zajęcie zespołowe - nikt nie działa sam. Na kąpielisku morskim obowiązuje zasada, że na każde 100 metrów plaży przypadają minimum trzy osoby. W zależności od posiadanego sprzętu, ratownicy używają różnych metod ratunkowych. Na przykład, jeśli mają pas ratunkowy typu „węgorz”, ratownik płynie do osoby tonącej i podaje jej pas, a reszta zespołu ściąga ich za pomocą liny na brzeg. To podstawowa akcja ratunkowa. Jeśli osoba zniknie pod powierzchnią wody, rozpoczyna się akcja poszukiwawcza. W zależności od warunków, tworzy się „łańcuch życia”, używa motorówek lub wzywa inne służby, takie jak śmigłowce Marynarki Wojennej. Wszystko zależy od sytuacji - mogą to być proste akcje z psem ratunkowym lub bojką SP, ale również wielogodzinne operacje z użyciem statków ratowniczych i śmigłowców.

Pogoda ma znaczenie? Jakie warunki pogodowe najbardziej wpływają na ryzyko utonięcia?

Wbrew pozorom, najwięcej utonąć nie zdarza się podczas bardzo silnych sztormów, ponieważ wtedy ludzie zazwyczaj mają więcej rozsądku i wi-

dując wysokie fale, unikają wchodzenia do wody. Najbardziej niebezpieczna jest sytuacja, gdy mamy do czynienia z niemal sztormowymi warunkami - fale są wysokie, ale jeszcze nie na tyle, by całkowicie odstraszyć plażowiczów. Ludzie myślą wtedy: „Fale są fajne, poskaczę na nich, zrobię zdjęcie na media społecznościowe”. To właśnie w takich warunkach najczęściej dochodzi do tragedii, ponieważ fale mogą przewrócić i podciąć nogi i taka osoba nie będzie już w stanie się podnieść.

Widzimy osobę potrzebującą w wodzie pomocy. Jak powinniśmy reagować?

Pierwsze, co powinniśmy zrobić, to zadzwonić na numer alarmowy 112 lub numer ratunkowy nad wodą 601 100 100. Często, będąc na plaży, nie mamy świadomości, czy w pobliżu są ratownicy. Mogą być tuż za rogiem, w tłumie ludzi może nie zauważyliśmy wieżyczki ratowniczej. Dzwoniąc na numer alarmowy, ta informacja zawsze dotrze do najbliższych ratowników, którzy mogą pojawić się w ciągu jednej czy dwóch minut. Zawsze najpierw wzywajmy służby, ponieważ im dalej od strzeżonego kąpieliska, tym dłużej potrwą pomoc.

A kiedy jesteśmy w wodzie, nie mamy telefonu komórkowego i widzimy, że ktoś tonie? Czy powinniśmy podejmować sami akcję ratunkową, czy zostawić to specjalistom?

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ zależy to od wielu czynników. Ratownicy pełniący dyżur są świetnymi pływakami, po 66-godzinnych kursie, przeszkolenymi i działającymi zespołowo, mają też odpowiedni sprzęt.

Ich akcje są skuteczne. Jeśli jesteśmy w wodzie i widzimy, że ktoś potrzebuje pomocy, ale nie czujemy się na siłach i nie wiemy, jak to zrobić, lepiej nie podejmować ryzyka. Jak mówią przysłowia: „Tonący brzytwy się chwytą” - osoba tonąca będzie starała się utrzymać na powierzchni po naszym ciele, co może doprowadzić do sytuacji, że zamiast jednej osoby potrzebującej pomocy, będziemy mieli dwie. Przykładem jest sytuacja sprzed dwóch lat w Stegnie, gdzie na hurra utworzono „łańcuch życia”, bo jeden z plażowiczów zaczął tonąć, tylko że utonęła osoba, która w tym łańcuchu życia była. Tworzenie łańcucha życia również wymaga umiejętności i decyzję o jego utworzeniu podejmuje zawsze koordynator działań ratowniczych.

Żyjemy w świecie nowoczesnych technologii. Jakie nowe metody monitorowania bezpieczeństwa plażowiczów pomagają ratownikom w ich pracy?

Na pewno należy tu wspomnieć o systemach z numerami ratunkowymi: 601 100 100 nad wodą oraz 601 100 300 w górach. Te systemy zostały uruchomione ponad 20 lat temu dla WOPR, GOPR i TOPR, i z pewnością ułatwiają pracę ratownikom. Jeśli chodzi o inne technologie, warto wspomnieć o radiowęzłach na kąpieliskach. Jeśli dziecko zaginie, możemy przez megafon poprosić o podejście do ratowników, co przyspiesza całą akcję. Monitoring wizyjny również jest bardzo pomocny - kamery mogą obserwować plażę i kąpielisko, zwiększając bezpieczeństwo. W przypadku sprzętu ratowniczego, skutery wodne, szybkie łodzie motorowe, quady i samochody terenowe są coraz

bardziej popularne. Ważną rolę w poszukiwaniach odgrywają też drony. Z góry widać więcej, a drony wyposażone są w kamery termowizyjne, mogą latać zarówno w dzień, jak i w nocy, co daje dodatkowy punkt obserwacji w przypadku poszukiwań.

Czy osoby uratowane przez ratowników wracają, aby podziękować i podzielić się swoimi historiami? Jak to wpływa na waszą pracę?

Zdarza się, choć nie jest to bardzo powszechne. Rodzice odnalezionych dzieci czasami przychodzą podziękować ratownikom. Częściej zdarza się to w formie wiadomości w mediach społecznościowych czy komunikatorach, w których ludzie dziękują za pomoc. Jest to bardzo miłe, choć ratownicy tego nie oczekują. Daje to jednak poczucie, że nasza praca ma sens i jest doceniana.

Mógłby Pan podzielić się najbardziej pamiętną akcją ratunkową, w której brał Pan udział?

Nie mam w pamięci jednej konkretnej akcji. Z mojego punktu widzenia najbardziej cieszy mnie, kiedy cały system działa sprawnie. Kiedy kąpielisko jest dobrze wyposażone, zatrudnia dobrych specjalistów i wszystko funkcjonuje tak, jak powinno - to jest dla mnie najważniejsze. Kiedy system, którym zarządzałem, działał nie tylko od bojki do bojki, ale również na terenach niestrzeżonych, zarówno w trakcie, jak i po godzinach pracy - wtedy czułem, że osiągnęliśmy sukces. Najważniejsze jest stworzenie dobrego zespołu - odpowiednio zmotywowanego i dobrze współpracującego. Z dobrze wyszkolonymi ludźmi można robić ratownictwo w każdym miejscu na świecie. Jeśli są ludzie, którym się chce, można osiągnąć wszystko.

Jakie zmiany są potrzebne, aby zwiększyć bezpieczeństwo nad wodą?

Potrzebne są zmiany w przepisach prawnych. Ostatnia nowelizacja miała miejsce w 2011 roku i wymaga ponownej weryfikacji, aby ratownictwo wodne było jeszcze skuteczniejsze. Zmiany powinny obejmować system szkolenia ratowników wodnych, sprzęt dostępny na kąpieliskach, organizację kąpielii oraz sposób finansowania strzeżonych obszarów. Ważny jest również drugi filar ratownictwa, czyli stałe dyżury pełnione przez grupy ratownicze oraz ich finansowanie. Na przykład, w województwie pomorskim dofinansowanie ratownictwa wodnego z budżetu wojewody nie zmieniło się od 12 lat. W 2012 roku wynosiło 404 tysiące zł na całe województwo, a 12 lat później ta kwota nadal jest taka sama. Jeśli dana grupa ratownicza

otrzymuje 30-50 tysięcy złotych, to kwota ta ledwo pokrywa ubezpieczenie za jednostki pływające na cały rok, nie mówiąc już o funduszach na sprzęt, dyżury ratowników, szkolenia i podniesienie poziomu ratownictwa.

Które z kampanii społecznych dotyczących bezpieczeństwa nad wodą są według Pana najbardziej skuteczne?

Najbardziej skuteczna jest edukacja od najmłodszych lat. Wszystko, co robią szkoły i grupy ratownicze w zakresie prewencji i profilaktyki, ma ogromne znaczenie. Pogadanki w szkołach, nauka pływania i uświadamianie dzieci są kluczowe. Ważne jest, aby dzieci zdobywały wiedzę i dzieliły się nią z rodzicami. Często zdarza się, że to właśnie dzieci przekonują rodziców do przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Miałem sytuację, kiedy rodzina przyszła na plażę, gdzie były sinice. Ratownik zalecał opuszczenie wody, ale rodzic protestował. Wtedy ratownik zwrócił się do dziecka, które wyszło z wody, a rodzicowi zrobiło się głupio, że to dziecko posłuchało, a on nie.

Dlaczego sinice są niebezpieczne?

Sinice mogą pojawiać się i zniknąć nagle, nie dają się łatwo przewidzieć. Wystarczą odpowiednie warunki atmosferyczne, aby zniknęły w ciągu jednej nocy. Jednak ich obecność może powodować podrażnienia skóry, biegunki i wymioty. Każdy reaguje inaczej - jedna osoba przejdzie to łatwiej, inna może mieć poważniejsze objawy. Widziałem sytuację, gdzie mężczyzna, zdrowy i silny, musiał leżeć pod kroplówką po przypadkowym spożyciu wody z sinicami. Lepiej więc zapobiegać, odpuścić sobie kąpiel na jeden dzień i wrócić, kiedy woda będzie czysta.

CV



Maciej Dziubich

Były prezes Sopotkiego WOPR, w ratownictwie wodnym od 2001 r., przez wiele lat związany z numerem ratunkowym nad wodą 601 100 100. Od 2023 r. związany z Morską Służbą Poszukiwania i Ratownictwa; specjalizuje się w wykorzystaniu dronów do ratownictwa wodnego

Zbliża się olimpiada w Paryżu. Znicz olimpijski zapłonie 26 lipca. Na igrzyska pojedą też przedstawiciele województwa łódzkiego. Historia występów łódzkich sportowców na igrzyskach sięga okresu przedwojennego, ale o tej pory na letnich olimpiadach zdobyli tylko jeden złoty medal. Jak będzie we Francji? A może niespodziankę sprawi łodzianin Maher ben Hlima, Tunezyjczyk z polskim obywatelstwem, który specjalizuje się w chodzie sportowym?

Anna Gronczewska

ŁÓDZCY OLIMPIJCZYCY PRZYWOZILI MEDALE I NIEZATARTE WSPOMNIENIA

Jedynym jak do tej pory złotym medalistą olimpijskim z regionu łódzkiego jest Kajetan Duszyński, biegacz AZS Łódź. Wiele osób pamięta pewnie jego niesamowity finisz w finałowym biegu sztafety mieszanej 4 x 400 zł na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio w 2021 roku. Razem z nim biegli Karol Zalewski, Justyna Święty-Ersetic i Natalia Kaczmarek.

- Kajetano, kapitano! - krzyczał Przemysław Babiarczyk komentując finisz biegu sztafetowego.

Kajetan wrócił do Łodzi ze złotem olimpijskim. Pochodzi z Siemianowic Śląskich, ale po maturze zaczął studia na Politechnice Łódzkiej, przeprowadził się do Łodzi i został zawodnikiem łódzkiego AZS. Od 2015 roku trenuje pod okiem trenera Krzysztofa Węglarskiego. Skończył studia na Wydziale Biotechnologii i Nauk o Żywności Politechniki Łódzkiej. Stara się pogodzić sport z nauką. Przygotowuje doktorat z krystalografii białek.

Z Pabianic rodem

Na olimpiadę do Paryża pojedzie także Kinga Królik, specjalizująca się w biegu na 3000 metrów z przeszkodami. Jest zawodniczką Azymutu Pabianic.

„Chyba nadal to do mnie nie dociera - napisała na Facebooku Kinga, gdy dowiedziała się o nominacji olimpijskiej. - Marzenie, do którego dążyłam właśnie się spełnia. Pracowałam na to większość swojego życia, ale ostatecznie do tego wszystkiego potrzebowałam też trochę szczęścia. Cały ostatni tydzień wmawiałam sobie, że tam jadę i chyba pomo-

gło. Doszły mnie słuchy, że były osoby, które się nawet za mnie modliły i trzymały mocno kciuki.”

Nie każdy wie, że reprezentujący nas w Paryżu w jeździe, w skokach przez przeszkody Adam Grzegorzewski pochodzi z Pawlikowic koło Pabianic. Teraz reprezentuje barwy KS Warka Sielanka. Jest najwyższym sklasyfikowanym polskim jeźdźcą w klasyfikacji Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej.

Pabianice będą miały jeszcze jedną reprezentantkę na olimpiadzie. To urodzona w tym mieście florecistka Julia Walczyk-Klimaszyk. Swoją przygodę z szermierką zaczęła w pabianickich Zjednoczonych. Potem wyjechała na studia do Poznania. Dziś reprezentuje KU AZS UAM Poznań. Podczas tegorocznych Mistrzostw Europy w szermierce indywidualnie zdobyła brązowy medal, a także razem z koleżankami z drużyny została wicemistrzynią Europy.

Tunezyjczyk z polskim paszportem

Natomiast Rudzki Klub Sportowy będzie miał na olimpiadzie dwóch reprezentantów. To Maksymilian Szwed i Maher ben Hlima. Maksymilian Szwed ma 19 lat i niedawno pobił rekord Polski do lat 23 w biegu na 400 metrów. W Paryżu będzie nas reprezentował w dwóch sztafetach.

- Lekkoatletyka zajmuje w tym momencie 95 procent mojego umysłu - mówił niedawno w wywiadzie dla TVP Sport Maksymilian Szwed. - Skupiam się przede wszystkim na sporcie. O sporcie i bieganiu myślę przez większość dnia.

Oczywiście, przez cały rok. Próbuje robić wszystko, by zbliżyć się do lepszych wyników. Pomaga mi też fakt, że ukończyłem szkołę średnią. Będzie więcej czasu na przygotowania. Bez stresu.

Natomiast Maher ben Hlima jest Tunezyjczykiem z polskim obywatelstwem. Specjalizuje się w chodzie sportowym. Do Polski przyjechał, gdy nie miał jeszcze 19 lat. Chciał studiować medycynę na łódzkim Uniwersytecie Medycznym. W Tunezji trenował chód sportowy. Niestety, ze studiów nie wyszło, musiał też zrezygnować ze sportu. By się utrzymać zaczął pracę. Pracował w jednej z łódzkich budek z kebabami, dorabiał jako DJ. Po latach postanowił wrócić do sportu. Na ostatnich Mistrzostwach Europy w Rzymie zajął 7 miejsce.

- W tym sezonie doszło do dużej zmiany w moich przygotowaniach, bo do tej pory tre-

nowałem wieczorami, a od rana odbierałem telefony i zarządzałem własną firmą transportową - opowiadał w wywiadzie dla sportowych faktów, wp. - Czasem robiłem to nawet w czasie treningów. Jeszcze kilka miesięcy temu próbowałem to jakoś pogodzić, ale ostatecznie postawiłem na sport. Miała na to wpływ także fatalna sytuacja w branży przewoźników. Zatrudnianie trzech-czterech pracowników w czasie moich nieobecności sprawiłoby, że miałbym dodatkowe zmartwienie, a firma i tak przynosiłaby stratę - tłumaczy Maher ben Hlima.

Na olimpiadę pojedzie też Jan Kałusowski, pływak MKS Trójka Łódź. Wystartuje w sztafecie, a także popłynie na 100 i 200 metrów stylem klasycznym. Olimpijskie nominacje otrzymały też trzy siatkarki ŁKS Commercecon. To Natalia Mędrzyk, Klaudia Alagierska i Maria Stencel. Do Paryża jedzie

także rozgrywający PGE Skra Bełchatów Grzegorz Łomacz.

Autografy mistrzów na gipsie

Warto też przypomnieć sportowców związanych z regionem, którzy byli olimpijczykami i zdobywali medale dla Polski. Andrzej Szymczak to jeden z najwybitniejszych piłkarzy w historii polskiej piłki ręcznej. Pochodzący z Konstantynowa Łódzkiego bramkarz wiele lat strzegł bramki Anilany Łódź i reprezentacji Polski. Był dwa razy na olimpiadzie. W 1972 roku w Monachium, a cztery lata później razem z kolegami z drużyny z igrzysk w Montrealu przywiózł brązowy medal. Razem z nimi olimpijski krążek odebrali inni piłkarze ręczni łódzkiej Anilany - Zygfryd Kuchta oraz Ryszard Przybysz, który zmarł w 2002 roku.

- Udział w olimpiadzie to przeżycie, którego nigdy się nie zapomni - mówił nam Andrzej Szymczak, który zmarł w 2016 roku.

W Monachium piłkarze ręczni zajęli 10 miejsce. W trzecim meczu ze Związkiem Radzieckim Andrzej Szymczak doznał ciężkiej kontuzji. Na nogę założono mu gips - od kostki do biodra.

- Nie mogłem się poruszać, wzięłem więc leżak i leżałem na nim pod naszym blokiem w wiosce olimpijskiej - wspominał. - Gdy zauważyli mnie sportowcy z różnych krajów, uprawiający najrozmaitsze dyscypliny, podchodzi do mnie i składali autograf na moim gipsie. Nikogo o to nie prosiłem, podchodzili sami z siebie. Chcieli pocieszyć sportowca, któremu na olimpiadzie przy-

trafiło się nieszczęście. Na moim gipsie autografy składały wielkie gwiazdy jak między innymi sprinterka Wilma Rudolph, trzykrotna złota medalistka olimpijska czy legendarny kubański bokser Teofilo Stevenson.

Cztery lata później Andrzej Szymczak pojechał na olimpiadę do Montrealu.

Wtedy piłkarze ręczni odnosili sukcesy. Wygrywali wszystkie mecze. Dopiero w półfinale przegrali z Rumunią, by w meczu o trzecie miejsce wygrać z RFN.

Łódzki debiut olimpijski

Łódź po raz pierwszy była reprezentowana na olimpiadzie w Paryżu, w 1924 roku. W składzie polskiej reprezentacji znaleźli się piłkarz ŁKS-u, Wawrzyniec Cyll, trzech bokserów: Tomasz Konarzewski, pochodzący z Pabianic Eugeniusz Nowak i Jan Gerbich. Do Paryża pojechał również kolarz Oswald Miller czy strzelec Bolesław Gościwicz. Nie odnieśli jednak sukcesów. Na medale sportowców związanych z Łodzią, Zgierzem czy Pabianicami trzeba było poczekać do 1932 roku. Brązowy medal w rzucie dyskiem zdobyła urodzona w Pabianicach w 1912 roku Jadwiga Wajsołowa. Ta absolwentka szkoły handlowej w Łodzi, z zawodu księgowa, wystąpiła też na olimpiadzie w Berlinie w 1936 roku. I znów wróciła do domu z medalem. Tym razem srebrnym.

Wśród przedwojennych łódzkich sportowców można też wymienić Romana Kantora, który był szermierzem i reprezentował Polskę na olimpiadzie w 1936 roku w Berlinie.

- Był to jedyny sportowiec z Łodzi, żydowskiego pochodzenia, który wystąpił na olimpiadzie - wyjaśniał Sebastian Glica, historyk z Muzeum Miasta Łodzi. - Pochodził z bogatej, żydowskiej rodziny. Jego ojciec prowadził najbardziej znany w przedwojennej Łodzi sklep jubilerski. On uczył się Paryżu, gdzie zetknął się z szermierką. W Łodzi reprezentował barwy Wojskowego Klubu Sportowego i Łódzkiego Klubu Sportowego. Miał też reprezentować Polskę na olimpiadzie w Helsinkach, w 1940 roku. Zginął na Majdanku. Na rogu ul. Piotrkowskiej i Traugutta w Łodzi znajduje się tablica poświęcona jego pamięci.

Jedną z najwybitniejszych polskich przedwojennych sportsmenek była Maria Kwaśniewska. W 1936 roku pojechała olimpiadę do Berlina. Miała 23 lata. Jej występ zarejestrowała Leni Riefenstahl w słynnym filmie „Olimpiada”. Widzimy jak śliczna łodzianka, mająca 166 centymetrów wzrostu i ważąca 65 kilogramów staje na starcie, dmucha w grot oszczepu. Potem biegnie i rzuca... Rzucała



Mieczysław Nowicki był na olimpiadach w Monachium i Montrealu jako sportowiec, a w Sydney jako minister sportu

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Kajetan Duszyński zdobył złoty medal na olimpiadzie w Tokio w 2021 w sztafecie mieszanej

oszczep na odległość 41 metrów i 80 centymetrów. Dalej od niej rzuciły dwie Niemki. Brązowy medal był jednak wielkim sukcesem. To pierwszy olimpijski krążek w historii Łódzkiego Klubu Sportowego. Uśmiechnięta, radosna Marysia robiła w Berlinie furorę. Została nawet miss olimpiady. Po zakończeniu konkursu rzutu oszczepem Adolf Hitler zaprosił do swej łóżki medalistki. Pewnie dlatego, że dwa najważniejsze krążki zdobyły Niemki. Fuhrer uściśnął Polce dłoń.

- Gratuluję małej Polce - miał powiedzieć Hitler ściskając dłoń Kwaśniewskiej.

- Pan też niezbyt wysoki...- odpowiedziała rezolutnie medalistka.

Nie wiedziała jeszcze wtedy, że zdjęcie zrobione z Hitlerem uratuje życie nie tylko jej. Powstanie Warszawskie zastało panią Marię w Pruszkowie, gdzie znajdował się obóz dla Polaków. Część trafiała stamtąd na roboty przymusowe, ale wielu do obozów koncentracyjnych. Maria Kwaśniewska miała cały czas przy sobie zdjęcie z Hitlerem zrobione na olimpiadzie...

- Był w tym obozie tzw. barak chorych - opowiadała polatach Maria Kwaśniewska. - Z tego baraku wyprowadzało

się ludzi po stu, stu pięćdziesięciu... Pokazywałam przy bramie tę moją fotografię z Hitlerem. Żandarmi traktowali ją jak ausweis. Bili w czapę i przepuszczali mi transport.

Magia kolorowego zdjęcia z olimpiady

Na pierwszej powojennej olimpiadzie, w 1948 roku w Londynie. Łódź reprezentowała m.in. Jadwiga Wajsówna, a 1952 roku w składzie polskiej ekipy na olimpiadę w Helsinkach znalazł się też łódzki pływak Jerzy Boniecki.

Nieżyjący już Jan Kudra należał do najlepszych polskich kolarzy lat sześćdziesiątych. Na olimpiadę do Tokio, w 1964 roku, pojechał jako reprezentant łódzkiego Spółem. Razem z nim na tokijskie igrzyska wyjechał inny kolarz z Łodzi, Lucjan Józefowicz, który reprezentował barwy Włókniarza.

- Olimpiada zawsze była moim marzeniem - twierdził Jan Kudra. - Po wojnie, jako chłopiec oglądałem magazyn z kolorowymi zdjęciami z olimpiady. Nie mogłem od nich odebrać wzroku! Marzyłem, by kiedyś wystąpić na olimpijskich arenach! I moje marzenie się spełniło.

Jan Kudra miał też wielkie szczęście, że brał udział w ceremonii otwarcia i zamknięcia tokijskich igrzysk. Po zakończeniu olimpiady z polskimi spor-

towcami spotkał się Włodzimierz Reczek, ówczesny prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Odbiło się też przyjęcie w ogrodach cesarza Japonii.

Trzy olimpiady Mieczysława Nowickiego

Mieczysław Nowicki, kolarz ścigający się w barwach łódzkiego Włókniarza, był trzy razy na olimpiadzie. W Monachium i Montrealu jako sportowiec, a w Sydney jako minister sportu. Jest też jedynym polskim kolarzem, a także łódzkim sportowcem, który na jednej olimpiadzie zdobył dwa medale. Pan Mieczysław z igrzysk w Montrealu wrócił ze srebrnym medalem, który wywalczył w drużynowej jeździe na czas na 100 km, a także brąz w indywidualnym wyścigu szosowym. Dwa medale dla Łodzi i jej najbliższych okolic wywalczyła jeszcze Jadwiga Wajs oraz Artur Partyka. W 1992 roku w Barcelonie zdobył brąz w skoku wzwyż, a w 1998 roku z Atlanty przywiózł srebro.

Mieczysław Nowicki bardzo dobrze zapamiętał swe olimpijskie występy. W Monachium zajął czwarte miejsce w drużynowym wyścigu torowym na 4000 metrów.

Po zdobyciu medali była wielka radość. Depesze gratulacyjne przysyłał sam Edward Gierek, I sekretarz Komitetu

Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Cieszyła się cała polska ekipa.

- Zresztą na olimpiadzie narodziły się przyjaźnie, które trwają do dziś - zapewnia Mieczysław Nowicki, który jest dziś szefem Regionalnej Rady Olimpijskiej w Łodzi. - Wiemy co dzieje się w naszych rodzinach, komu urodził się wnuk, wnuczka.

Mieczysław Nowicki wspomnień ze swoich olimpiad ma wiele. Poznał Cassiusa Claya, czyli słynnego Muhammada Ali. W Sydney zmagania olimpijskiej oglądał z tej samej trybuny co prezydent USA Bill Clinton czy książę Monaco Albert.

- Gdy byłem na olimpiadzie jako sportowiec nie zapomnę radzieckiej koszykarki - wspomina pan Mieczysław. - To było w Monachium. Miała 207 czy 210 wzrostu. Widywałem ją na stołówce. Ona w ogóle nie trenowała. Występowała tylko w meczach. Stała pod koszem i wrzucała piłki do niego...

Srebrnym medalistą olimpijskim z Montrealu jest legendarny polski bramkarz Jan Tomaszewski. Medal zdobył razem z drużyną Kazimierza Górskiego. Przy czym w związku z tym olimpijskim występem ma mieszane uczucia.

- Jestem dumny, że wystąpiłem na olimpiadzie, repre-

zentowałem Polskę to ogromny zaszczyt - wyjaśnia popularny „Tomek”. - Ale zdobyłem srebrny medal i zostałem wyklęty!

Drugie miejsce drużyny Kazimierza Górskiego na igrzyskach w Montrealu potraktowano bowiem jako klęskę. Po olimpiadzie legendarny trener stracił pracę.

- Zaczęła się na nas nagonka - opowiada Jan Tomaszewski. - Jako jedyna część ekipy nie wracaliśmy czarterowym samolotem, a rejsowymi liniami. Na Okęciu zmagania olimpijskie oglądał z tej samej trybuny co prezydent USA Bill Clinton czy książę Monaco Albert. Ja przywiózłem z Kanady małe radyjko, które dziś kosztuje z 10 zł, a wtedy było nowością. Zapłaciłem za nie ponad 500 zł cła! Najwięcej zapłacił Antek Szymanowski. Zbierał płyty. Przywiózł ich kilka. Za każdą zapłacił wielkie cło. W sumie ponad 1000 złotych! Potem przyjeźły nas ówczesne władze. Ale brązowy Krzyż Zasługi dostał tylko Piotrek Mowlík.

Ale Jan Tomaszewski nie zapomni wspaniałej atmosfery olimpiady w Montrealu. Mógł spotkać znakomitych sportowców. Teofilo Stevensona, rumuńską multimedalistkę olimpijską, rumuńską gimnastyczkę Nadię Comaneci, radzieckich ciężarowców.

REKLAMA

0011127229

Moc nagród w wakacyjnej loterii! Do wygrania m.in. pobyt w luksusowym hotelu, ekspres do kawy Krups, a w wielkim finale aż 250 000 zł!

Lato to czas, kiedy pozwalamy sobie na więcej luzu i zabawy. Cieszymy się słońcem i beztroskimi wakacjami. Czy może być lepiej? Może! Tegoroczne wakacje mogą przynieść moc atrakcyjnych nagród. Gdzie ich szukać? W wakacyjnej loterii! Wystarczy jeden SMS lub los wykupiony BLIK-iem, by znaleźć się w grze o naprawdę duże pieniądze. W wielkim finale do wygrania aż ćwierć miliona złotych!

Wakacyjna loteria to zabawa organizowana przez „Telemagazyn”. Na tych, którzy dołączą do gry, czekają wspaniałe nagrody. Nie trzeba wykonywać żadnych skomplikowanych działań, wystarczy JEDNO słowo wysłane w SMS-ie. Łatwe, prawda?

Atrakcyjne nagrody na wyciągnięcie ręki

Nie masz pomysłu na wakacyjny wyjazd? A co byś powiedział na pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu w Górach Świętokrzyskich? Jedną

z nagród w wakacyjnej loterii jest voucher na pobyt właśnie w takim miejscu. Odyssey Club Hotel to obiekt, w którym znajduje się również SPA. Jest położony w wyjątkowo malowniczym miejscu, z przepięknymi widokami i łatwo zapomnieć w nim o codzienności. To idealna opcja na wakacyjny wyjazd, w którym możesz połączyć aktywny wypoczynek po świętokrzyskich zakamarkach z relaksem w luksusowych, hotelowych wnętrzach.

W naszym worku z nagrodami coś dla siebie znajdą także miłośnicy kawy. Automatyczny ekspres do kawy Krups przygotowuje kawę niczym z najlepszej kawiarni. Do wyboru jest kilkanaście różnych napojów, w tym - idealna na letnie upały - kawa na zimno!

A miłośnikom aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu z pewnością przydadzą się bezprzewodowe słuchawki marki Samsung, które są nie tylko wygodne i komfortowe, ale również oferują świetną jakość dźwięku.

Chcesz dołączyć do gry? Zasady są proste!

Aby zagrać, wystarczy wysłać **SMS o treści GRAM** pod nr 7375 (koszt 3,69 zł). Każdy wysłany SMS lub kupiony los, to szansa na wygraną w losowaniu. To od Ciebie zależy, ile SMS-

-ów wyślesz lub ile losów wykupisz. Sam zdecyduj, czy chcesz pomnożyć swoje szanse.

To jeszcze nie koniec atrakcji. **8 listopada 2024 roku** w loterii „Telemagazynu” odbędzie się wielki finał, a więc losowanie, w którym do zgarnięcia będzie **250 000 złotych!** Weź-

mie w nim udział każdy SMS i każdy los kupiony podczas trwania całej loterii. 250 000 zł lub inaczej – **ćwierć miliona złotych** – to bardzo dużo pieniędzy, za które można spełnić niejedno marzenie. Jakie jest Twoje? Spróbuj swojego szczęścia i dołącz do gry już dziś!

Więcej informacji na temat loterii znajdziesz na stronie: **loteria.telemagazyn.pl**
Organizator loterii: Peakmake Sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku.
Loteria dla osób powyżej 18. roku życia.

WYGRAJ!

WYŚLIJ: GRAM POD: 7375

MOC NAGRÓD

W WAKACYJNEJ LOTERII

TELEMAGAZYN

Więcej na: **www.loteria.telemagazyn.pl**

LOTARIA +18 LAT. ORGANIZATOREM LOTERII JEST PEAKMAKE SP. Z O.O. KOSZT SMS: 3,69 ZŁ

MICHAŁ KAMIŃSKI: ATAK NA SZPITAL W KIJOWIE TO ZBRODNIA RYTUALNA

- Putin to człowiek, który każe Rosjanom świętować Dzień Rodziny i tego samego dnia bombarduje klinikę położniczą oraz szpital dziecięcy. To rytualny mord satanisty, stalinisty Putina – mówi Michał Kamiński, senator Trzeciej Drogi

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Waszyngtonie miał charakter symboliczny, ale padło na nim sporo ważnych deklaracji, prawda?

Tak, ale sprawa ze szczytem NATO jest taka, że tak naprawdę dopóki nie będziemy znali rozstrzygnięcia wyborów w Stanach Zjednoczonych, dopóty zasadniczy problem wiszący nad przyszłością NATO w kontekście konfliktu w Ukrainie będzie nierozstrzygnięty. W dalszym ciągu nie wiemy, jak zachowają się po wyborach Stany Zjednoczone, które są kluczowe dla NATO i kluczowe dla wojny w Ukrainie. To pytanie, niezależnie od wyników szczytu w Waszyngtonie, pozostaje bez odpowiedzi. Bo dzisiaj stan świata zachodniego jest taki, że na jego czele stoi bardzo osłabiony przywódca, jakim jest Joe Biden, którego szanse na reelekcję zmniejszają się z dnia na dzień.

Skoro już przy tym jesteśmy, uważa pan, że Joe Biden powinien się wycofać z wyścigu o prezydenturę?

Wydaje mi się, że tak się po prostu stanie, że niezależnie od tego, co dzisiaj mówi Joe Biden, to logika wydarzeń, w moim przekonaniu, jest nieunikniona. Demokraci mają przed sobą poważne zadanie, jak rozwiązać problem braku legitymacji następcy Joe Bidena. Bo jeśli nie będzie nim Kamela Harris, która legitymację posiada jako wiceprezydent, to bardzo trudno będzie przeprowadzić w tak krótkim czasie proces prawyborczy. Konwencja Partii Demokratycznej, zwłaszcza jeśli Joe Biden wycofa się z walki

o reelekcję, będzie mogła formalnie zatwierdzić nowego kandydata na prezydenta, ale jak sądzę w realiach amerykańskiej polityki fakt, że nie będzie to kandydat pochodzący z bezpośrednich praw wyborów, będzie osłabieniem politycznym przed wyborami. Tym niemniej wygląda na to, że słabszym od Joe Bidena nie może być już nikt po stronie Demokratów.

Widzi pan wśród Demokratów takiego kandydata, który mógłby zastąpić Joe Bidena?

Na pewno są kandydaci, którzy mogliby zastąpić Joe Bidena. Od Michelle Obamy zaczynając na samej Kameli Harris kończąc, bo jej rating też się ostatnio poprawił. Natomiast problem jest zasadniczy, on nie polega na tym, czy Demokraci są w stanie znaleźć dobrego kandydata, ale na tym, czy ten kandydat będzie miał odpowiednio dużo czasu, żeby zostać poważnie potraktowany. To będzie bardzo trudna, bezprecedensowa operacja w dziejach amerykańskiej polityki. Wszelako mam wrażenie, że Joe Biden przekroczył linię, za którą można by go jeszcze wizerunkowo uratować.

Jest aż tak bardzo źle?

Sytuacja, w której, mówiąc od strony czysto kampanijnej, wywiad mający być odskocznią od katastrofy w debacie z Donaldem Trumpem pogłębia problem, a tak stało się z wywiadem Bidena dla ABC, jest nie do obronienia. Biden poszedł na ten wywiad, żeby pokazać, że to była jedna, mała wpadka. Tymczasem ta rozmowa nie

rozwiązała żadnych wątpliwości. To był wywiad z Georgem Stephanopoulosem, bardzo przychylnym dziennikarzem, legendą demokratycznego piaru, dzisiaj dziennikarzem. Tyle tylko że Biden posypał się także w tym wywiadzie.

Tylko problem jest chyba w tym, o czym pan zresztą wspominał, że osoba, która ewentualnie zastąpi Joe Bidena w wyścigu do Białego Domu, będzie miała niesłychanie mało czasu.

To prawda, będzie miała mało czasu. I nie chodzi tylko o kampanię, bo kampanie mogą być krótkie, mieliśmy przed chwilą krótką kampanię we Francji i nie zaszkodziło to jej żywości, zakończona kampania w Wielkiej Brytanii też nie była długa. Krótkie kampanie nie są niczym nadzwyczajnym w świecie zachodnim. Problem leży, już to mówiłem, w legitymacji kandydata. W systemie amerykańskim bardzo istotne znacznie odgrywają prawyborczy. Prawyborczy są testem umiejętności zdobywania pieniędzy, debataowania. Testem bardzo bezpiecznym z punktu widzenia partii. System prawyborczy jest bardzo mądry, bo żeby wziąć na siebie sztandar jednej czy drugiej partii, najpierw trzeba przejść prawyborczy, często bardzo brutalne. W ramach jednej partii ludzie

wypuszczają na siebie negatywne spoty wyborcze, tak było chociażby między Barackiem Obamą a Hilary Clinton, co skądinąd nie zaszkodziło potem Obamie wziąć Clinton na pokład do Białego Domu. Ale kampania prawyborcza w Stanach Zjednoczonych ma brutalny charakter, po obu stronach zresztą, bo podobnie sprawy wyglądają u Republikanów. I teraz taki kandydat, który przechodzi przez prawyborczy, jest już przetestowany, ma większą wagę. Tutaj nie będzie tego elementu, powtórzę: uważam, że z punktu widzenia Ameryki to poważny problem i na pewno będzie to główny argument po stronie Donalda Trumpa.

Na szczycie w Waszyngtonie nie padło oficjalne zaproszenie dla Ukrainy wstąpienia do Sojuszu. To problem, pana zdaniem?

Tak, bo sytuacja zawieszenia Ukrainy pomiędzy Zachodem a Wschodem w sytuacji konfliktu wojennego jest niezrozumiała moralnie i politycznie. Chyba każdy rozumie, dlaczego moralnie nie jest zrozumiałe niezaproszenie Ukrainy do NATO. I dlaczego moralnie niezrozumiałe jest zawieszenie Ukrainy pomiędzy Zachodem i Rosją w sytuacji, kiedy Ukraina krwawi za Zachód. Politycznie jest to też niezrozumiałe, bo tego

typu zachowania tylko prowokują, czy zachęcają Putina do polityki, w której wydaje się, że ma więcej przestrzeni niż mieć powinien. Choćby fakt, że tak długo zajmuje oczywista moralnie i wojskowo decyzja, że Ukraina ma prawo odpowiadać na brutalne ataki, którym podlega, atakując Rosję na jej terytorium pokazuje, że Zachód ma problem.

Pojawiły się głosy, że gospodarka Rosji jest w bardzo złym stanie, że Putin doskonale zdaje sobie z tego sprawę, dlatego będzie dążył do jakichś rozmów....

Stąd misja Orbana. Misja, która dostała potężny strzał w plecy w postaci zbombardowania szpitala dziecięcego w Kijowie. Orban jest skompromitowany głosząc ideę zawieszenia broni z Rosjanami, którzy mordują dzieci. Tak, dzisiaj Orban jest facetem, którzy występuje w imieniu morderców dzieci. To bardzo niewdzięczna rola. Rosjanie wysyłali sygnały, że chcą jakichś negocjacji. Sam fakt, że z ich ust w ogóle pada słowo „rozmowy” pokazuje, że są do tego zmuszeni. Bo Rosja do rozmów, do pakowania jest zmuszona tylko wtedy, kiedy nie może oddychać, kiedy brakuje jej pieniędzy. Poważni rosyjscy eksperci, których opinie widziałem i czytałem, wskazują wyraźnie, że sankcje działają powoli, sankcje działają niedoskonale, ale działają. I powoli działają również na partnerów Rosji, czyli na Indie i na Chiny, przede wszystkim na Chiny. Rosja traci dzisiaj także możliwość rozliczania się w juanach, ponieważ chińskie banki wycofują się z tych rozliczeń. To powoduje, że rosyjska gospodarka zaczyna już odczuwać skutki tej wojny bardzo poważnie. Co więcej – dochodzi jeszcze aspekt niezbyt drogiej ropy. Ta ropa jest na tyle droga, że, niestety, pomaga utrzymać Putina przy życiu, ale nie pozwala mu już inwestować pieniędzy z ropy. Natomiast, gdyby ceny ropy spadły, dla Putina nadeszłyby bardzo ciężkie czasy.

Putin chce rozmów, gospodarka Rosji jest w kiepskiej formie, dlaczego w takim razie na oczach całego świata atakuje szpital dziecięcy w Kijowie? To wzbudza oczywistą reakcję świata, we wtorek zebrała się chociażby w tej sprawie Rada Bezpieczeństwa ONZ. Krótko mówiąc: takie działanie na pewno Putinowi nie pomaga.

Na zewnątrz nie, ale w przekazie wewnętrznym – tak. Najwyraźniej, wiem, że to co teraz powiem zabrzmi bardzo brutalnie, ale najwyraźniej

Putin od samego początku zobaczył coś w duszy rosyjskiej, czego ludzie upojeni Rosją nie widzieli. Mianowicie, że dusza rosyjska żąda krwi, po prostu – żąda krwi. I Putin, który zaczął swoje urzędowanie, czy swój marsz po władzę groźbą, że będzie w muszlach klozetowych maczał głowy terrorystów, dzisiaj zrozumiał, że być może będzie musiał iść na jakieś kompromisy, bo zaczynają mu się kończyć pieniądze i sprzęt wojskowy, więc musi temu narodowi, któremu nie jest w stanie na razie dać zwycięstwa, dać to, czego ten naród najwyraźniej potrzebuje – niewinnej, ukraińskiej krwi ofiar. To rytualne morderstwo. Satanistyczne, rytualne morderstwo, którego dokonał w Dzień Rodziny. To człowiek, który każe Rosjanom świętować Dzień Rodziny, wysłał ich na najrozmaitsze parady – to taka odpowiedź ruskiego miru na jej parady – w poniedziałek odbywały się one w całej Rosji i dokładnie tego samego dnia bombarduje dwa cele: prywatną klinikę położniczą i szpital dziecięcy. To nie może być przypadek. To rytualny mord satanisty, stalinisty Putina.

Myśli pan, że do takich pokojowych rozmów dojdzie, czy Ukraina się na nie jednak nie zgodzi? W każdym razie nie będzie chciała pójść na żadne ustępstwa?

To bardzo ważne pytanie. Do jakichś rozmów pokojowych na pewno kiedyś dojdzie. Pytanie: kiedy? W moim przekonaniu sytuacja jest taka: do wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych liczyć się będą przede wszystkim sukcesy bądź porażki na froncie. Po wyborach w Stanach Zjednoczonych wszystko jest możliwe. Prawda jest taka: jeżeli Ukraińcy wykorzystają to lato i wczesną jesień do tego, aby odnieść sukcesy militarne na froncie, ich pozycja po amerykańskich wyborach będzie lepsza. Wyniku tych wyborów nie znamy i uczciwie rzecz mówiąc, nie wiem, jak zachowa się Trump. Nie ma co popadać w nadmierną histerię i zakładając, że Trump będzie na pewno prowadził politykę prorosyjską. Partia Republikańska, na której czele stoi, jest partią bardzo wielonarutową, zasób ludzi nienawidzących szczerze rosyjskich komunistów jest w niej naprawdę bardzo duży. Pamiętajmy, że mimo wszystko to jest nadal partia Ronalda Reagana.

Wspominał pan o tym, w dwóch krajach odbyły się ważne wybory: w Wielkiej Brytanii i Francji. Zaczniemy od Francji – tu zwycięstwa



FOT. PAP/VLADYSLAV MUSHENKO

Michał Kamiński: Moralnie niezrozumiałe jest zawieszenie Ukrainy pomiędzy Zachodem i Rosją w sytuacji, kiedy Ukraina krwawi za Zachód

Frontu Ludowego w II turze chyba nikt się nie spodziewał.

Nikt, oprócz Emmanuela Macrona. Macron, moim zdaniem, rozegrał majstersztyk.

Niektórzy twierdzą, że wręcz odwrotnie, że przeszarżował! Że przedterminowe wybory to był błąd.

Jaki błąd?! Co miałyby Macron, gdyby nie ogłosił przyspieszonych wyborów? Miałyby powszechne przekonanie, że duszą Francuzów rządzi pani Marine le Pen. Miałyby sytuację, w której jedyną weryfikacją, jaka by istniała wobec narodu francuskiego, byłby świetny wynik pani Le Pen w wyborach europejskich. I pani Le Pen zachowywałaby się jak faktyczny przywódca narodu francuskiego nie ponosząc żadnej odpowiedzialności za rządzenie. A Macron byłby osłabiony, nie mógłby

nic zrobić, jego partia wewnątrz byłaby zbuntowana, bo już się buntowała. Co zrobił Macron? Macron doprowadził do tego, że dzisiaj, przepraszam za kolokwializm, jest królem podwóra. W przeciwieństwie do różnych „ekspertów” w Polsce i we Francji wie, na czym polega polityka. Ci, którym wydaje się, że są specjalistami od polityki, ruch Macrona uważali za skrajną głupotę. Ale to Macron ma dzisiaj te karty, które mieć może. Nie ma wszystkich kart, nie ma takich kart, które miał parę lat temu, to co zaważył, to zaważył, natomiast w tej sytuacji, w której był, dokonał manewru, dzięki któremu znowu jest w centrum.

No i co? Prawdopodobnie mamy we Francji rząd techniczny, który praktycznie nic nie może.

Jak to nic nie może? We francuskim systemie, francuski rząd przy prezydencie mającym twardy mandat i podzielonym parlamencie - prezydent może dokładnie wszystko. Zwłaszcza kiedy w sprawy wewnętrzne, konflikty ubierze innych, a sam zajmuje się predestynowany, czyli glorią Francji za granicą. I Macron zrobił to wszystko po to, aby odzyskać inicjatywę na arenie międzynarodowej. Teraz Macron ma rozwiązane ręce: ma podzielony parlament, ale w świat poszedł wyraźny sygnał - Francja nie chce skrajnej prawicy. Tego dzisiaj potrzebował Macron - to ważna informacja: sześćdziesiąt parę procent Francuzów popiera de facto jego politykę zagraniczną.

I za rok będziemy mieć kolejne wybory we Francji?

A co nas to obchodzi? Za rok będziemy mieć zupełnie inną sytuację i Macron to doskonale rozumie.

Dlaczego Marine le Pen i Zjednoczenie Narodowe przegrało we Francji wybory? Po pierwszej turze wyraźnie prowadzili.

Dokładnie z tych samych powodów, dla których Kaczyński przegrywa wybory w Polsce.

To znaczy?

Polityka skrajnie prawicowa, chwala Bogu, i w Polsce i we Francji, choć jest bardzo popularna, ma w dalszym ciągu przeciwko sobie złożony z bardzo szerokiej koalicji - od demokratycznej prawicy po skrajną lewicę - większościowy blok republikański. Ten blok republikański w Polsce odepchnął PiS od władzy, a we Francji odepchnął od władzy Marine le Pen. Nawet kompozycja ideowa tego bloku jest dokładnie taka sama. Różnica jest taka, że we Francji jest Macron, czyli Trzecia Droga jest dużo silniejsza niż w Polsce.

W Wielkiej Brytanii torysi pożegnali się z władzą, ale tego wszyscy się spodziewali, prawda?

Ich wynik nie dziwi. Niezależnie od wszystkiego, rządili 14 lat. David Cameron dochodził do władzy jako odnowiciel partii konserwatywnej w 2010 roku, byłem świadkiem tych wydarzeń, bo szefowałem wówczas frakcji konserwatystów w Parlamencie Europejskim. Po 14 latach u władzy każda partia i pod każdym przywództwem miałaby problem. A brytyjska Partia Konserwatywna, niezależnie od zużycia się przy władzy, co, powtórzmy, byłoby udziałem każdego, zapewniła sobie sam dodatkowo cały wózek problemów, pod którym się ugięła, że wspomnę chociażby o brexicie. Przesuniecie się Partii Konserwatywnej na prawo kosztowało ją bardzo dużo, to ważna lekcja dla Polski i dla innych krajów. Do czego doprowadził fakt, że establishmentowa prawica jako była brytyjska Partia Konserwatywna przeszła na skrajną pozycję? Doprowadził do tego, że wyrosła jeszcze bardziej skrajna prawica. Po prostu: część wyborców konserwatystów miała skrajne poglądy, ale uważała, że nie ma dla niej miejsca na scenie politycznej, więc głosowała bardziej centrowo. Kiedy jednak zrozumiała, że takie miejsce jest, zaczęła głosować na skrajne ugrupowania. To jest dokładnie ten sam mechanizm, który możemy zaobserwować w Polsce.

Wybory we Francji, w Wielkiej Brytanii - one popra-

wiają sytuację Unii Europejskiej?

Nie mam dzisiaj innego punktu widzenia, niż punkt widzenia dotyczący zwycięstwa Ukrainy w wojnie z Rosją. I żaden Polak nie może mieć innego punktu widzenia. Nas nie może interesować lewica, prawica, to, czy lubimy jakiegoś polityka, czy go nie lubimy. Nas musi interesować to, czy przywództwo danego kraju zbliża nas do zwycięstwa na wojnie z Rosją. Jeśli tak, to również oznacza, że takie przywództwo jest zwolennikiem integracji europejskiej. W przypadku Wielkiej Brytanii trudno mówić o integracji europejskiej, natomiast na pewno z punktu widzenia zwycięstwa w wojnie z Rosją, nowe kierownictwo Wielkiej Brytanii nie jest zmianą na gorsze. Pierwsza wizyta nowego ministra spraw zagranicznych w Polsce też o tym świadczy. Z punktu widzenia europejskiego i międzynarodowego wybory we Francji stanowią potwierdzenie tego, że Putinowi się jeszcze nie udało. Putinowi, Kaczyńskiemu i Orbanowi nie udało się jeszcze zniszczyć Unii Europejskiej.

Co jeszcze będzie ważne w ciągu tych kilku miesięcy dzielących nas od wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych? Pewnie bardzo ważna będzie sytuacja na froncie ukraińskim, prawda?

To jest zawsze najważniejsze. Dopóki ta wojna trwa, dopóty dynamika wydarzeń na arenie międzynarodowej dyktowana jest tym, co dzieje się na froncie.

Chiny i Indie nie zmieniają swojego stosunku do tej wojny? Nie zaczęły naciskać na Rosję, aby jednak ustąpiła?

Mam wrażenie, że w przypadku Chińczyków zderzają się cały czas dwie filozofie. Z jednej strony precedens wojny ukraińskiej jest dla Chińczyków wygodny, z drugiej strony - Chiny póki co, w przeciwieństwie do Rosji, są wciąż zainteresowane handlem międzynarodowym. Ponieważ w przeciwieństwie do Rosji, Chińczycy na handlu międzynarodowym zyskują, a więc turbulencje wojenne stanowią dla Chińczyków długoterminową barierę wzrostu i rozwoju. Dla Rosji - nie. I to jest zasadnicza sprzeczność między Chinami i Rosją - zupełnie różna sytuacja gospodarcza, wynikająca z tego, że Rosja niczego nie produkuje. Rosja jest krajem żyjącym wyłącznie z dóbr naturalnych, nieeksportującym niczego. Rosja nie wygrywa na wymianie międzynarodowo-

wej, oprócz eksportu źródeł energii. Chińczycy wygrywają na obrocie międzynarodowym. Dlatego długotrwały konflikt zaczyna szkodzić chińskim interesom.

Dlaczego w takim razie nie naciskają na Rosję?

Myślę, że naciskają. Ale do pewnego momentu Chińczycy widzą kłopot Zachodu i ten kłopot Zachodu też jest im trochę na rękę. Chińczycy nie chcą rosyjskiej porażki. Jak mówię: oni grają na kilku fortepianach. Chcą, aby obie strony się na tej wojnie wykrwawiały. Nie są zainteresowani silną Rosją i siłą rzeczy nie są zainteresowani silnym Zachodem. Ale dzisiaj Chińczycy, takie mam wrażenie, nie są zainteresowani globalną wojną, bo na tym mogą stracić. Władza Partii Komunistycznej zależy nie od postępu imperium chińskiego, tylko od tego, czy daje ludziom jeść i zarabiać. Oni obawiają się, że jeśli ci ludzie nie będą mieli co jeść i gdzie zarabiać, to się zbuntują.

Dobrze, zapytam o to jeszcze raz: dochodzi do rozmów pokojowych - wyobraża pan sobie, że Ukraina idzie na ustępstwa? Nie wraca do swoich ziem sprzed 2014 roku?

Dzisiaj trudno sobie cokolwiek wyobrazić. Powiem tak: nie jest moją rolą pisanie negatywnych scenariuszy dla Ukrainy. Dzisiaj najważniejsze jest, aby zanim dojdzie do jakichkolwiek negocjacji, wojska ukraińskie były jak najdalej, odzyskały jak najwięcej swoich ziem. Mówię to każdemu na Ukrainie: w momencie, kiedy zaczną się rozmowy, z terenów, na których już jesteście, nikt was już chyba nie wypędzi. Tak to wygląda.

I myśli pan, że do takich rozmów może dojść do wyborach w Stanach Zjednoczonych?

Jeżeli prawdą jest, że istnieje plan Trumpa, według którego zmusi obie strony do rozmów, to tak robi. Jeżeli powie, co, według tego planu, ma powiedzieć, to Rosja i Ukraina siadą do rozmów.

Jak zaszantażuje Rosję i Ukrainę?

Powie Ukraincom, że jeżeli nie siadą do rozmów, zakreśli kurek z pieniędzmi i sprzętem. A Rosjanom, że jeżeli nie siadą do rozmów, to zrobi dokładnie odwrotnie - odkręci ten kurek i da Ukraincom wszystko, czego będą chcieć.

I myśli pan, że Donald Trump może tak zrobić? Może postawić Rosji i Ukrainie takie ultimatum?

Myślę, że może.

Na nasze pytania dotyczące zatrudniania uczniów i studentów w wakacje odpowiadała Beata Papke z Wydziału Ubezpieczeń i Składek oddziału ZUS w Bydgoszczy. Dyżur odbył się w ramach akcji ZUS „Bezpieczna przyszłość”.

Jestem studentem studiów zaocznych. Czy za mnie również nie trzeba odprowadzać składek do ZUS-u z tytułu umowy-zleczenia?

Za studenta, który nie ukończył 26 lat, nie trzeba opłacać składek do ZUS-u na ubezpieczenia społeczne i ubezpieczenie zdrowotne. Dotyczy to umów-zleceń i odnosi się zarówno do studentów dziennych, jak i zaocznych.

Czy jako student jestem ubezpieczony? Jakim ubezpieczeniem podlegam?

Jeśli student nie ma swojego ubezpieczenia lub nie może być zgłoszony jako członek rodziny, do ubezpieczenia zdrowotnego powinna zgłosić go uczelnia. Aby uzyskać ubezpieczenie zdrowotne, należy samemu zgłosić się do dziekana w tej sprawie, ponieważ studenci są ubezpieczani na swój wniosek. Status studenta nie jest natomiast podstawą do objęcia ubezpieczeniami społecznymi.

Niedawno zacząłem pracę na umowę o pracę, ale chciałbym dorobić sobie do wynagrodzenia. Mój pracodawca proponował mi umowę-zlecenie. Czy będę w takim przypadku zwolniony z opłacania składek?

Jeśli student zawiera umowę-zlecenie z własnym pracodawcą albo na jego rzecz, to pracodawca będzie musiał opłacić od umowy-zleczenia wszystkie składki na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne. Podstawę oskładkowania będzie stanowił suma wynagrodzenia z tytułu umowy o pracę oraz umowy-zleczenia.

Czy jako student jestem zwolniony z opłacania składek do ZUS, jeżeli założę własną działalność?

Założenie własnej działalności gospodarczej jeszcze w trakcie studiów nie zwalnia z zapłaty składek na ZUS. Studenta obowiązują takie same zasady, jak pozostałych przedsiębiorców. Może na przykład skorzystać z „Ulgi na start” i opłacać jedynie składkę zdrowotną. Po skończeniu przez 6 miesięcy z tego uprawnienia lub wcześniej, jeśli zrezygnuje, może rozpocząć opłacanie preferencyjnych składek. Oznacza to, że przez następne 24 miesiące kalendarzowe prowadzenia swojej firmy będzie mógł opłacać za siebie składki na ubezpieczenia społeczne naliczone od podstawy wynoszącej 30

PRACA DLA STUDENTA I UCZNIA. JAKIE SKŁADKI NALEŻY OPŁACIĆ ZUS?

Wielu studentów i uczniów chętnie podejmuje w wakacje zatrudnienie na umowę o pracę, umowę-zlecenie czy o dzieło. Wyjaśniamy, czy i jakie składki do ZUS powinni odprowadzić

Małgorzata Stempinska

proc. kwoty minimalnego wynagrodzenia.

Jestem doktorantem i pobieram stypendium doktoranckie. Czy podlegam ubezpieczeniom?

Doktoranci pobierający stypendium doktoranckie podlegają obowiązkowo następującym ubezpieczeniom społecznym: emerytalnemu, rentowym i wypadkowemu. Mogą też zgłosić się do dobrowolnego ubezpieczenia chorobowego. Okresem podlegania ubezpieczeniom społecznym jest okres otrzymywania stypendium doktoranckiego.

Mam status doktoranta, nie otrzymuję stypendium doktoranckiego. Czy uczelnia może mnie zgłosić do ubezpieczenia zdrowotnego?

Ubezpieczeniu zdrowotnemu podlegają studenci i doktoranci, którzy nie mają innego tytułu do tego ubezpieczenia, również doktoranci, którzy nie otrzymują stypendium doktoranckiego, jeśli tylko nie mają innego tytułu do tego ubezpieczenia (np. umowa o pracę, umowa-zlecenie). Obowiązek zgłoszeniowy spoczywa na uczelni.

Jestem doktorantem i jednocześnie rencistą. Czy z tytułu pobierania stypendium doktoranckiego muszę opłacać składki do ZUS?

Doktorant, który jest rencistą, nie podlega obowiązkowo ubezpieczeniom społecznym z tytułu pobierania stypendium doktoranckiego. Może jednak zgłosić się dobrowolnie do ubezpieczeń: emerytalnego i rentowych. W takiej sytuacji będzie też podlegał ubezpieczeniu wypadkowemu. Nie ma możliwości zgłoszenia się do dobrowolnego ubezpieczenia chorobowego.

Jestem młodą mamą. Czy w trakcie urlopu macierzyńskiego mogę brać udział w zajęciach na mojej uczelni?



Na pytania odpowiadała Beata Papke z Wydziału Ubezpieczeń i Składek oddziału ZUS w Bydgoszczy

Przepisy Kodeksu pracy nie zakazują możliwości podejmowania nauki w czasie urlopu macierzyńskiego lub rodzicielskiego.

Chciałabym w moim sklepie zatrudnić tegoroczną maturzystkę. Do kiedy ma ona jeszcze ważną legitymację szkolną? Czy muszę za nią odprowadzać składki?

Maturzyści zachowują status ucznia do 31 sierpnia danego roku, a w przypadku dostania się na studia do 30 września.

Od 1 października uzyskują oni status studenta, który podobnie jak status ucznia trwa nie dłużej niż do ukończenia 26. roku życia. Studenci i uczniowie do 26. roku życia są zwolnieni z opłacania składek ZUS na umowę-zlecenie. Osoby uczące się po 26. roku życia lub te, które utraciły status studenta, zostaną natomiast objęte ubezpieczeniami.

Czy ekspedientka może być zatrudniona na umowę o dzieło?

ZA STUDENTA, KTÓRY NIE UKOŃCZYŁ 26 LAT, NIE TRZEBA OPŁACAĆ SKŁADEK DO ZUS-U NA UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE I UBEZPIECZENIE ZDROWOTNE

Umowa o dzieło dotyczy czynności niepowtarzających się w sposób ciągły, okresowy i spełniający znamiona umowy o pracę czy umowy-zleczenia. Jeśli chodzi o pracę w sklepie, to mamy do czynienia właśnie z takimi czynnościami. Pracodawca powinien podpisać z osobą starającą się o takie zatrudnienie umowę o pracę lub umowę-zlecenie.

Czy jako student mogę dorobić do renty rodzinnej na umowie o pracę?

Tak, ale trzeba uważać, by dodatkowe zarobki nie spowodowały zmniejszenia czy zawieszenia wypłaty świadczenia. Zarobki do kwoty 5703,20 zł brutto miesięcznie, czyli do 70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, nie wpłyną na zmniejszenie renty rodzinnej. Jeśli będą wyższe niż 10 591,60 zł brutto, czyli 130 proc. tego wynagrodzenia, to świadczenie ZUS może zawieść. Uzyskanie przychodów miesięcznie w granicach od 5703,20 zł do 10 591,60 zł brutto spowoduje zmniejszenie wypłacanego świadczenia o kwotę przekroczenia, nie więcej jednak niż o kwotę maksymalnego zmniejszenia. W przypadku renty rodzinnej dla jednej osoby jest to kwota 757,08 zł. Limity te będą obowiązywać do końca sierpnia br. Na zmniejszenie lub zawieszenie renty rodzinnej przez ZUS, ma wpływ przede wszystkim przychód z tytułu zatrudnienia albo innej działalności, który podlega obowiązkowym ubezpieczeniom społecznym, np. z umowy o pracę, umowy-zlecenia czy też umowy o dzieło zawartej z własnym pracodawcą. Wyjątek stanowi umowa-zlecenie zawarta z uczniem lub studentem do 26. roku życia, która nie rodzi obowiązku opłacania składek na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne. Oznacza to, że przychody osiągnięte z takiej umowy, co do zasady, nie są wliczane do limitu przychodów, od których zależy zmniejszenie lub zawieszenie renty rodzinnej. Przychód ten będzie miał znaczenie, jeśli uczeń, student wykonuje umowę-zlecenie dla firmy, w której jednocześnie jest pracownikiem.

Czy jeśli przebywam na urlopie dziekańskim i podejmę pracę na umowę-zlecenie, to będę musiał opłacać składki do ZUS-u?

Student w okresie korzystania z urlopu dziekańskiego zachowuje prawa studenta. Wykonując więc w tym czasie umowę-zlecenie, nie podlega ubezpieczeniom społecznym ani ubezpieczeniu zdrowotnemu z tej umowy pod warunkiem, że nie ukończył 26 lat.

W jaki sposób ZUS będzie sprawdzał status studenta i mojego pracownika na umowie-zleceniu?

Jednym ze sposobów udokumentowania takiego statusu jest zaświadczenie z uczelni.

Czy w momencie obrony pracy licencjackiej w lipcu stracę status studenta?

Student, który obroni pracę licencjacką, traci tym samym status studenta po dniu obrony pracy. Jeśli podejmie jednak decyzję, aby zapisać się na studia magisterskie, status studenta zostanie przywrócony z momentem przyjęcia na studia II stopnia.

Studiuję w Polsce, ale nie mam polskiego obywatelstwa, nie mam również 26 lat. Czy podejmując pracę na umowę-zlecenie powinienem opłacać składki do ZUS-u?

Ustawa nie uwzględnia obywatelstwa danej osoby, a jedynie wiek oraz posiadanie statusu studenta. Zatrudnianie cudzoziemców w Polsce na umowę-zlecenie do 26. roku życia, mających status studenta, nie powoduje obowiązku opłacania składek do ZUS-u.

Prowadzę działalność gospodarczą. Na okres wakacji chciałbym zawrzeć umowę-zlecenie ze swoim synem. Syn jest studentem oraz nie ma 26 lat. Czy powinienem odprowadzać za niego składki? Nadmieniam, że prowadzimy wspólne gospodarstwo domowe.

Jeśli syn ma status studenta i nie ukończył 26. roku życia, to z tytułu umowy-zlecenia nie będzie podlegał ubezpieczeniom społecznym i ubezpieczeniu zdrowotnemu. Fakt, że prowadzicie państwo wspólne gospodarstwo domowe, nie ma wpływu na ustalenie podlegania ubezpieczeniom. Inaczej byłoby w przypadku zawarcia umowy o pracę.

Mam 24 lata i jestem studentką. Chciałabym wziąć urlop dziekański i w tym czasie pracować na umowę-zlecenie. Czy zleceniodawca będzie musiał za mnie opłacać składki?

Nie. W okresie urlopu dziekańskiego jako zleceniobiorca nie będzie pani objęta ubezpieczeniami społecznymi i ubezpieczeniem zdrowotnym. Obowiązek ubezpieczeń wystąpi, dopiero gdy ukończy pani 26. rok życia albo utraci status studenta.

Pracuję na umowę-zlecenie. Jestem studentem, który 25 lipca ukończy 26 lat. Czy przez okres wakacji jeszcze nie będą za mnie opłacane składki ZUS?

Od 25 lipca tego roku ubezpieczenia emerytalne, rentowe i wypadkowe z tytułu umowy-zlecenia są dla pana obowiązkowe i z tego tytułu zleceniodawca będzie musiał opłacać składki. Ubezpieczenie chorobowe jest dobrowolne i może pan do niego przystąpić na swój wniosek. ©

TRZY LATA OD POTRÓJNEJ ZBRODNI W BOROWCACH. GDZIE SIĘ UKRYWA JACEK JAWOREK?

Zastrzelił brata, bratową, bratanka i zapadł się pod ziemię. - Jest poszukiwany na całym świecie. Jeśli się gdzieś ukrył, to doświadczenie pokazuje, że za jakiś czas po prostu wpadnie, nawet zupełnie przypadkowo, w ręce organów ścigania - mówi Waldemar Krawczyk, kryminalistyk

Katarzyna Stacherczak

Borowce to niewielka wieś w gminie Dąbrowa Zielona, w powiecie częstochowskim, położona w środku dużego kompleksu leśnego. W sumie liczy niespełna 40 domów. Wielu mieszkańców całe życie spędziło w Borowcach, ale są i przyjezdni. To rodziny, które kupiły domy z myślą o odpoczynku w spokojnych stronach. Wieś jest niewielka, ale zadbane. Trudno uwierzyć, że w lipcu 2021 roku w tej malowniczej i spokojnej miejscowości rozegrał się rodzinny dramat, który wstrząsnął całą Polską i za którym stoi poszukiwany Jacek Jaworek.

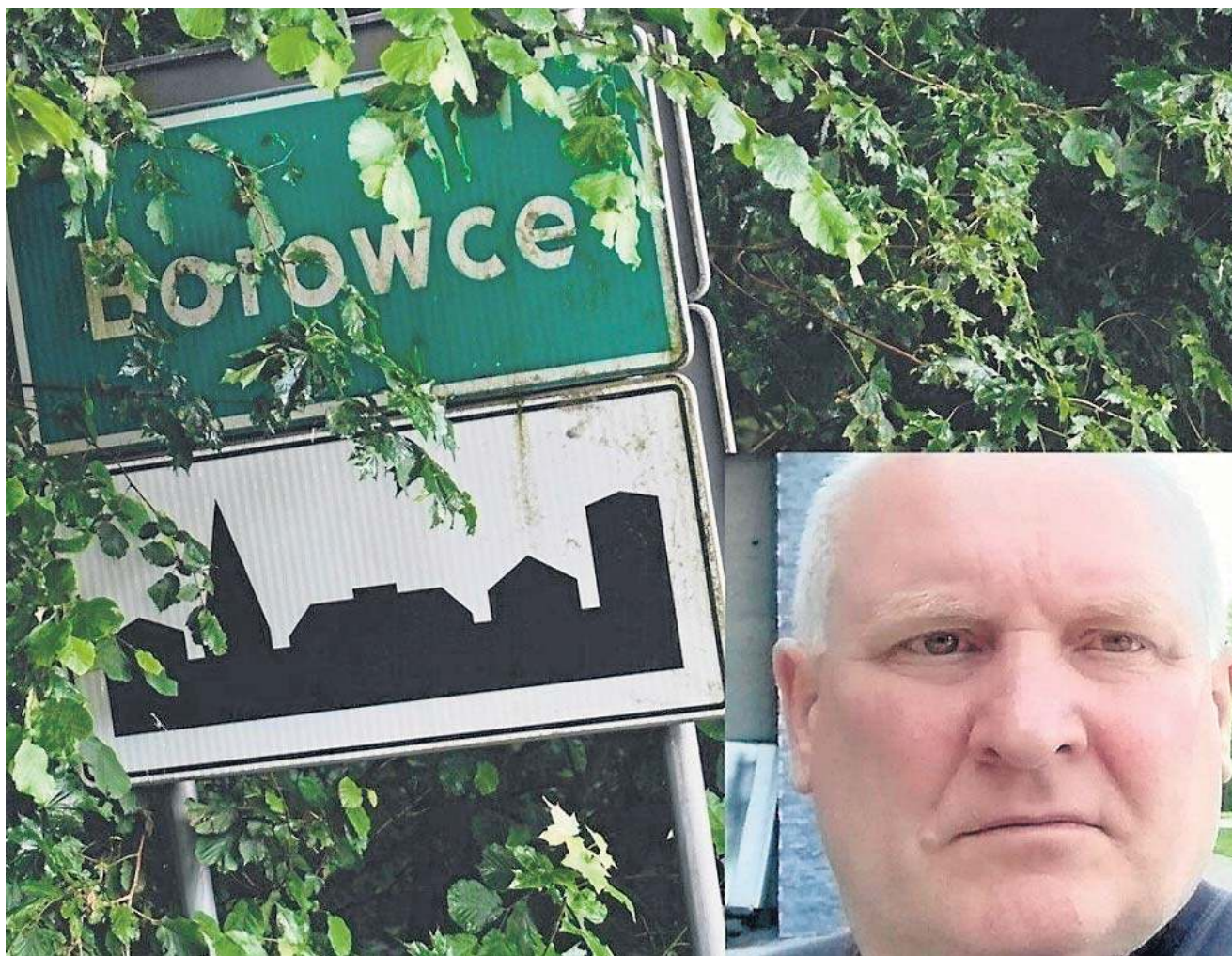
Poszło o ojcowiznę?

Dokładnie 10 lipca 2021 roku - w domu z czerwonej cegły, jedynym takim w całej wsi - od strzałów z broni palnej zginął brat Jacka Jaworka - Janusz, jego bratowa Justyna (obydwoje mieli 44 lata) oraz ich 17-letni syn Jakub. Niektórzy sąsiedzi mówili, że słyszeli w nocy strzały. Nie spodziewali się jednak tak makabrycznego scenariusza.

Gdyby nie to, że przez długi czas przed jednym z domów w Borowcach paliły się znicze i pilnowali go policjanci, nikt nie pomyślałby, że w tak spokojnym miejscu mogło dojść do potwornej zbrodni.

Podejrzany w tej sprawie od razu był Jacek Jaworek - wówczas 52-letni mieszkaniec Częstochowy. Według Prokuratury Okręgowej w Częstochowie, podczas tragicznego zdarzenia padło w sumie dziesięć celnych strzałów, w wyniku których nastąpiła śmierć wszystkich trzech osób. Prawdopodobnym motywem tej trudnej do zrozumienia zbrodni były nieporozumienia finansowe, dotyczące podziału ojcowizny.

Rozpoczęły się intensywne poszukiwania podejrzanego - na niespotykaną wręcz skalę. Zaangażowano w nie wiele służb. Użyto najnowocześnie-



Trudno uwierzyć, że w malowniczej i spokojnej miejscowości rozegrał się rodzinny dramat, który wstrząsnął Polską

szego sprzętu śledczych. Wydano także list gończy za zabójcą rodziny. Borowce i pobliskie tereny przeszczesywali nawet policjanci z Niemiec wraz z psami saksońskimi, które miały pomóc w wytopieniu sprawy. Na nic to się jednak zdało.

Wieś ogarnął strach. Większość mieszkańców mówiła, że boi się opuszczać własne posejsze. Tylko zza ogrodzeń wypatrywali kolejnych, policyjnych samochodów. Strach był nawet przed wejściem do otaczających miejscowość lasów. Nikt nie wiedział, gdzie Jacek Jaworek może się ukrywać i czy nagle nie zapuka właśnie do ich drzwi. Ten scenariusz, biorąc

pod uwagę liczbę funkcjonariuszy, którzy przebywali wówczas na tym terenie, wydawał się oczywiście niemożliwy. Przez głowy mieszkańców i takie podejrzania się jednak przewijały.

Mimo że od tego momentu mijają właśnie trzy lata podejrzanego wciąż jest nieuchwytny.

Jest poszukiwany listem gończym, europejskim nakazem aresztowania i czerwoną notą Interpolu. Nadal aktualne pozostają dwie wersje wydarzeń. Pierwsza zakłada, że Jaworek żyje i ukrywa się gdzieś w Polsce albo za granicą, a druga - że nie żyje i jego zwłoki są w nieustalonym miejscu.

JAK TO MOŻLIWE, ŻE WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE – NASZPIKOWANYM NOWOCZESNYMI TECHNOLOGIAMI – KTOŚ TAK PO PROSTU PRZEPADA BEZ ŚŁADU?

Poszukiwany żywy lub martwy

Śledczy wiedzą, że podejrzanego Jacek Jaworek przed laty pracował za granicą - między innymi w Szwajcarii, Niemczech i we Włoszech. Istnieje więc możliwość, że właśnie w którymś z tych krajów może się ukrywać.

O sprawie ponownie zrobiło się głośno w listopadzie 2022 roku, kiedy to kilkuset policjantów, wspieranych przez ratowników GOPR, żołnierzy WOT, mundurowych Straży Leśnej oraz strażaków OSP przeszczesywało okolice Borowców szukając ciała Jaworka. Akcja trwała przez kilka dni i nie przyniosła rezultatu.

W czerwcu 2023 śledztwo w tej sprawie zostało zawieszone. Do tego momentu przesłuchano ponad 100 świadków, w tym mieszkańców miejscowości Borowce, rodzinę i znajomych podejrzanego oraz inne osoby, które mogłyby mieć wiedzę o przedmiotowym zdarzeniu, miejscu pobytu podejrzanego oraz jego sytuacji rodzinnej.

Przesłuchiwany był również 13-letni syn zamordowanego małżeństwa, któremu jako jedynemu udało się uciec z miejsca tragedii. Częstochowska prokuratura badała wiele wątków związanych z poszukiwaniami Jacka Jaworka. Sprawdzana była m.in. sprawa paczki, która dotarła z Francji do Borowców. Była ona zaadresowana na adres re-mizy OSP, ale na Jacka Jaworka, mimo że nigdy nie był on strażakiem. Paczkę wysłała jedna z firm gigantów na rynku internetowym. - W śledztwie uzyskano także kilkanaście opinii biegłych m.in. z zakresu genetyki sądowej, informatyki, daktylelogii, broni i amunicji, badań chemicznych, fonoskopii i badań poligraficznych. Ponadto uzyskano materiał dowodowy, o który zwrócono się w ramach międzynarodowej pomocy prawnej do władz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Niemiec, Cypru i Irlandii - przypomina prokurator Tomasz Ozimek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Częstochowie.

Poszukiwania wciąż trwają

Do dziś mieszkańcy Borowców pod Częstochową nie mogą otrząsnąć się po tej tragedii. Także rodzina chłopca, który jako jedyny uratował się z masakry dokonanej przez Jacka Jaworka, wciąż nie może zapomnieć o tym, co się stało 10 lipca 2021 roku.

Niektórzy przeprowadzili się na wieś pod Częstochową, aby odpocząć od miejskiego zgiełku. Inni mieszkali tu od lat. Nikt jednak nie spodzie-

wał się, że niemal za ich pło-tem rozegra się dramat, który tak naprawdę na zawsze od-mieni ich życie. Niektórzy Jacka Jaworka znali tylko z wi-dzenia, inni mieli z nim więk-szy kontakt. Chyba jednak nikt nie podejrzewał, że może po-sunąć się do tak makabrycz-nych czynów. Obecnie życie mieszkańców - przynajmniej z pozoru - wróciło do normal-ności. Świadomość, że Jacek Jaworek wciąż może być na wolności, wcale nie po-maga. A co, jeśli jednak posta-nowi wrócić? Takie myśli mi-mowolnie przechodzą przez głowę mieszkańców. Niektórzy nie chcą nawet patrzeć w stronę domu z czerwonej ce-gły, w którym rozegrał się ro-dzinny dramat.

O sprawie Jaworka pamię-tają jednak nie tylko miesz-kańcy, ale również śledczy. Nie mają jednak nowych informa-cji, które mogłyby przekazać na ten temat. Żaden przełom w tej kwestii nie nastąpił. Co istotne jednak, zawieszenie śledztwa nie jest jednoznacznie z zakończeniem postępo-wania w sprawie Jacka Ja-worka. - Zawieszenie postępo-wania oznacza, że w sprawie, z uwagi na zebranie pełnego materiału dowodowego, nie są wykonywane czynności proce-sowe. W dalszym ciągu są kon-tynuowane intensywne czyn-ności zmierzające do ustalenia miejsca pobytu i zatrzymania podejrzanego - przyznaje pro-kurator Tomasz Ozimek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Częstochowie.

Brak konkretnych informa-cji nie oznacza, że sprawa zo-stała zamieciona pod dywan. Zatrzymanie Jacka Jaworka - zdaniem specjalisty - jest jak najbardziej możliwe. - Jeśli Ja-cek Jaworek żyje, to oczywi-ście, że dotarcie do niego i za-trzymanie jest możliwe. Jeśli natomiast - jak mówi jedna z przyjmowanych wersji - po-pełnił samobójstwo, to praw-dopodobnie kiedyś ktoś trafi na jego szczątki - zauważa Wal-demar Krawczyk, kryminali-styk i wykładowca Uniwersy-tetu Jana Długosza w Często-chowie.

Podczas intensywnych po-szukiwań - prowadzonych na niespotykaną wręcz skalę - wykorzystano komandosi, helikoptery, kamery termowizyjne, policję konną czy wozy bojowe... Później jednak poja-wiały się zaledwie szczątkowe informacje na ten temat. - To jest normalne, że początkowo jest wielki szum medialny, a następnie wszystko ucicha. Do sprawy wszyscy by powró-cili, gdyby udało się znaleźć podejrzanego. Policja z pewno-ścią nie zaprzestaje działań. W tym przypadku zostały pod-jęte najważniejsze środki i czynności - łącznie z czerwonym alertem Interpolu. Jacek Jaworek jest poszukiwany na całym świecie. Jeśli się

gdzieś ukrył, to doświadczenie pokazuje, że za jakiś czas po prostu wpadnie - nawet zu-pelnie przypadkowo - w ręce organów ścigania. Być może przekroczy prędkość i za-trzyma go policja, być może funkcjonariusze zatrzymają go do zwykłej kontroli rutynowej. Przystępcy, którzy myślą, że są bezkarni, bardzo często wpada-ją w tego typu sytuacjach. Nie można żyć cały czas w ukryciu i pilnować się na każdym kroku - tłumaczy Waldemar Krawczyk.

Jedna z bardziej nietypowych spraw

W szybkim ujęciu Jacka Ja-worka miały pomóc m. in. psy tropiące sprowadzone specja-lnie z Niemiec. Nie był to pierw-szy raz, gdy polscy śledczy ścignęli posiłki od zachodnich sąsiadów. Psy używane przez naszą policję tropią na podsta-wie śladów podłoża, psy nie-mieckie tropią w inny sposób. Czworonożni funkcjonariusze z Niemiec przechodzą bowiem specjalne szkolenie w Saksonii - łapią trop w powietrzu, gór-nym wiatrem. Dzięki temu mogą wpaść na ślad człowieka po długim czasie po jego ucieczce lub zaginięciu. W przypadku Jaworka niestety ich udział nie przyniósł prze-lomu. - Ta sprawa jest bardzo nietypowa. Niemieckie psy tro-piące są znakomite, a w tym przypadku nie udało im się do-trzeć do przestępcy. Ślad po Ja-worku po prostu gdzieś się urywa. Dla mnie w tej sprawie - nad którą nie pracowałem osobiście, ale śledziłem dość mocno - to właśnie to było naj-dziwniejsze. Sam kiedyś zaj-mowałem się współpracą z Niemcami i ich zwierzęta są niezawodne. Mają tak dobry węch, że nawet po kilku tygo-dniach potrafią poprowadzić za zapachem, który mają zna-leźć. Oczywiście, jeśli w pew-nym momencie Jaworek prze-kroczył rzekę, w takim przy-padku pies może stracić trop - przyznaje Waldemar Krawczyk.

Kryminalistyk podkreśla, że w niektórych przypadkach - także i w tym - czas i cisza mogą być sprzymierzeńcami śledczych. Nad sprawą mogą pracować „łowcy cieni”, czyli grupa w strukturach Centralnego Biura Śledczego Policji, zajmująca się w głównej mie-rze poszukiwaniem najniebez-pieczniejszych przestępców. - Co jakiś czas w internecie poja-wiają się informacje, że poszu-kiwany od lat przestępca został zatrzymany i sprowadzony do Polski. Musimy mieć bo-wiem świadomość, że tak zwani „łowcy cieni” działają non stop, ale nie mówią o tym głośno. Sprawa staje się atrakcyjna medialnie, dopiero gdy jest sukces i uda się dotrzeć do poszukiwanego przestępcy. Nasi policjanci mają bardzo do-bre kontakty międzynaro-

dowe. Kiedyś byłem naczelnikiem wydziału operacji mię-dzynarodowych w CBŚP i mogę powiedzieć, że mieliśmy kontakt z całym światem. Co istotne, dla wielu spraw - zwłaszcza we współczesnym świecie - cisza i spokój są decy-dujące. Może się bowiem tak zdarzyć, że to właśnie z inter-netu jakiś przestępca dowie się, na jakim etapie są śledczy i jak blisko niego są. Cisza nie oznacza, że policja przestała pracować - zapewnia krymina-listyk.

Zagadki zbrodni sprzed lat

Ogromne znaczenie w śledztwach - nawet dotyczą-cych tych spraw, które roze-grały się przed kilkudziesię-ciom laty - mają nowoczesne technologie. - W naszym kraju badania genetyczne prowadzi się mniej więcej od 2000 roku. Gdy sprawcy sprzed kilkudziesię-ciu lat popełniali przestęp-stwa, wydawało im się, że są bezkarni. Dziś technologia po-zwala do nich dotrzeć. Badania genetyczne obecnie są pod-stawą postępowań dowodo-wych i dają one przewagę nad przestępcami organom ścigania - podkreśla Waldemar Krawczyk.

Wiele osób zastanawia się, czemu sprawa Jaworka nie trafi do tak zwanego „Archi-wum X”. Na to jest jednak prawdopodobnie za wcześnie. Ono zajmuje się przede wszystkim zagadkowymi zbrodniami, do których doszło wiele lat temu. Poza tym w przypadku potrójnego zabój-stwa w Borowcach udowod-nienie podejrzanemu winy, wydaje się najmniejszym pro-bblem. Najpierw trzeba by-łoby jakoś do niego dotrzeć... - Większość spraw, które roz-wiązuje Archiwum X, wynika z tego, że wrócono do spraw, które kiedyś odłożono na bok. W takich sytuacjach - dzięki nowoczesnym technologiom - robi się badania genetyczne próbek, które zostały zabezpie-czone tuż po popełnieniu zbrodni. Kiedyś wykonywało się jedynie badania grupowe krwi. Mimo to zabezpieczano biologiczne próbki, czy to krwi, czy śliny, przy okazji popełnia-nych przestępstw. Do takich wysuszonych próbek można wrócić nawet po kilkudziesię-ciu latach. Wciąż z nich bardzo dobrze oznacza się DNA - za-uważa kryminalistyk.

Jak przyznaje Waldemar Krawczyk, wcześniej nie było odpowiednich metod krymi-nalistycznych, które pozwalały potwierdzić, że ktoś popełnił przestępstwo. - Bardzo często było tak, że podejrzani, którzy zostali zatrzymani po wznowieniu sprawy, byli w kręgu osób podejrzanych już wcze-śniej, ale nie było dowodów na to, aby potwierdzić, że to oni popełnili zbrodnię. Dzięki badaniom kryminalistycznym



Do tragedii doszło właśnie w tym domu. Od strzałów z broni palnej zginęła trzysobowa rodzina

i nowej metodyce udaje się udowodnić to, co kiedyś było nie do udowodnienia - mówi.

Czy istnieje zbrodnia doskonała?

Jak to możliwe, że we współczesnym świecie - naszpikowanym nowocze-snymi technologiami - ktoś tak po prostu przepada bez śladu? Przecież wszędzie, gdzie się pojawia, pozostawiamy ślady swojej bytności i swojej obecności. Czy możemy zatem mówić o czymś, co się określa „zbrodnią doskonałą”? - Uwa-żam, że nie ma czegoś takiego, jak zbrodnia doskonała. Za-wsze - zwłaszcza we współcze-snym świecie - pozostaje po nas jakiś ślad, jakieś wska-zówki, które mogą się przydać w śledztwie. Żyjemy w świecie monitorowanym przez różne źródła. Inną kwestią jest jed-nak to, czy jesteśmy w stanie od razu dotrzeć do tych śladów. Obecnie zamiast mówić o zbrodni doskonałej, możemy

mówić o sprawach niewyja-śnionych i niewykrytych. Nowe techniki śledcze jednak rzeczywiście bardzo dużo dają. Cały czas rozwija się również informatyka śledcza - tak, aby cały nasz ruch, i wszystko, co związane z internetem, było śledzone. Rozwijają się też ba-dania DNA - to, co wykony-wało się 20 lat, a to, co wyko-nuje się teraz, jest nie do po-równania. W tej chwili - co do niedawna wydawało się niemożliwe - jesteśmy w sta-nie określić wiek osoby, od któ-rej pobrano próbkę. Centralne Laboratorium Kryminali-styczne Policji uczestniczyło niedawno w projekcie, dzięki któremu jest w stanie uzyskać genetyczny portret osoby, po której pozostał biologiczny ślad. Dzięki temu można okre-slić kolor oczu, kolor włosów, czy one się kręconą, w przy-padku mężczyzn można też powiedzieć, czy ma tendencję do łysienia. Krótko mówiąc, da się określić tak wiele elemen-

tów, które jeszcze do niedawna były niewyobrażalne - wyja-snia Waldemar Krawczyk.

Właśnie z tego też powodu śledczy powracają do spraw i głośnych przestępstw popeł-nionych lata temu. - Co istotne jednak, również teraz - w przy-padku bieżących przestępstw - wiele próbek jest zabezpie-czonych, wysuszonych i prze-chowywanych. Oprócz tego, że prowadzona jest informa-tyczna baza DNA, to do tego prowadzona jest baza pobra-nych próbek genetycznych właśnie z takim założeniem, że za kilka, czy kilkanaście lat po-jawiają się nowe techniki badaw-cze, które umożliwią powrót do nierozwiązanych spraw, a tym samym dadzą nowy im-puls w poszukiwaniu spraw-ców. To fascynujący udział kry-minalistyki w gromadzeniu dowodów popełnienia prze-stępstwa - podsumowuje Wal-demar Krawczyk, kryminali-styk, wykładowca UJD w Czę-stochowie.



Borowce i pobliskie tereny przeszukiwali nawet policjanci z Niemiec wraz z psami saksońskimi, które miały pomóc w wytropieniu sprawcy

JERZY STUHR. WOLNOŚĆ BYCIA ZREALIZOWANYM

Nie należał do pupilków minionej władzy. Konsekwentnie jednak bronił swych poglądów. Kiedy zmarł w ostatni poniedziałek w wieku 77 lat, ucichły wszystkie kontrowersje. Z prawej i z lewej strony zabrzmiały zgodne głosy, że straciliśmy wybitnego aktora

Patryk Gzyl

Powszechnie był postrzegany jako tytan pracy. Grał w filmach, występował w teatrze, reżyserował w kinie i w operze, pisał wspomnienia, pomagał chorym. Tymczasem pierwszy zawał serca miał już w 1984 roku, mając zaledwie 37 lat. „Kwadrans był pan poza światem” – usłyszał od lekarzy, kiedy wrócił mu świadomość. Nie zwolnił jednak. Aż we wrześniu 2011 roku zdiagnozowano u niego nowotwór krtani.

- Byliśmy z żoną na wakacjach na Sycylii – wspominał w rozmowie z „Newsweekiem”. – I przestałem jeść. Po prostu nie mogłem niczego przełknąć. Ile może człowieka boleć gardło? Żona coś przeczuwała i postanowiliśmy wracać do domu. Skróciliśmy wyjazd.

Motorem walki z rakiem stała się dla niego chęć życia. Wykonywał dokładnie zalecenia lekarzy. Ci dawali mu tylko 30 procent szans na wyzdrowienie. Przeszedł chemioterapię – i mimo że źle znosił leczenie, udało się poskromić chorobę.

Niestety, jego stan zdrowia osłabiły następne nieszczęścia: w 2016 roku przeszedł kolejny zawał serca, a w 2020 roku – udar. Tym razem wydawało się, że choroby go pokonają. Miał trudności z mówieniem, ale regularnie ćwiczył z logopedą. I znów stanął na scenie.

- Zaczęłam szukać energii, żeby się nie poddać. Mówiłem, że przecież gdzieś musi być ten pokład, tylko ja go w ogóle nie uruchamiam. Chociaż i tak częściej niż inni wyczuwam go poprzez mój zawód, który nieraz zmuszał mnie do dużego wysiłku fizycznego i psychicznego. I nagle ten „bank” otworzył mi się i myślałem, że urucho-

mienie go było dla mnie wielkim odkryciem – twierdził w książce „Bieg po linie”.

W zeszłym roku jego syn Maciej poinformował media, że ojciec niespodziewanie trafił w Krakowie na szpitalny OIOM, a potem do kliniki w Zakopanem. Okazało się, że nowotwór wrócił. Tym razem trzeba było dokonać skomplikowanej operacji usunięcia krtani.

- Wznowa jest częstym przypadkiem w nowotworze. Ale wytrzymałem. Mam dokładnie to samo, co Ziobro. Takie samo cięcie – wyznał w „Newsweeku”. - Mam dla niego współczucie, bo leżałem na takim samym łóżku. I wiem, co to jest. Wiem, jak to boli. Wiem, co to znaczy nie móc podnieść ręki, nie móc wstać.

W miniony poniedziałek do południa media obiegła lotem błyskawicy smutna wiadomość: Jerzy Stuhr nie żyje. Potwierdził ją syn Maciej w rozmowie z Onetem. Nie podano na razie oficjalnej przyczyny zgonu, ale najprawdopodobniej słynnego aktora zabił nowotwór.

Kiedy wiadomość o jego śmierci przedostała się do mediów, Polska jakby na chwilę się zatrzymała. Przestały się liczyć podziały polityczne i zewsząd podniosły się głosy o tym, że straciliśmy wybitnego aktora. Bo można się było nie zgadzać z jego opiniami, ale nikt nie mógł mu odmówić wielkiego talentu i umiejętności.

- Śmierci sobie nie wyobrażam. Choć i ona pewnie przyjdzie. I jestem, po wszystkich moich chorobach, przygotowany na nią w każdej chwili. Starość nie oznacza dla mnie odchodzenia. Moja definicja brzmi mniej więcej tak: to zmiana pozycji, z której patrzy się na otaczającą rzeczywistość

- tłumaczył w 2017 roku w rozmowie z Onetem.

„Murzynek Bambo” pod portretem Bieruta

Rodzina Stuharów przybyła do Krakowa z Austrii w 1879 roku. Jego pradziadek Leopold, będąc przedstawicielem bogatego mieszczaństwa, kupił kamienicę na Rynku Podgórskim i założył w niej restaurację. Dziadek Jerzego był z kolei chemikiem i artylerzystą w czasie pierwszej wojny, co spowodowało u niego postępującą głuchotę. To sprawiło, że mały Jurek wolał bawić się z jego bratem – Oskarem.

- Był rzutki, otwarty na świat, kochał życie, zawsze tryskał humorem. Jedną z moich ulubionych z nim zabaw było organizowanie pogrzebu. Dziadek Oskar kładł się i mówił, że nogi ma zimne, czyli „w nogach już umarł”. I zaczynał wyliczać, kogo trzeba zaprosić na pogrzeb, a że znał cały Kraków, litania była długa. Ja w tym czasie okadzałem go i świeciłem – śmiał się w „Newsweeku”.

Ojciec przyszłego aktora był prawnikiem. Niestety: nie zrobił kariery w czasach Peerelu, bo nie chciał zapisać się do PZPR. Odsuwano go od ciekawszych spraw, pomijano przy awansach i ostatecznie sprawował funkcję prokuratora okręgowego. Surowy i zasadniczy ojciec był dla małego Jurka

postacią niedostępną. Ciepło i zrozumienie znajdował u matki, która była księgową w Teatrze Banialuka w Bielsku-Białej.

To właśnie ona otworzyła przed nim świat literatury. Najpierw sama dużo mu czytała, a kiedy syn posiadał tę umiejętność, kazała mu czytać na głos i recytować poezję. Chłopak szybko się uczył na pamięć i w pewnym momencie odkrył radość z występowania przed innymi.

- Jako uczeń pierwszej klasy szkoły podstawowej, recytowałem na szkolnej akademii „Murzynka Bambo”. I właśnie wtedy stał się cud. Stałem pod portretem Bieruta i Rokossowskiego, a moi koledzy siedzieli cicho i mnie słuchali, a gdy skończyłem, to wszyscy, także nauczyciele, którzy smagali mnie linijką po łapach, zaczęli mi bić brawo. Zrozumiałem wtedy, jeszcze intuicyjnie, że to, co wyróżnia mnie w grupie, to umiejętność recytacji – opowiadał w Onecie.

Ponieważ rodzice postanowili się w pewnym momencie przeprowadzić z Krakowa do Bielska-Białej, to tam skończył liceum i zrobił maturę. Wtedy postanowił jednak wrócić pod Wawel na studia.

Jeden z najlepiej rozgrywających

Najpierw dostał się na polonistykę, wiedziony miłością

do literatury. Ale nie uśmiechała mu się kariera nauczyciela. Wtedy przyznał się przed samym sobą, że tak naprawdę marzy, aby zostać aktorem. Odważył się więc – i zdecydował na egzamin do krakowskiej szkoły teatralnej. Choć w 1970 roku skończył polonistykę, to jego serce biło dla PWST. Nic więc dziwnego, że już w czasie nauki na uczelni zaczął występować w krakowskich teatrach.

- Kiedy Jurek zostawał aktorem, pierwsze role graliśmy wspólnie. Był wtedy jeszcze na polonistykę, ale pojawił się ze mną w „Kobiecie-demonie” według Sacher-Masocha w Teatrze STU. To było słynne przedstawienie kabaretowe, które wystawiono w nocy z 8 na 9 marca 1968 roku w Krakowie. Jurek był zawsze świetny we wszystkim, co robił. Nawet wtedy na początku, kiedy w tym przedstawieniu jadł ze mną na scenie... kapustę. Tak dobrze mu poszło, że niemal od razu potem zagrał Picassa, zresztą też w STU. Kiedy jednak skończył szkołę, przyszedł do nas, do Starego Teatru. I tam znowu prawie we wszystkim graliśmy razem, a Jerzy Jarocki nas ćwiczył – opowiadał „Gazecie Krakowskiej” Jerzy Trela w 2017 roku.

I faktycznie: to właśnie na deskach Starego Teatru aktor stworzył najwybitniejsze sceniczne kreacje. Występował u najlepszych: Jerzego Jarockiego, Andrzeja Wajdy czy Jerzego Grzegorzewskiego. Tam szlifował swój warsztat aktorski, który potem prezentował w innych teatrach w Polsce. Dzięki temu zyskał już w pierwszych latach kariery opinię utalentowanego i pracowitego artysty.

- Wychował nas Stary Teatr. W naszej garderobie siedział Marek Walczewski, Wiktor Sadecki, Janek Nowicki, Jurek Bińczyski, Jurek Trela, Wojtek Pszoniak, Leszek Piskorz, a po dwóch latach dołączył do tej ekipy też Jurek Stuhr. Przez 20 lat pracowaliśmy w tym cudownym gronie ludzi, którzy zaznaczyli się w polskiej sztuce filmowej i teatralnej. Z tego grona, z rozmów z Jarockim, Swinarskim, z Wajdą, wyszliśmy, to nas ukształtowało. To była drużyna, a Jurek Stuhr był w niej jednym z najlepszych rozgrywających. My byliśmy kumplami z pracy. Zawsze był pomocny, serdeczny i mądry – mówi Jerzy Fedorowicz w „Dzienniku Polskim”.

Dla publiczności teatralnej Jerzy Stuhr to również niezapomniany kontrabasista ze sztuki Patricka Süskinda, w którego rolę wcielał się blisko trzy dekady, niezmiennie elektryzując publiczność. To także bogata w świetne przedstawienia współpraca z Teatrem Ludowym w Nowej Hucie. Ostatnią rolę teatralną aktora był spektakl „Geniusz” w warszawskim

Teatrze Polonia. Pytany przez PAP, dlaczego podjął się wystawienia tego dramatu, Stuhr odpowiedział: „Bo to jest dramat o Stanisławskim, czyli moje życie. To przedstawienie traktuję jako mały hołd składany całemu mojemu zawodowemu życiu”.

Sypiać dowcipami, jak mało kto

Na wielkim ekranie zadebiutował w 1971 roku jako stażysta w filmie Hieronima Przybyły „Milion za Laure”. Pięć lat później zagrał swoją pierwszą główną rolę filmową – Antoniego Gralaka w „Spokoju” Krzysztofa Kieślowskiego. Ten występ wyznaczył dla niego ścieżkę, którą podążał w następnych latach. Za sprawą wspomnianego Kieślowskiego, ale też Andrzeja Wajdy i Feliksa Falka stał się aktorskim medium Kina Moralnego Niepokoju. W „Amatorze”, „Wodzie” czy „Bez znieczulenia” był typowym polskim inteligentem doby gierkowskiej dekady sukcesu, który próbuje lawirować między prawością a konformizmem w meandrach socjalistycznej rzeczywistości.

- Jak pracowaliśmy razem, byliśmy dużo młodszy. Jurek miał wtedy dwadzieścia siedem lat, był jeszcze mało znany, ale wykazywał olbrzymi talent, energię, pomysłowość. Poza wszystkim Jurek był ciepłym i pełnym humoru człowiekiem. Sypał różnymi żartami i dowcipami, jak mało kto – wspomina Feliks Falk w TVN24.

Ten talent Jerzego Stuhra do rozśmieszania innych wykorzystał w pełni w latach 80. młody reżyser pełen fantazji – Juliusz Machulski. Występy aktora w jego „Seksmissji” i „Kingsajz” przeszły do legendy i wychowują się na nich kolejne pokolenia polskich kinomanów. Stuhr pokazał w tych filmach, że stworzenie komediowej kreacji może też być wielką sztuką. Umiejętność tę podchwycił potem sam Kieślowski, obsadzając Jerzego Stuhra w dziesiątej części swego „Dekalogu”, odstawiając komediowym tonem od elegijnego charakteru pozostałych odcinków serialu.

- Moje pierwsze spotkanie z Jerzym Stuhrem było dla mnie bardzo miłe – ale też bardzo brzemienne dla mojej dalszej kariery. Otóż, kiedy w 1985 roku skończyłem szkołę aktorską, dostałem propozycję od Tomasza Szadkowskiego, studenta, który właśnie kończył reżyserię w Katowicach, zagrania w filmie „Ucieczka” obok Ady Biedrzyńskiej. Opiekunem roku Tomka był akurat Krzysztof Kieślowski. I aby mu pomóc, zaprosił do jednej z niewielkich ról Jurka Stuhra. Po wielu latach Krzysztof wyznał mi, że zobaczył wtedy w nas... fizyczne podobieństwo. To było – mam nadzieję

*Z ŻONĄ STUHR POZNAŁ SIĘ W...
PRZEDSZKOLU. RAZEM BAWILI SIĘ
W PIASKOWNICY. POTEM PRZED-
SZKOLANKI POŁĄCZYŁY ICH,
BY ZATAŃCZYLI KRAKOWIAKA*



FOT. SYLWIA D. ABRÓWA

Jerzy Stuhr swój talent aktorski szlifował na deskach Teatru Starego w Krakowie. Później przyszły wielkie role na małym i dużym ekranie

niejedynym - powodem, że kiedy potem pisał z Krzysztofem Piesiewiczem scenariusze do „Dekalogu”, obsadził mnie w roli brata Jurka - mówił Zbigniew Zamachowski w „Gazecie Krakowskiej” z 2017 roku.

Najważniejsze festiwale w roli Ośła

Po odzyskaniu przez Polskę wolności w 1989 roku nie wszyscy wybitni aktorzy doby Peleru potrafili sobie poradzić w nowej rzeczywistości. Wtedy pozycja aktora przestała zależeć od wszechwładnej opinii krytyków, a stała się pochodną popularności u widzów. I Jerzy Stuhr odnalazł się w tej nowej sytuacji bez problemu. Zagrał w dwóch częściach „Kilera” Machulskiego groteskową postać komisarza Ryby, za co pokochała go młoda widownia.

- Kiedy dostałam rolę w „Kilerze”, byłam niedoświadczoną osobą, tuż po szkole teatralnej, która dopiero wchodziła w za-

wód. Spotkanie z Jerzym Stuhrem było więc dla mnie bardzo stresujące, bo był wtedy rektorem PWST w Krakowie i nie mieliśmy się okazji wcześniej poznać. Nie wiedziałam, czego się więc mogę po nim spodziewać. Kręciliśmy w nocy na placu Piłsudskiego w Warszawie, to było przedwiośnie i bardzo zimno. Moja bohaterka, Ewa Szańska, przeprowadzała wywiad z komisarzem Rybą, którego grał Jerzy Stuhr. O czwartej czy piątej nad ranem byłam już tak zmarznięta, że język zaczął mi się płatać. Zęby mi szczekały i nie byłam w stanie wypowiedzieć swych kwestii tak, jak powinienam. Tymczasem Jerzy Stuhr, bez zająknięcia się, mówił płynnie i profesjonalnie wszystkie swoje kwestie. Po zdjęciach bardzo go przeproszałam, że nie byłam w stanie nad swoją fizycznością zapanować. A on mnie pocieszał, że to rozumie, że jestem kobietą, a kobiety są zmarzłakami, że je-

stem chuda i nie ma mnie co grzać. Tak rozbroił mój stres. Byłam zaskoczona, że taki legendarny już wtedy aktor potrafił tak mi się przybliżyć, jak partnerkę w zawodzie - podkreśla Małgorzata Kożuchowska w „Gazecie Krakowskiej”.

Sensacją okazała się dla Jerzego Stuhra na początku XXI wieku dubbingowa rola Ośła w animowanym „Shreku”. Dzięki niej aktora pokochała dziecięca widownia. Sam miał do tego występu lekki dystans. „Lubię, lubię tego Ośła. Tylko wydaje mi się, że to nie jest rola wymagająca głębokiej analizy” - śmiał się w jednym z wywiadów. Pokornie powtarzał tę rolę w kolejnych częściach serii i kiedy niedawno ogłoszono, że powstanie już piąty film z tego cyklu, zapewnił, że ponownie użyczy w nim swego głosu Oślowi, bo inaczej „naród by mu tego nie wybaczył”.

- Jerzy prywatnie był bardzo inteligentnym i dowcip-

nym człowiekiem. A przy tym również autoironicznym. Przy okazji premiery filmu „Shrek 2” byliśmy w Cannes. To był ewenement - bo po raz pierwszy w historii festiwalu film animowany brał udział w konkursie głównym. Staliśmy więc z Jurkiem na czerwonym dywanie - a przed nami cała grupa hollywoodzkich gwiazd, które użyczały głosów w oryginale: Antonio Banderas, Eddie Murphy czy Mike Myers. A my wśród nich wyfiorowani w smokingach. Nagle Jurek powiedział: „Nie wiedziałem, że skompletuję najważniejsze europejskie festiwale w charakterze Ośła”. To było cudne - i świadczyło o jego uroczym dystansie do siebie - opowiadał nam Zbigniew Zamachowski.

Bardzo precyzyjny, ale też czuły

W 1994 roku Jerzy Stuhr zadebiutował jako reżyser. Najpierw nakręcił „Spis cudzołóżnic” na podstawie powieści Jerzego Pilcha, a potem „Duże zwierzę”, sięgając po niewykorzystany wcześniej scenariusz Kieślowskiego. Pozostałe filmy realizował już na podstawie własnych pomysłów. Tak było w przypadku wyraźnie jednak inspirowanych poetyką Kieślowskiego „Historii miłosnych”, które w Wenecji zdobyły nagrodę krytyków FIPRESCI, nominowanego do weneckiego Złotego Lwa „Tygodnia z życia mężczyzny”, „Pogody na jutro” i „Korowodu”.

- Jurek zaprosił mnie jako reżyser do współpracy w swoim filmie „Korowód”. Był bardzo precyzyjny, a jednocześnie bardzo czuły dla aktorów. Liczył na mnie, mieliśmy razem jedną bardzo drastyczną i trudną do zagrania scenę. I Jurek - jako partner, bardzo mi pomógł, chociaż prywatnie jest bardzo zasadniczym człowiekiem, wręcz pryncypialnym - mówił Jan Frycz „Gazecie Krakowskiej” w 2017 roku.

Jeszcze jako młody aktor Jerzy Stuhr zaczął prowadzić zajęcia ze studentami w krakowskiej PWST. Nic więc dziwnego, że w latach 1990-1996 i 2002-2008 był rektorem tejże uczelni. Zawsze miał świetny kontakt ze studentami, dopiero w ostatnich latach uznał, że między nim a młodymi adeptami sztuki aktorskiej jest zbyt duża różnica pokoleniowa, by kontynuować pedagogiczną działalność.

- Podczas pracy z panem Jerzym było mnóstwo uśmiechu, ale też bardzo bolesnych i aktualnych diagnoz. On to umiał wspaniale nazwać i wydobyć. Potrafił być przy tym złośliwy, miał bardzo cięty dowcip. Oczywiście nigdy nie przekraczał żadnej granicy i nikt się nie poczuł dotknięty. Robił zimny prysznic, dzięki któremu człowiek doznawał ośnienia: „Że też na to nie wpadłam!”. Dzia-

łał więc poprzez humor i bardzo podciągał IQ aktorów. Pamiętam go również z rozmów kuliuarowych. W zestawieniu z jego sarkastycznym poczuciem humoru w pracy, było zaskoczeniem, że prywatnie okazywał się kimś niezwykle ciepłym, serdecznym i bezpośrednim. To było ujmujące. Że nie trzymał dystansu do nas, młodych aktorów, ale potrafił być bardzo bezpośredni - wspomina w „Gazecie Krakowskiej” Anna Radwan.

Zasady musiały być przestrzegane

Z przyszłą żoną Barbarą Kóską poznał się w... przedszkolu. Razem bawili się w piaskownicy i potem panie przedszkolanki połączyły ich w parę, aby zatańczyli krakowiaka. Małemu Jurkowi nie szło to najlepiej i zaczął deptać po stopach koleżanki. Ta zdenerwowała się i nie chciała więcej ruszać z nim w taneczne płasy. Nic więc dziwnego, że potem ich drogi się rozeszły. Ona chodziła do liceum muzycznego, a on do ogólnego. Spotykali się jednak w tych samych ławkach na plebanii bielskiego kościoła podczas lekcji religii. To wtedy połączyło ich coś więcej.

Po maturze oboje postanowili studiować w Krakowie. Najpierw pojechał on, by zdobywać szlify polonisty w Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem ona, by kontynuować naukę gry na skrzypcach w Akademii Muzycznej. Kiedy ponownie spotkali się pod Wawelem, młody Jurek był już pewien swych uczuć. Oświadczył się więc swej ukochanej w klubie Żaczek. „Może byśmy tak razem spędzili życie?” - zapytał. I usłyszał „tak”. „To jest wspomnienie, które wzrusza mnie do dziś. Powiedziałem to tak jakoś niezgrabnie, bo akurat w oświadczaniu się nie miałem wprawy, że Basia rozplakała się” - napisał potem aktor w książce „Stuhrowie. Historie rodzinne”.

W październiku 1971 roku Jerzy i Barbara wzięli ślub cywilny. Kościelny odbył się kilka miesięcy później w rodzinnym Bielsku w Boże Narodzenie. By dorobić do budżetu, początkowo para chwytiała się różnych prac. Barbara myła okna, Jerzy otrzymywał zlecenia na chałtury. Po ślubie małżonkowie zamieszkali w mieszkaniu służbowym Starego Teatru, w którym aktor otrzymał przydział na pokój.

- Długo nie zastanawiałam się, gdzie będziemy mieszkać, z czego będziemy żyć i jak. Klepał mi biedę, jedliśmy jeden studencki obiad na spółkę, bo nie mieliśmy pieniędzy, ale czuliśmy się wolni. Żyliśmy w jakimś sensie z dnia na dzień, sztuką, liczył się spektakl, w którym Jurek wystąpi, film, w którym zagra, przedstawienie przyjaciół, na które pójdziemy, jakieś moje koncerty,

wspólne wieczory w SPATiF-ie, nazywanym „wylegarnią talentów” - wspomina Barbara Stuhr na łamach książki „Basia. Szczęśliwą się bywa”.

W 1975 roku na świat przyszedł syn pary - Maciej, a w 1982 roku - córka Marianna Stuhr. Ich wychowaniem zajmowała się głównie matka, bo ojciec bardzo poświęcał się pracy. Kiedy wiadomo było, że wraca z filmowego planu lub występów w teatrze, w domu podnosił się alarm. Wszyscy musieli stać na baczność i mel-dować pełną gotowość.

- Był dość autorytarnym, ostrym, wymagającym ojcem. Takim bardzo pryncypialnym. Dostałem od niego dość surowe wychowanie. Nie mam traumy, ale porządek musiał być, zasady musiały być przestrzegane - wspomina Maciej w „Twoim Stylu”.

Początkowo rodzice myśleli, że ich syn będzie muzykiem. Uczył się bowiem gry na fortepianie. Z biegiem lat spędzał jednak coraz więcej czasu w kinie i w teatrze. Dziś jest cenionym aktorem z dużym dorobkiem, zadowolonym swą pozycją własnemu talentowi i pracy, a nie znajomościom ojca. Z kolei Marianna poszła w zupełnie inną stronę i została malarką i graficzką. Rodzeństwo początkowo miało ze sobą słaby kontakt ze względu na dużą różnicę wieku, ale z czasem zaprzyjaźniło się na dobre i na złe.

- Ojciec ma typowo angielski sposób bycia i powściągliwość, która sprawia, że nie porusza się z nim pewnych tematów. Może godzinami rozprawić o teatrze, sztuce, ale w rozmowach na prozaiczne, choć życiowo istotne tematy, zdecydowanie lepiej sprawdza się mama - mówił jakiś czas temu Maciej w „Pani”.

W ostatnich latach Jerzy Stuhr dał się poznać jako zdecydowany przeciwnik rządów PiS. Artystycznym tego wyrazem stała się główna rola w spektaklu krakowskiej Łaźni Nowej „Waleśa w Kolonos”. To sprawiło, że kiedy jeden zgodnie mu przytakiwali, drudzy odwrócili się od niego.

W 2022 roku aktor, będąc pod wpływem alkoholu, potrafił w Krakowie autem rowerzystę. Niespecjalnie chciał za to udzielić się w pierś, czego opinia publiczna nie mogła mu wybaczyć. Na zrozumienie mógł natomiast zawsze liczyć u żony. To dlatego para spędziła ze sobą ponad pół wieku.

- Miłość najbardziej kojarzy mi się z olbrzymią tęsknotą do żony, do dzieci. To był dla mnie naturalny stan. Mam poczucie, że zawód zabrał mi coś z domowego szczęścia. Ale nie zamieniłbym tego. Moje szczęście polegało na tym, że żona to rozumiała. Nie walczyła z tym. Dała mi wolność bycia zrealizowanym - powiedział w jednym z wywiadów.

Biało-czerwony sztandar powiewał nad miastem tylko kilka godzin. Później Sowietci zamienili go na czerwony. Niebawem dokonali też aresztowań polskich żołnierzy. Większość z nich trafiła do więzień lub została zesłana w głąb Związku Sowieckiego. Okazało się, że Rosjanie nie zamierzają tolerować na zdobytym terenie regularnych oddziałów partyzanckich.

Strategiczny cel

Decyzja o samodzielnym ataku na Wilno przez oddziały Armii Krajowej, jako części strategicznego planu „Burza”, podjęta została dość późno, bo dopiero w czerwcu 1944 r. Operację zaaprobował Komendant Okręgu AK Wilno ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”. Plan zakładał, że Polacy powitają Armię Czerwoną „w roli gospodarza terenu”.

Zakładał ponadto, że po rozpoczęciu akcji Niemcy opuszczą Wilno, ale na osobisty rozkaz Hitlera miasto zostało obsadzone przez liczący 17 tys. garnizon i zamienione w tzw. strefę ufortyfikowaną. Co więcej, w ostatniej dekadzie czerwca, gdy przygotowania do akcji nie były jeszcze w pełni zakończone, ruszyła ofensywa sowiecka (operacja „Bagration”), która rozbiła czołowe pododdziały należące do niemieckiej Grupy Armii „Środek”.

Powstaje plan

Spójrzmy na szczegóły planu. Oddziały partyzanckie, które wówczas działały w okęgach Wilno i Nowogródek, skupiały łącznie ok. 15 tys. żołnierzy, a razem z oddziałami garnizonowymi siły AK liczyły ok. 18 tys. ludzi. Nie prowadziły one jednak do tej pory działań nieregularnych i przygotowywane były do nich tylko teoretycznie. Zdobywanie umocnionych pozycji chronionych przez wojsko niemieckie przekraczało ich możliwości militarne.

Pomysłodawcą samodzielnego zdobycia Wilna był, jeszcze wiosną 1944 r., mjr Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”, ale dopiero parę miesięcy później, 26 czerwca, dwaj inni oficerowie: mjr Teodor Cetys „Sław” i ppłk Zygmunt Blumski „Strychański” przedstawili do zatwierdzenia „Wilkowi” plan ataku na Wilno.

Rozkaz operacyjny nr 1 „Ostra Brama” zawierał ogólne wytyczne walki o miasto i wycinające rozkazy dla oddziałów partyzanckich. Siły połączonych okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego miały uderzyć z zewnątrz na Wilno. Wewnątrz działania miały prowadzić oddziały garnizonu. Dowódcą operacji „Ostra Brama” został ppłk „Poleszczuk”.

Kilkuset zabitych

W trwającej od 7 do 13 lipca operacji początkowo wzięło udział ok. 4 tys. żołnierzy AK.



W bezpośrednich walkach o Wilno oraz w atakach na linie komunikacyjne i oddziały Wehrmachtu uczestniczyło ponad 12,5 tys. żołnierzy AK. Polacy chcieli powitać Armię Czerwoną w Wilnie w roli gospodarza terenu

JAK POLACY I SOWIECI WYZWALALI WILNO LATEM 1944 ROKU

13 lipca 1944 r. oddziały sowieckie we współpracy z Armią Krajową zdobyły Wilno. Do historii epizod ten przeszedł pod nazwą Operacji „Ostra Brama”

Mariusz Grabowski

W bezpośrednich walkach o Wilno oraz w zewnętrznych atakach na linie komunikacyjne i pojedyncze oddziały Wehrmachtu uczestniczyło ich już jednak ponad 12,5 tys.

7 lipca wieczorem Wilno zaczęli szturmować Sowietci z 3 Frontu Białoruskiego. W bezpośrednich walkach na kierunku wileńskim wzięło wówczas udział ok. 100 tys. żołnierzy wspieranych przez czołgi i lotnictwo. Mimo to oddziały garnizonu konspiracyjnego AK miasta Wilna, które wobec spóźnionego dotarcia rozkazów rozpoczęły atak z kilkugodzinnym opóźnieniem, oparowały własnymi siłami prawobrzeżną część miasta i współdziałając z jednostkami sowieckimi, zaatakowały w części lewobrzeżnej.

Ostatnim akordem walk było zlikwidowanie przez pchor. Jerzego Jenscha „Krepdeszyna” z częścią plutonu osłonowego gniazda niemieckiego cekaemu na Górze Zamkowej. 13 lipca Wilno zostało zdobyte. Straty oddziałów AK na Wileńszczyźnie w czasie operacji „Ostra Brama”

wyniosły kilkuset zabitych, rannych i zaginionych.

Część sił niemieckich (ok. 3 tys. żołnierzy dowodzonych przez komendanta Wilna gen. Reinera Stahela) zdołała w nocy w przeddzień zakończenia walk wyrwać się z miasta. Jednak w bitwie pod Krawczunami poniosła spore straty w starciu ze zgrupowaniem AK mjr. Mieczysława Potockiego „Węgielnego”.

Ciemne chmury

Atmosferę, która zapanowała na wileńskich ulicach, tak zapamiętał jeden z uczestników opisywanych wydarzeń: „Trudno wprost opisać radość żołnierzy AK i wileńskiej ludności, gdy w mieście roilo się od chłopców w mundurach z biało-czerwonymi opaskami, gdy wszystkie szpitale były pod zarządem AK, gdy w fabrykach i zakładach tworzyły się polskie komitety. Cywile witali akowców kwiatami. Gdziekolwiek pojawili się żołnierze AK, zbierali się serdeczni i uszczęśliwieni rodacy”.

W tym samym czasie Sowietci rozpoczęli przygotowania

do rozprawienia się z AK. Już 14 lipca 1944 r. Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej wydało rozkaz jednostkom 1, 2, 3 Frontu Białoruskiego oraz 1 Frontu Ukraińskiego, nakazujący „rozbrajanie oddziałów - jak pisano - podporządkowanych polskiemu rządowi emigracyjnemu”.

Rozbrojonych żołnierzy polecano kierować do specjalnie organizowanych punktów zbornych celem sprawdzenia. W przypadku oporu ze strony wspomnianych oddziałów należało stosować siłę. 14 lipca od rana kilkanaście grup operacyjnych NKWD rozpoczęło przeczesywanie miasta.

Akcja zakończyła się „sukcesem”, o którym Ławrientij Beria, szef NKWD, meldował Stalinowi w następujących słowach: „W ciągu dnia wykryto i skonfiskowano dwa składy z bronią Polskiej Armii Krajowej, w których znajdowały się 302 niemieckie ciężkie karabiny maszynowe, 152 karabiny i 40 granatów. Broń tę Polacy próbowali wywieźć do swoich oddziałów do lasu, lecz zostali zatrzymani”.

„Dogoworu nie będzie”

15 lipca 1944 r. ppłk Krzyżanowski donosił Komendantowi AK o powodzeniu prowadzonych rozmów: „Jako dowódca oddziałów AK zostałem zaproszony do d-cy 3-go frontu białoruskiego gen. Iwana Czerniachowskiego. Rozmowy odbywały się w atmosferze dobrej. (...) Przyjęto bez zastrzeżeń naszą propozycję wystawienia dywizji piechoty i brygady kawalerii w pierwszym rzucie z szybkim odejściem na front”.

Szybko okazało się, że Sowietci mają inne plany wobec Polaków. Do akcji ruszył gen. Iwan Sierow, zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR, który ścigał do Wilna dodatkowych kilkanaście tysięcy żołnierzy NKWD.

17 lipca Sowietci przystąpili do działania. Zaprosili ppłk Krzyżanowskiego na rzekome sfinalizowanie prowadzonych rozmów, tj. podpisanie porozumienia. Kiedy „Wilk”, w towarzystwie swego szefa sztabu, mjr Teodora Cetysa, przybył do kwatery 3. Frontu Białoru-

skiego, usłyszał, że „Żadnego dogoworu nie będzie. Muszę was rozbroić”.

W tym momencie przycisnął przycisk znajdujący się u dołu z prawej strony biurka. Obaj oficerowie zostali uwięzieni. Tego samego dnia Sowietci aresztowali kolejnych 26 oficerów Wileńsko-Nowogródzkiego Okręgu AK, zaproszonych do wsi Bogusze pod Wilnem na rzekomą odprawę.

Kierunek: Wschód

Na wieść o wiarołomstwie sowieckim oddziały Armii Krajowej, skoncentrowane po zakończeniu walk w podwileńskich Turgielach, ruszyły w kierunku Puszczy Rudnickiej - wielkiego kompleksu leśnego w odległości ok. 30 km na południe od Wilna.

W pościg za nimi ruszyły formacje NKWD i oddziały Armii Czerwonej. Część brygad AK dopadły na przedpolach, część w samej Puszczy, dokonując ich rozbrojenia. Około 6 tys. Polaków umieszczono w punkcie zbornym w Miednikach Królewskich niedaleko Wilna.

Zaproponowano im wstąpienie do armii Berlinga, a kiedy odmówili - wywieziono na Wschód, głównie do Kaługi i wcielono do 361 rezerwowego pułku Armii Czerwonej. Aresztowanych oficerów internowano natomiast w obozie w Riazaniu.

„Przegraliśmy”

Okazało się, że jakkolwiek forma współpracy z Sowietami, militarna czy polityczna, nie ma racji bytu. Operacja „Ostra Brama” była niezgodna z ustaleniami konferencji w Teheranie co do przynależności państwowej Wilna i ustaleniu nowej granicy polsko-radzieckiej na linii Curzona. Znamienne jest np., że minister informacji Wielkiej Brytanii Brendan Bracken nałożył cenzurę prewencyjną na wszelkie informacje w brytyjskich mediach o jej przeprowadzeniu, wskutek czego nie została ona zauważona na Zachodzie.

Sam pomysłodawca planu operacji mjr Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” pisał: „Mogło nas być podczas uderzenia na Wilno 12 tysięcy, a było 2 tysiące. Mogliśmy walczyć nocą, kiedy nieprzyjaciel nie był w stanie wykorzystać swojej przewagi technicznej - a my tonęliśmy we krwi w dzień, bezbronni, pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii i lotnictwa. Mieliliśmy obowiązek - ponad 10 000 osób skupionych pod jednym dowództwem - albo zmusić bolszewików, by uznali nasze prawa albo - składając w ofierze czyn zbrojny tych oddziałów i ponosząc klęskę militarną - wywalczyć polityczne i moralne zwycięstwo. Haniebnie rozbiegliśmy się, nawet nie pod ciosami przeważających sił. Rozbiegliśmy się, ulegając naciśkowi chwytów propagandowych NKWD”.

W SYBERYJSKIM DOMU ZALEKNIONYCH SERC I DUSZ

Siostra Barbara Rybus ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety przez wiele lat była dyrektorką Domu Dziecka w Nowosybirsku w południowo-zachodniej Syberii

Dariusz Piekarczyk



FOT. ARCHIWUM SIOSTRY BARBARY RYBUS

Siostra Barbara Rybus, podczas kilkunastu lat posługi w rosyjskim Nowosybirsku, prowadziła również Dom Dziecka, którego dziś już nie ma

Elżbietanka siostra Barbara Rybus tęskni za Syberią, ale nic to dziwnego, bo przez 19 lat posługiwała na dalekiej Syberii - w Nowosybirsku. Obecnie jest na emeryturze. Niedawno odwiedziła Sieradz, gdzie mieszka jej przyjaciółka, poetka Maria Duszka, której partnerem jest Piotr Spottek, autor audycji radiowych „Pod Wielkim Dachem Nieba”

- Jak trafiłam do Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek? - Rok szkolny 1978/79 był dla mnie rokiem maturalnym, a w życiu Kościoła - czasem wyboru na kardynała Karola Wojtyły na papieża, który przyjął imię Jan Paweł II - rozpoczyna wspomnienia zakonnica. - Matura... i co dalej? Myślałam o studiach rolniczych w Szczecinie, lecz Pan Bóg pokrzyżował moje plany. Pod koniec maja katecheta zorganizował dla wszystkich klas maturalnych mszę świętą. W czasie homilii mówił o naszych życiowych wyborach. W pewnym momencie poczułam, jak gdyby obok mnie nikogo nie było, jakby książkę mówił tylko do mnie. My-

ślałam: „Boże, czego chcesz akurat ode mnie?” Z tą myślą wracałam do domu. Umocniłam ją w 1979 roku na spotkaniu z Janem Pawłem II w Gnieźnie. Na pielgrzymce usłyszałam po raz pierwszy oazową piosenkę „Pan kiedyś stanął nad brzegiem”. Dwa miesiące po maturze pojechałam do Domu Formacyjnego Sióstr Elżbietanek w Grudziądzu. Dlaczego to zgromadzenie? Chciałam pomagać osobom ubogim, samotnym, starszym, opiekować się sierotami i chorymi.

Miasto, gdzie jest minus 40 stopni

W roku 1995, po pięciu latach pracy w Przedszkolu Sióstr Elżbietanek w Gdańsku, matka generalna zgromadzenia siostra Margarita Wiśniewska, zaproponowała naszej rozmówczyni wyjazd do Nowosybirsk w Rosji. W uroczystość Wszystkich Świętych 1995 roku wraz z matką generalną i siostrą Bereniką Szewczyk stanęła na ziemi rosyjskiej. - To młode, powstałe pod koniec XIX wieku miasto - kontynuuje opowieść. - Liczy około 2,7 mln

mieszkańców. Nowosybirsk przywitał nas mrozami, około minus 35 - 40 stopni. Zamieszkałyśmy w naszej wspólnocie, która przybyła tu dwa lata wcześniej. Budynek domu dziecka dopiero powstawał. Początkowo uczyłyśmy się języka rosyjskiego. Włączyłyśmy się w prowadzone przez Caritas akcje przy rozdawaniu posiłków na dworcu głównym. W Nowosybirsku było wielu obcokrajowców, szczególnie z republik postkomunistycznych, którzy przyjeżdżali w celach zarobkowych całymi rodzinami. Największym problemem były pozostawione dzieci emigrantów. Z myślą o nich powstał Dom Dziecka p.w. Świętego Mikołaja. To był taki dom dziecięcych zaleknionych serc i dusz. Z reguły wcześniej wiele wycierpiał od najbliższych. Większość z nich, to tak zwane sieroty społeczne. Mimo że ich rodzice żyli, dzieci musiały trafić do nas. Nieraz po latach dowiadywały się, że ich rodzice prostu oddali je do domu dziecka. Przyczyny były różne: była to po prostu niewydolność wychowawcza, ubóstwo ro-



Dzieci przed wejściem do Domu Dziecka św. Mikołaja w rosyjskim Nowosybirsku

dziny, brak środków finansowych, a nieraz była to po prostu czysta chytryść ze względu na to, że wychowanek domu dziecka otrzymywał w wieku 18 lat socjalne mieszkanie od państwa. W pracy z niektórymi rodzinami dzieci pomagała nam włoska organizacja „Amici dei Bambini”. Przy dużej pomocy materialnej tej organizacji w ciągu 19 lat pracy domu dziecka udało się około 50 dzieci wrócić do ich biologicznych rodziców.

Dom świętego Mikołaja

- W Rosji na każde 10 tysięcy ludności jest więcej sierot niż w jakimkolwiek innym kraju na świecie - mówi siostra. - W chwili powstania Domu św. Mikołaja, w Rosji było 2176 internatów, domów dziecka i innych miejsc dla dzieci pozbawionych opieki rodzicielskiej. Pięćdziesiąt procent rosyjskich dzieci jest potencjalnie zagrożonych społecznym sieroctwem lub nadużyciami. Setki tysięcy rosyjskich rodzin jest oficjalnie uważanych za pokrzywdzone. Ponad 95% dzieci w placówkach publicznych ma przynajmniej jednego żyjącego biologicznego rodzica. Miałymy to szczęście, że trafiliśmy na ludzi gotowych pomagać w wychowaniu i rozwoju dzieci. Pojawili się więc reżyser z miejskiego teatru „Czerwona pochodnia”, który prowadził kółko teatralne. Zaskakująco owocnym dla nas było powstanie i rozwój grupy teatralnej „Mikołajki”. Co roku dzieci przygotowywały sztukę na podstawie bajki, żeby pokazać ją na uroczystość św. Mikołaja. Te premiery teatralne wkrótce zrobiły się największym wydarzeniem obchodów dnia naszego świętego patrona, wychodzącym daleko poza mury Domu Świętego Mikołaja. Naszymi gośćmi byli m.in. przedstawiciele miasta, województwa, dyplomaci, goście z zagranicy, duchowni, przyjaciele. Na scenie wystawialiśmy taki przedstawienie jak: „Kopciuszek”, „Pinochio”, „Królowa śniegu”, „Królewna Śnieżka”, „Kot w butach”, „Zaczarowany pędzelek”, czy „Legenda o św. Mikołaju”. No-

wosybirski Państwowy Teatr Opery i Baletu pomagał ubrać młodych aktorów w piękne kostiumy. Z tego okresu mam w sercu same pozytywne emocje. Pozostały też trwałe i głębokie relacje, tak z dziećmi, jak i z pracownikami. Pozostałam w ich sercach, tak jak oni pozostali w moim. Mimo upływu lat wciąż otrzymuję różnego rodzaju dowody pamięci. W całym moim życiu praca z dziećmi przyniosła mi głębokie poczucie spełnienia mojego pedagogicznego powołania.

Polacy bez ojczyzny

Jak mówi siostra Barbara, katolicy w Rosji, a co za tym idzie także Nowosybirsku, to garstka. W mieście było niższe seminarium duchowne. Ojcowie jezuitów otworzyli ośrodek rekolekcyjny i studio dokumentacji filmowej, którego pierwszym dyrektorem był o. Stanisław Pomykała. Kuria powołała do życia gazetę „Sybirskaja Katolickieskaja gazeta”. Byli też grekokatolicy. - Katolicy w Rosji to także Polonia - kontynuuje zakonnica. - Wszędzie spotykałam Rosjan polskiego pochodzenia: w sklepie, na stacji benzynowej, w szpitalu. Często słyszałam, że babcią była Polką, dziadek był Polakiem. Ze względu na panujący reżim nie wszyscy ujawniali swoje polskie pochodzenie. Do nazwiska dopisywali końcówkę „ja” np. Kowalska - Kowalskaja. Itak przystosowali się do rzeczywistości, w której przyszło im żyć. Przez długi okres przesładowań potomkowie Polaków przechodzili na wiarę prawosławną, albo nie szukali Boga. Niektórzy mówili, że czują się Polakami bez ojczyzny, którzy chcieli rozwijać biznes, czy współpracować z rosyjskimi partnerami. Zawsze można było zauważyć kogoś nowego w katedrze na niedzielnej polskiej mszy świętej. Na Uniwersytecie Pedagogicznym rotacyjnie pracowali wykładowcy z Polski, ucząc rosyjską młodzież języka polskiego. Polacy zrzeszeni przy Polskim Domu w Nowosybirsku z powodu braku własnych pomieszczeń, wynajmo-

wali salę w domu kultury lub w bibliotece. Spotykali się z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, a także w rocznice różnych świąt patriotycznych. Wielu Rosjan angażowało się w różnego rodzaju wydarzenia społeczno-kulturalne promujące Polskę i nasze bogate dziedzictwo kulturowe i religijne. Jeśli chodzi o relacje z prawosławną Cerkwią, były one początkowo trudne, chociaż z biegiem lat zauważyłam pozytywne nastawienie do naszej służby, pracy. Dodam natomiast, że współpraca z władzami miasta i województwa układała się pozytywnie.

Tęsknota za Syberią

Mimo że minęło ponad 10 lat od powrotu siostry z dalekiej Syberii, myślami często wraca do dni minionych.

- Nie ukrywam, że tęsknię za Syberią - mówi zakonnica. - Wpływa to na pewno z charakteru pracy, jaką wykonywałam i powołania zakonnego. My nie mamy stałego miejsca pracy - służby. Posługuję się tutaj cytatem, który wpadł mi kiedyś w ręce: „Nie jest ważne, gdzie jesteśmy, ani dokąd pójdziemy. Ważne, abyśmy zostawili po sobie to, co najcenniejsze, czyli okrucy szczęścia w sercach ludzi spotkanych na swej drodze.”

O misjonarzach, takich jak siostra Barbara, święty Jan Paweł II powiedział, że to „Szaleńcy Boży”. - „Bożym szaleńcem” oznacza być całkowicie oddanym Bogu i jego woli - uważa. - Bycie „Bożym szaleńcem” wymaga też wielkiej wiary, odwagi i poświęcenia, ale także prowadzi do głębokiej relacji z Bogiem i pełnienia jego woli w sposób autentyczny.

Nasza rozmówczyni jest już na zakonnej emeryturze. Jak mówi chętnie wykonuje różnorakie prace zlecone przez zgromadzenie zakonne, bierze czynny udział w życiu lokalnego kościoła. Niedawno wydała pierwszą książkę - to wspomnienia z Rosji. - Od Boga nie ma emerytury - kończy z uśmiechem.

KUCHNIA PRODUCENCI MEBLI WYMYŚLAJĄ NOWE ROZWIĄZANIA, BY UŁATWIĆ NAM KORZYSTANIE Z PRZESTRZENI

Urządzamy funkcjonalną kuchnię

Patrycja Wacławska
Dom

Każdy, kto kiedykolwiek próbował urządzić kuchnię wie, że zorganizowanie przestrzeni tak, aby była jednocześnie funkcjonalna i estetyczna, może być nie lada wyzwaniem.

Wiele osób boryka się z problemem pomieszczenia całego wyposażenia w kuchni, zastanawiając się gdzie umieścić potrzebne sprzęty i co zrobić, żeby wszystko było pod ręką, a kuchnia jednocześnie nie była zagracona. Na szczęście producenci mebli kuchennych coraz częściej wymyślają nowe rozwiązania, by ułatwić nam codzienne korzystanie z kuchennej przestrzeni. Od pojemnych szuflad, przez chowane fronty szafek, aż po innowacyjne systemy szaf gospodarczych do przechowywania - możliwości są niemal nieograniczone.

Funkcjonalność w kuchni to podstawa, a jednym z kluczowych elementów jej zapewne-



Szuflady mogą być wyposażone w wewnętrzne, ukryte szufladki, na przykład na sztucce, co pozwala na lepszą organizację przestrzeni

nia jest zastosowanie szuflad z pełnym wysuwem. W przeciwieństwie do tradycyjnych szafek, szuflady oferują łatwy dostęp do przechowywanych przedmiotów.

- Dzięki nim możemy szybko i bez zbędnego wysiłku znaleźć to, czego potrzebujemy. Dodatkowo szuflady

mogą być wyposażone w wewnętrzne, ukryte szufladki, na przykład na sztucce, co pozwala na lepszą organizację przestrzeni - mówi Sylwia Gulewicz-Wysocka, architektka Galerii Wnętrz DOMAR.

Kolejnym, bardzo praktycznym rozwiązaniem w kuchni są wysokie, chowane w szczeliny

fronty szaf. Dzięki nim możemy ukryć nawet całą kuchnię, ale także różnorodne przestrzenie, takie jak szafa gospodarcza, piekarnik z mikrofalówką, dodatkowy blat roboczy czy inne strefy robocze.

- Takie rozwiązanie pozwala na utrzymanie porządku w kuchni i sprawia, że zawsze

wygląda ona schludnie, a przy tym nowoczesnie i elegancko. Chowane fronty są nie tylko funkcjonalne, ale również estetyczne. Często wyposażone są w mechanizmy automatycznego domykania, co sprawia, że nawet jeśli zapomnimy je domknąć, same świetnie sobie z tym poradzą - podpowiada architektka.

W dzisiejszych czasach dbanie o ekologię i zdrowie to priorytet także i w naszych kuchniach. Pomocne będą tutaj duże, funkcjonalne kosze na śmieci, które ułatwiają utrzymanie porządku i segregację większej ilości odpadów. Dzięki takim rozwiązaniom, jak duży kosz na śmieci umieszczony w dużej szufladzie, możemy łatwo utrzymać czystość. Dzięki odpowiedniemu mechanizmowi wystarczy lekkie naciśnięcie kolaniem, aby otworzyć szufladę z koszem, nawet jeśli mamy brudne ręce.

Kosze na śmieci mogą być różnorodne, co zwiększa ich funkcjonalność. Oprócz tradycyjnych umieszczonych pod zlewem, warto rozważyć

wysokie kosze, które można umieścić poniżej grubości blatu. Dzięki temu wszelkie resztki z blatu łatwo zrzucimy bezpośrednio do kosza.

Jednym z częstych problemów w kuchniach jest niewystarczająca powierzchnia blatów roboczych. Niejednokrotnie zastawiamy je różnymi urządzeniami, takimi jak ekspresy do kawy, tostery czy czajniki. Idealnym rozwiązaniem jest zastosowanie dodatkowego blatu roboczego, który można swobodnie wysunąć z szafki czy szuflady. Może on pełnić różne funkcje - służyć jako miejsce na sprzęt kuchenny lub jako dodatkowa powierzchnia do przygotowywania posiłków.

- Umieszczenie urządzeń na wysuwanym blacie jest niezwykle praktyczne. Pamiętajmy tylko o zamontowaniu gniazdka w szafce, aby móc podłączyć sprzęt. Dzięki temu rozwiązaniu, kuchnia pozostaje czysta i zorganizowana, a gda można szybko ukryć, gdy odwiedzają nas goście - wyjaśnia Sylwia Gulewicz-Wysocka.

REKLAMA

0011125923

ZAJMUJEMY SIĘ WSZYSTKIMI RODZAJAMI KOSTKI BRUKOWEJ

WYKONUJEMY podjazdy, chodniki, drogi, parkingi, podstawy pod domki, opaski, odwodnienia tarasy. Zajmujemy się także ogrodzeniami oraz trawnikami

WSPÓŁPRACUJEMY z wieloma dostawcami we wszystkich płaszczyznach naszych zleceń.

Działamy na terenie całej Łodzi oraz województwie łódzkim



Do każdego klienta i zlecenia podchodzimy profesjonalnie, aby zapewnić 100% zadowolenia.



Posiadamy ponad 5-letnie doświadczenie

SONMAJ
MICHAŁ MAJ

48 669 291 790

sonmaj.bud@gmail.com

Ochrona przed natrętnymi owadami

Patrycja Wacławska
Balkon i ogród

Latem muszki, chrabąszcze, komary i inne latające insekty nie tylko irytują, ale mogą również stanowić zagrożenie dla zdrowia.

Na początku sezonu pojawiają się muszki owocówki, które krążą wokół nas podczas posiłków, wprowadzając chaos i irytację. W czerwcu do akcji wkraczają chrabąszcze, które swoim głośnym bzyczeniem zakłócają wieczorny spokój. Jednocze-

śnie pojawiają się również komary i muchy końskie, które nie tylko gryzą, ale mogą również przenosić różne choroby. Bywa, że dołączają do nich pszczoły, osy, a nawet szerszenie. Ich obecność w domu to nie tylko kwestia komfortu.

Na rynku dostępny jest szeroki wachlarz rozwiązań chroniących przed owadami, co pozwala na wybranie opcji dopasowanej do indywidualnych potrzeb, wymagań oraz możliwości.

- Jednym z rozwiązań są moskitiery. Ich dopasowanie

oraz zakup warto rozważyć już na etapie montażu okien, aby odpowiednio dobrać osiatkowanie do naszych indywidualnych wymagań - radzi Rafał Buczek z firmy AWILUX.

Warto wspomnieć, że moskitiery nie zaburzają estetyki i designu okien. Umożliwiają dostosowanie koloru do wybranej okleiny na oknach lub drzwiach. Rozwiązania te można zamontować na większości okien i drzwi, z wyjątkiem tych o nietypowych wymiarach oraz kształtach.

REKLAMA

0011125665

MAK Szkołka Drzew i Krzewów JK Stoińscy



Nasze centrum ogrodnicze MAK w swojej ofercie ma prawie wszystko do uprawy roślin. Nawozy, podłoża, doniczki, środki ochrony roślin.

Posiadamy również szeroki wybór:

- Roślin drzew i krzewów owocowych.
- Drzew i krzewów ozdobnych.
- Bylin i kwiatów sezonowych.

Łódź, ul. Brus 27 | Tel. 507 159 886

E-mail: zychlinska@o2.pl

f/jkstoińscy?locale=pl_PL

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: www.dzienniklodzki.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127,

C.H. Nowa Górna (Carrefour): ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 783-652-395

KUPIĘ mieszkanie, 535-231-237

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

JUSTYNÓW - Mieszkanie samotnej emerytce za pomoc, 788-958-077

Pokoje, kawalerka, tanio, Górna, 665-600-247

DOMY - SPRZEDAM

CZĘSTOCHOWA okolice, dom/leśniczówka 70 mkw. + poddasze + podpiwniczenie + budynek gosp. (część nadleśnictwa), otoczona lasem i 200-letnimi dębami, dz. 1100 mkw., blisko rzeka, zalew, cena 495.000 zł. Mogę doślać zdjęcia, 660-220-855

ŁÓDŹ okolice, dom/leśniczówka ok. 80 mkw. + budynek gosp. ok. 80 mkw., wyremontowany na wysoki poziom, pod samym lasem, działka ok. 1200 mkw., piękne miejsce, cena 495.000 zł. Mogę doślać zdjęcia, tel. 660-220-855

MIĘDZYBRODZIE Bialskie, chata górska + 3 ha działki, otoczona lasami, bez sąsiedztwa, piękne miejsce, wszystkie media - cud natury, cena 2.500.000 zł. Mogę doślać zdjęcia, tel. 602-188-188

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

GARAŻ kupię, 603-471-335

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

3300 m² działka z domkiem jednorodzinnym o pow. 120m², Lipianki 42, kilometr do jeziora Skrzyńki, 884-223-589

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

DZIAŁKĘ kupię, 577-985-154

KUPIĘ ziemię do 1ha, 533-537-682.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

OPEL astra H, 1,6, benzyna, 2006r., 3-drzwiowy, klimatyzacja, komplet dodatkowych opon, sprawny, 600-484-060

OPEL insignia, 2,0, cdti, 2012r., w rozliczeniu mogę przyjąć mniejszy, atrakcyjna cena (oraz wiele innych marek), 513-375-786

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP każde - 24h. Płacimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC, 507-109-646

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup każdy autokasacja, 794-744-296

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606



1 - 10 h autoskup - wszystkie marki osobowe dostawcze, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka. Lombard, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DIAGNOSTĘ samochodowego na część etatu, 604-210-562

Kaletnictwo - krojczy także do przyuczenia, 693-937-793

Kaletnictwo - przyjmę młodych do nauki zawodu, 693-937-793

KIEROWCĘ kat. C+E kraj, tel. 607-834-875

NIEMCY, cieśla, murarz, hydraulik, spawacz, malarz, elektryk: 601218955

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Podkonice Duże 668-085-925

OSOBĘ z Retkinii do obsługi parkingu przy lotnisku, prawo jazdy kat. B, praca dorywcza, 660-167-582

POTRZEBNY osoba do prac gospodarczych, 42-680-07-86, 721-200-204

PRACOWNIKA do przyuczenia (obróbki mechaniczne silników), mechanika samochodowego, mechanika maszyn, mail motorcar3@onet.pl, 662-263-249

PRACOWNIKÓW ogólnobudowlanych oraz do dociepleń, też całe ekipy, 510-082-622

SERWIS sprzątający Podkonice Duże z gr. niepełnosprawności 668-085-925

SERWIS Sprzątający Radomsko 668-085-925

Zatrudnię cukiernika, pomoc cukiernika tel. 602 266 360

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym

System 2/1,2/2, 3/1, pon/piątek, 13/4

auto przypisane do kierowcy

Wynagrodzenie 400-480 doba

ZUS odprowadzany od 7800 zł

Nowa flota pojazdów, naczepy izotermi

tel.572842611

ZATRUDNIMY opiekunów seniorów, praca w Niemczech. Teraz wyższe stawki dla nowozatrudnionych, nawet 1950Euro na rękę/ 1 miesiąc. Bonus wakacyjny do 400EUR Telefon: 22 250 55 00 Promedica24

ZATRUDNIMY pracowników sprzątających do centrum logistycznego w Łodzi. Praca dwuzmianowa 6.30-17.00 i 18.30-5.00, umowa zlecenie. Kontakt 510-015-347- dla osób z Polski. Kontakt 510-011-915 - dla osób z Ukrainy.

ZATRUDNIMY pracowników sprzątających do centrum logistycznego w Pawlikowicach k/ Pabianic. Praca dwuzmianowa 6.-16.30 i 18.00-4.30, umowa zlecenie. Kontakt 510-015-347- dla osób z Polski. Kontakt 510-011-915 - dla osób z Ukrainy.

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtruwanie, alkohol, kroplówki, 42-678-60-49, 602-691-580

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista, 42-678-60-49, 602-691-580

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY - sprzedaż wraz z montażem, 8% Vat, kompleksowo, 516-046-799

DEKARSTWO, termozgrzewalna - tanio, solidnie, 667-191-588

DOCIEPLANIE budynków, elewacje, struktury agregatem, 607-612-176

GLAZURNICTWO, 889-796-963

KOPARKI wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

MALOWANIE dachów, 785-633-254

Mycie kostki brukowej, 785-633-254

INSTALACYJNE

Elektryk awarie 24h, 661-388-606

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

KOMPUTEROWE

SERWIS komputerowy, 518-890-690

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

PRZEPROWADZKI

H 24/ 40zł, rozbiórki, 518-121-909

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

24 zł, bezpyłowo, 2 x lakier, 881-693-377

ZABEZPIECZAJĄCE

AUTO-ZAMKI, naprawa stacyjek.

Imobilisery, Zawiszy 8, 602-724-868

ZAMKÓW naprawa, różne prace, super!, 732-801-598

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 20% dofi dla emer. /rent w lipcu 950zł, miodowyraj.pl 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

CHŁAPOWO k. Władysławowa - "U Żwirka" pokoje z łazienkami, aneks kuchenny, plac zabaw, parking, ogród, (58)674-23-95, 608-171-428, 793-871-505

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem, 601-585-510 www.danaustronie.pl

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

GĄSKI - domki, tel. 792 883 996

GĄSKI pokoje z łaz. 663 990 127

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

POKOJE 2,3 osobowe z TV i łazienką w Kołobrzegu, kuchnia z lodówką, ogród, 60 zł od osoby. Tel.: 606-291-024.

REWAL morze 50 m. Tel. 502-550-864, 91/386-26-11, www.tedi.pl

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

Biuro Gracja - promocje!, 42-684-92-91

WAKACYJNE potańcówki, soboty 18.00-23.00, Łódź, Tuwima 28, Klub Lokomotywa, 515-071-862

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Towarzyskie

MAGDA, 510-917-716 Łódź

REKLAMA

0011126748

Nr RB.6721.1.2024.KR

Wolbórz, dnia 12 lipca 2024 r.

OBWIESZCZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia planu ogólnego Gminy Wolbórz

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.) oraz art. 39 ust. 1, art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. 2023, poz. 1094 z późn. zm.) zawiadamiam o:

- podjęciu przez Radę Miejską w Wolborzu uchwały Nr IV/34/2024 z dnia 21 czerwca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Wolbórz,
- przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, dotyczącej projektu wyżej wymienionego planu ogólnego.

Zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy: osobiście w siedzibie Urzędu Miejskiego w Wolborzu, Plac Jagiełły 28, 97-320 Wolbórz, w godzinach przyjmowania interesantów, przez adres e-mail: poczta@wolborz.eu, za pomocą platformy ePUAP na adres: [/dnpo0cv982n/SkrytkaESP](https://dnpo0cv982n/SkrytkaESP) lub telefonicznie pod numerem: (+48) 44 616 42 41 wew. 41. Informacje o przebiegu procedury dostępne są również na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Wolborzu w zakładce: Budownictwo > Plan Ogólny.

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego planu ogólnego. Wnioski do planu ogólnego należy składać **na formularzu** zgodnym z rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509), który dostępny jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Wolborzu w zakładce: Budownictwo > Plan Ogólny, na stronie <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/> formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego oraz w Sekretariacie Urzędu Miejskiego w Wolborzu. Wnioski do planu ogólnego należy składać do Burmistrza Wolborza, na adres: Plac Jagiełły 28, 97-320 Wolbórz, osobiście w siedzibie urzędu lub na podane powyżej adresy elektroniczne ePUAP i e-mail w terminie **do dnia 5 sierpnia 2024 r.**

Zgodnie art. 8g ust 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.) wnioski należy składać na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej. Z kolei zgodnie art. 8g ust 2 ww. ustawy składający wniosek podaje imię, nazwisko, nazwę i adres zamieszkania lub siedziby oraz wskazuje adres poczty elektronicznej jeśli taki posiada a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Może również podać dodatkowe dane: adres do korespondencji lub numer telefonu. We wniosku należy wskazać przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Zainteresowani mogą składać uwagi i wnioski do prowadzonej strategicznej oceny oddziaływania na środowisko. Uwagi i wnioski mogą być wnoszone w formie pisemnej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, na podane powyżej adresy w terminie **do dnia 5 sierpnia 2024 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Wolborza. Uwagi i wnioski złożone po upływie ww. terminu pozostają bez rozpatrzenia.

Burmistrz Wolborza

Administratorem danych osobowych jest Urząd Miejski w Wolborzu. Dane osobowe przetwarzane są w celu realizacji czynności urzędowych. Masz prawo do dostępu, sprostowania, ograniczenia przetwarzania danych. Więcej informacji znajdziesz na stronie www.wolborz.4bip.pl w zakładce – Ochrona Danych Osobowych lub www.wolborz.eu w zakładce Biuro Obsługi Mieszkańców.

0011128006



Prof.

Jerzy Stuhr

Aktor, reżyser, nauczyciel, rektor, społecznik,
inteligent, syn Mitteleuropy.
Mąż, ojciec, dziadek.

Przeżył długie, piękne i twórcze życie.
Niestrudzenie i z godnością walcząc z ciężkimi chorobami,
dawał przykład, nadzieję i motywację do walki innym.
Zasnął otoczony miłością.



Msza Święta żałobna odprawiona zostanie
w środę, dnia 17 lipca 2024 o godzinie 12.00
w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie.
Na miejsce pochówku odprowadzimy Zmarłego
o godzinie 14.00 na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Żona, Córka, Syn, Synowa, Zięć, Wnuki i Rodzina

W miejsce kwiatów prosimy o wpłaty
na Fundację Unicorn.



Konfiskata auta za jazdę po pijanemu

Marek Weckwerth
marek.weckwerth@polskapress.pl

Od 14 marca tego roku obowiązuje już zaostrzone prawo, zgodnie z którym kierowcy, którzy miały we krwi powyżej 1,5 promila alkoholu lub były pod wpływem innych podobnie działających środków, państwo konfiskuje samochód.

Taka sama sankcja grozi, jeśli spowodował wypadek mając od 1,0 promila w górę oraz jeśli ma zaledwie od 0,5 promila, ale karany był już sądownie za jazdę „pod wpływem” i ma zakaz prowadzenia pojazdów.

Tyle teoria, bo w praktyce policja robi swoje - zabezpiecza zgodnie ze swoimi prerogatywami „narzędzia przestępstwa”, ale sądy czekają ze skierowaniem spraw na wokandę aż w ży-

cie wejdzie znówelizowane prawo.

Projekt nowelizacji prawa zakłada teraz zniesienie obligatoryjnego przepadku pojazdu na rzecz indywidualnej oceny każdego przypadku przez sąd.

Proponuje się także rezygnację z określonych w dotychczasowych przepisach progów nietrzeźwości. To oznacza, że samochód czy motocykl będą mogły zostać odebrane właścicielowi już wtedy, gdy udowodni się, że miał we krwi co najmniej 0,5 promila alkoholu.

W dyskusji o konfiskacie aut i motocykli przewija się wątpliwość, czy jest to sprawiedliwe, bo co w przypadku współwłaścicieli lub gdy sprawca przestępstwa wypożyczył pojazd? W takich przypadkach wartość pojazdu oszacuje biegły i delikwent będzie musiał zapłacić państwu jego równowartość.

Z kolei kierowcy pojazdów służbowych (także ciężarówek i autobusów) zapłacą wysoką grzywnę.

Pytanie tylko, czy nowe przepisy zahamują wreszcie plagę pijanstwa i niepotrzebnych tragedii na polskich drogach? Dotychczas obowiązujące przepisy, w tym te o konfiskacie, zdają się nie robić na zmotoryzowanych wrażenia. Dowodzi tego np. piątkowy (5 lipca br.) wypadek w Borzęcinie Dużym na Mazowszu, gdzie kierowca BMW (prawie 3 promile) wjechał na chodnik, na którym znajdowała się grupa rowerzystów i zabił 12-latkę. Drugie dziecko w ciężkim stanie przewieziono do szpitala.

Pijany kierowca jest dużym zagrożeniem dla siebie i innych uczestników ruchu drogowego. Nie chcę wchodzić w aspekty prawne, ale każda sankcja, która może wpłynąć na po-

prawę bezpieczeństwa, jest dobra. Za taką należy też uznać konfiskatę pojazdu za jazdę pod wpływem alkoholu - uważa Andrzej Gross, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Bydgoszczy.

Nie jestem zwolennikiem ciągłego zaostrzania kar, bowiem te po pewnym czasie nie robią już na ludziach wrażenia. To tak jak ze znakami drogowymi - gdy jest ich za dużo, to kierowcy je ignorują, bo przekracza się pewien próg odporności - przekonuje Marek Staszczuk, dyrektor WORD-u w Toruniu, sekretarz Kujawsko-Pomorskiej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego.

Jego zdaniem ruch drogowy to wycinek i pewna projekcja całego naszego życia, w którym duże znaczenie mają wychowanie, kultura, dyscyplina, respektowanie norm społecznych.

0011127811

„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci”.

Wisława Szymborska

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego drogiego Przyjaciela, wspaniałego Kolegi, przesympatycznego Sąsiada

†p

Andrzeja Rudnickiego

który odszedł 4 lipca 2024 roku, przeżywszy 67 lat.

Andrzej Rudnicki związany był z Robotniczą Spółdzielnią Mieszkaniową „Bawełna” w Łodzi, odkąd w 1997 roku został jej członkiem i zamieszkał na Janowie. Od początku aktywnie i nieprzerwanie uczestniczył w życiu naszej spółdzielczej społeczności, angażując się w działalność spółdzielczą i reprezentując członków Spółdzielni w organach samorządowych. W latach 2004-2014 i od 2017 do chwili obecnej był członkiem Rady Nadzorczej naszej Spółdzielni, w tym w latach 2008-2011 i przez cały czas od 2017 roku pełnił funkcję Zastępcy Przewodniczącego tej Rady. Od ponad dwudziestu lat był też członkiem Rady Osiedla „Sienkiewiczowskie” i jej Przewodniczącym.

Za działalność spółdzielczą uhonorowany został odznaką „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego” nadaną przez Krajową Radę Spółdzielczą oraz okolicznościową Statuetką „Diament 60-lecia RSM BAWELNA w Łodzi”.

Zarówno jako osoba prywatna, jak i jako działacz społeczny był powszechnie lubiany, łatwo nawiązywał kontakty i zaskarbiał sobie sympatię otoczenia. Był popularny i ceniony jako kolega i spółdzielca, zarówno na swoim osiedlu na Janowie, jak i w szerokim gronie samorządowców z RSM „Bawełna”. Pełen energii i radości życia, towarzyski, pozytywnie nastawiony do ludzi, otwarty na nich i życzliwy im. Takiego Andrzeja znaliśmy i takiego będziemy wspominać.

Pokój Jego Duszy

Składamy wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
Rodzinie i Bliskim Zmarłego

Rada Nadzorcza, Zarząd, Rada Osiedla „Sienkiewiczowskie” i Pracownicy Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Bawełna” w Łodzi

Uroczystość pogrzebowa rozpocznie się w poniedziałek 15 lipca 2024 roku o godzinie 13.15 na Cmentarzu Rzymskokatolickim pw. Wszystkich Świętych przy ul. Zakładowej 4 w Łodzi.

REKLAMA

0011119338

H. SKRZYDLEWSKA

www.skrzydowska.pl

Własne krematoria • Sale pożegnań
Formalności w urzędach
Międzynarodowy Transport Zmarłych
Zgierz • Pabianice • Łowicz • Brzeziny • Głowno
TEL. 24H: 42 672 33 33 • 800 672 333 • 195 88

0011123839



DOMY POGREBOWE WŁASNE KREMATORIA
MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH
Łódź, ul. Solec 5
TEL. 42 633 73 00, 801 33 73 00
WWW.KLEPSYDRA.PL



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dzienniklodzki.pl/nekrologi

eprasa.pl 933c80ac07

KRYMINALISTYKA

Co wiedzą umarli? Nic, w przeciwieństwie do patologów

Tytuł tego dzieła: „Co wiedzą umarli” nie jest może najszcześliwszy, ale na pewno chwytliwy. Autorką jest Barbara Butcher i to od niej zaczniemy.

W formie autoterapii

Butcher ponad dwie dekady pracowała w Biurze Naczelnego Lekarza Sądowego Nowego Jorku, głównie jako medyk sądowy. Ustalała – czytamy w jej CV – przyczyny zgonu ponad 5500 osób, w tym 650 ofiar morderstw. Uczestniczyła w badaniu największych katastrof, takich jak zamachy z 11 września 2001 r., identyfikując wiele z 21 tys. 900 ciał ofiar.

Dalej jest jeszcze ciekawiej. Zmagając się z chorobą alkoholową, uczyniła ze śmierci swój „zastępczy nałóg” – z mrozącą krew w żyłach dokładnością rozrysowuje „mapę nowojorskiego umierania”. Traktując jak poszlakę każdy najmniejszy znak na ciałach zmarłych odtwarza ich ostatnie chwile”.

Wybroczyny, siniaki, tkanka

Skoro mamy już wiedzę o autorce „Co wiedzą umarli”, przejdźmy do nieboszczyków. Nowy Jork to miasto, w którym, jak podają statystyki, umiera dziennie 200 osób. Rocznie popełnia się tu więcej morderstw, niż jest dni w kalendarzu.

2020 r. był pierwszym od trzech dekad, kiedy statystyki kryminalne poszybowały w górę. Liczba zabójstw skoczyła do 488 (wzrost o prawie 47 proc.). W górę poszły też statystyki napaści z bronią (o 41 proc.) i kradzieży samochodów (o 68 proc). Ginią zarówno miliarderzy w penthouse'ach, otoczeni dziełami sztuki, i bezdomni przemierzający podziemne tunele. Ich martwe ciała – przechodzimy do zawartości książki Butcher – za każdym razem opowiadają unikatową historię.

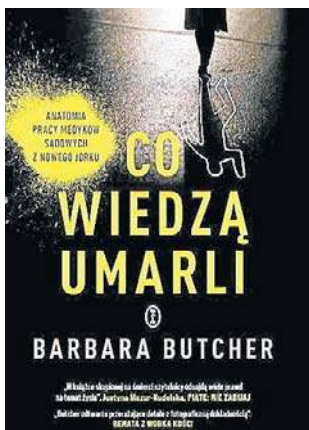
W grę wchodzi wybroczyny, siniaki, strzępy tkanek, kolejność sztywnienia mięśni czy układ płam opadowych krwi to alfabet dla tych, którzy chcą nauczyć się, jak czytać śmierć.

Po co istnieje patologia sądowa?

Pomijając mniej lub bardziej makabryczne szczegóły, książka Butcher dostarcza konkretów o istocie pracy lekarza sądowego. Str. 17: „W dawnych czasach oględziny zwłok wykonywali dla patologów policja lub koronerzy (często byli to dyrektorzy domów pogrzebowych). Ponieważ nie mieli wykształcenia medycznego, nie zawsze byli w stanie odróżnić skutki zgonu i pośmiertnego rozkładu od zmian chorobowych”.

I dalej, str. 17 i 18: „Zadaniem patologa sądowego jest ustalenie przyczyny i okoliczności śmierci. Weźmy na przykład ranę postrzałową: przyczyna zgonu może być oczywista, ale okoliczności bywają już różne: zabójstwo, samobójstwo lub wypadek. Zadaniem medyka sądowego jest zbadanie tego na miejscu zdarzenia: czy były ślady przemocy? Czy do mieszkania można się było dostać z zewnątrz? Czy były zmiany chorobowe? A przede wszystkim, czy narzucając się wersja wypadków jest zgodna z dowodami rzeczowymi?”

margrabia



Barbara Butcher, „Co wiedzą umarli”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024, cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

CLEO

Sprezentowała las

Od kiedy piosenkarka zaistniała dzięki przebojowi „My, Słowianie”, przygotowanemu przez krakowskiego producenta Donatana, obydwoje pozostają w przyjacielskich relacjach. Do tej pory Cleo chwaliła się prezentami, którymi obсыpywał ją jej starszy kolega. I były to nie byle jakie prezenty – w zeszłym roku Donatan podarował Cleo najpierw mieszkanie, a potem jacuzzi na taras.

Teraz piosenkarka postanowiła mu się zrewanżować i sprezentowała mu... las. Co ciekawe jest to las, który natchnął go do stworzenia słynnej płyty „Równonoc” z hitem „My, Słowianie”. „To miejsce było dla niego magiczne, teraz będzie miało na własność. To prezent terapeutyczny – Donatan obiecał „zwolnić”, przestać tyle pracować i wrócić do tego, co dawało mu radość. Cieszę się, że mogłam zobaczyć leżkę wzruszenia płynącą spod ciemnych okularów” – napisała Cleo pod fotografią, na której widać, jak przekazuje Donatanowi akt własności.

MACIEJ KURZAJEWSKI

Zmienia pracodawcę

Lubiany dziennikarz poinformował na początku tygodnia, że odchodzi z TVP po 30 latach współpracy ze stacją. „Jeszcze we wtorek, dziękując w studiu widzom Telewizji Polskiej za wspólnie spędzone chwile podczas meczów piłkarskich Mistrzostw Europy 2024, zapraszałem do olimpijskiego studia TVP Sport.

Paryskie Igrzyska obejrzę wspólnie z wami, ale już z innej perspektywy, choć równie mocno dopingując naszych sportowców” – napisał Kurzajewski na Instagramie. Jak informuje „Przegląd Sportowy”, dziennikarz miał otrzymać ultimatum. Do władz TVP dotarła bowiem informacja, że planuje rozpocząć współpracę z Polsatem. Kiedy został zaproszony na rozmowę, poinformował, że w sierpniu pojawi się na prezentacji jesiennej ramówki konkurencyjnej stacji. To przelało czarę goryczy – i obie strony uznały, że muszą się rozstać. Zdaniem „Przeglądu Sportowego” dziennikarz będzie prowadził w Polsacie nie tylko koncerty, ale też dołączy do redakcji sportowej.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Natasza Urbańska to klasa sama w sobie. Ostatnio zaśpiewała na urodzinach miliardera we Francji

JOANNA OPOZDA

Balowała po premierze

Po burzliwym rozstaniu z Antkiem Królikowskim młoda aktorka skupiła się na wychowywaniu synka. Nie w głowie jej były romanse, choć plotkarskie media próbowały wmówić jej związek z młodszym od niej studentem prawa o imieniu Jan. Opozda nigdy tego nie potwierdziła i nie wprowadziła go na salony. Być może inaczej będzie z kolejnym mężczyzną widzianym u jej boku. Na niedawnej premierze komedii „Wieczór kawalerski” z jej udziałem, zauważono przystojnego szatyna u jej boku.

„Aktorka powstrzymała się jednak od pozowania z kompanem na ścianie. Dopiero na sam koniec imprezy, gdy już opuszczała stołeczne kino, gwiazda wieczoru dała się sfotografować z towarzyszącym jej mężczyzną.

Naoczni świadkowie widzieli za to, jak bez skrępowania wymieniali się czułościami w modnej śródmiejskiej knajpie, gdzie balowali po premierze. Ich przytulasy zostały uwiecznione na zdjęciach, które zagościły na łamach jednego z tygodników” – opisuje Pudelek.

AGATA RUBIK

Ucieła dyskusję

Od kilku miesięcy celebrytka mieszka wraz z rodziną w Miami. Cały ten czas Rubik relacjonuje dokładnie swój emigracyjny los na Insta-

mie. W tym celu regularnie organizuje sesje pytań i odpowiedzi dla swych fanów i fanek. Wtedy regularnie powraca temat wychowywania dwóch córek celebrytki – 15-letniej Heleny i 9-letniej Alicji.

Ostatnio jedna z internatek postanowiła podzielić się swoją obawą, co do stylizacji nastolatki, które – w jej mniemaniu – nie przystoją młodzieńczej dziewczynie. „Dlaczego Hela w tak młodym wieku nosi tak wydekoltowane bluzki/sukienki?” – padło pytanie. „Hela ubiera się tak, jak lubi. A ja nie widzę w tym nic niestosownego” – ucieła dyskusję Rubik.

NATASZA URBAŃSKA

Zaśpiewała miliardero

W miniony weekend we Francji swoje 51. urodziny celebrował Paweł Marchewka, polski miliarder, który ściągnął do willi należącej niegdyś do Pierre'a Cardina, tłum gwiazd: Annę i Roberta Lewandowskich, Agnieszkę Woźniak-Starak i Małgorzatę Rozenek z Radosławem Majdanem. Organizator zadbał o atrakcje muzyczne i ściągnął zagraniczne gwiazdy: Nicole Scherzinger i Black Eyed Peas. Ze swoim recitalem wystąpiła także Natasza Urbańska. - Natasza to klasa sama w sobie. Zawsze można na niej polegać i ma się gwarancję, że nie zawiedzie. Tym razem także poradziła sobie doskonale – zarówno jeśli chodzi o wybrany repertuar, jak i stylizację. Goście bawili się wyśmienicie na jej występie – powiedział informator Pudełka.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Możesz dzisiaj błysnąć talentem, o którym mało kto do tej pory wiedział. Zaskoczenie wielu osób będzie duże.

Ryby (19.02 - 20.03)

Czeka Cię nieoczekiwane spotkanie i telefony od osób, których numery już dawno „wypadły” z Twojej komórki.

Baran (21.03 - 19.04)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że melancholia będzie dziś Twoim nieodłącznym towarzyszem.

Byk (20.04 - 20.05)

Ktoś z Twojego bliskiego otoczenia może dzisiaj popaść w małe tarapaty. Będzie potrzebna Twoja interwencja.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Nie trać dzisiaj czasu na jałowe spory i przekonywanie innych do swoich racji. Rób swoje i nie oglądaj się na innych.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień przyniesie Ci sporo miłych chwil. Wykorzystaj to – śmiało ciesz się życiem i korzystaj z niego.

Lew (23.07 - 22.08)

Postaraj się więcej czasu przeznaczyć dla swoich najbliższych. Zaplanuj wypoczynek na fonie natury.

Panna (23.08 - 22.09)

Spróbuj dzisiaj zorganizować sobie trochę czasu na odpoczynek „po godzinach”.

Waga (23.09 - 22.10)

W Twoim otoczeniu może nieoczekiwanie pojawić się osoba, która będzie próbowała wpływać na to, co robisz.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Nadarzy się dzisiaj okazja, aby przekonać się, że Twoje potrzeby nie zawsze są zbieżne z oczekiwaniami innych.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień może przynieść Ci małą stabilizację. Niespodzianek nie zgotują Ci ani bliscy, ani znajomi. Pełen spokój i przewidywalność.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Twoje emocje będą dzisiaj niczym drzewa w czasie jesiennej burzy. Miej się na baczności, bo w „ruch” wprowadzą je osoby, które za Tobą nie przepadają...

Strzelec 30 goli stał się piłkarzem ŁKS z... profesjonalnym kontraktem

Dariusz Kuczmara
d.kuczmara@dziennik.lodz.pl

ŁKS podpisał profesjonalny kontrakt z Fabianem Olejniczakiem, który w poprzednim sezonie występował w starszych drużynach Akademii ŁKS i zdobył w sumie aż 30 goli.

Fabian Olejniczak rozpoczął przygodę ze sportem w Akademii ŁKS sześć lat temu i jest uczniem Szkoły Marcina Gortata - informuje lkslodz.pl. Co godne podkreślenia, wychowanek naszego klubu w sezonie 2023/2024 nie występował w drużynie swojego rocznika (2009), lecz rywalizował z zawodnikami ze starszych kategorii wiekowych.

W drużynie do lat 16 ofensywnie usposobiony piłkarz rozegrał jesienią 10 ligowych meczów, zdobył aż 15 goli i zanotował 4 asysty, natomiast wiosną występował w zespole U-17 i tutaj również imponował skutecznością (12 meczów, 15 goli i 6 asyst). Do tego zadebiutował w lidze makroregionalnej U-19.

Kontrakt, który klub podpisał z 15-letnim Fabianem Olejniczakiem, obowiązuje do końca czerwca 2027 roku. Trzymamy kciuki za wiele udanych meczów i wiele goli dla Łódzkiego Klubu Sportowego.

Piłkarze ŁKS rozpoczną sezon meczem z Arką w Gdyni 29 lipca o 20:30, bo zaplanowany na pierwszą kolejkę mecz z Wisłą Kraków na prośbę drużyny spod Wawelu został przełożony. Pierwszy mecz na Stadionie Króla: ŁKS Łódź - Górnik Łęczna odbędzie się 5 sierpnia, 20:30. ©©



Fabian Olejniczak to melodia przyszłości ŁKS

Czy Anglicy mogą dorównać Hiszpanom w finale Euro 2024

Dariusz Kuczmara
d.kuczmara@dziennik.lodz.pl

To Anglia zagra z Hiszpanią w niedzielny (godz. 21) finał Euro 2024! W dotychczasowym czasie decydującą bramkę pięcioletni awans zdobył Ollie Watkins.

Zmiennik Harry'ego Kane'a i zarazem klubowy kolega Polaka Matty'ego Casha z Aston Villi dobił Holandię, strzelając na 2:1.

Holandia prędko, bo w 7 minucie objęła prowadzenie, ale Anglia - dziś w najlepszym wydaniu na Euro - odpowiedziała, a po chwili stanęła nawet przed szansą na drugą bramkę.

Zdania w sprawie karnego dla Anglii są podzielone. Sędzia Felix Zwayer sam musiał obejrzeć powtórkę, żeby podjąć decyzję. Uznał, że Dumfries sfaułował Kane'a.

Anglia fatalnie wypadła w fazie grupowej, męczyła się w 1/8 finału ze Słowacją (dogrywka), a o wyeliminowaniu Szwajcarii z ćwierćfinału zdecydowały dopiero rzuty karne. W półfinale jednak była najlep-



Rezerwowi Anglików Oliver Watkins cieszy się po strzeleniu gola w ostatniej minucie meczu z Holandią

szą wersją siebie - na miarę umiejętności.

W niedzielę Anglia drugi raz z rzędu zagra w wielkim finale. O godzinie 21:00 zagra na Stadionie Olimpijskim z niepokonaną dotąd Hiszpanią (komplet sześciu zwycięstw), która triumfowała ostatni raz w 2012

roku. - Kto wie czy selekcjoner Gareth Southgate nie zapracował sobie dzisiaj na szlachecki tytuł - mówił komentator Jacek Laskowski, który pożegnał się z turniejem.

Finał skomentuje bowiem Dariusz Szpakowski z Grzegorzem Mielcarskim.

Podczas półfinałowego meczu z Holandią na Euro 2024 reprezentacja Anglii mogła liczyć na wyjątkowe wsparcie. Znana na całym świecie brytyjska piosenkarka Adele zjawiła się na stadionie w Dortmundzie, by kibicować swoim rodakom. a meczu pojawił się też wokalista Ed Sheeran - zresztą nie pierwszy raz.

Holandia - Anglia 1:2 (1:1)

1:0 Xavi Simons (7), 1:1 Harry Kane (18, karny), 1:2 Ollie Watkins (90). Żółte kartki: Holandia - Denzel Dumfries, Virgil van Dijk, Xavi Simons, Anglia - Jude Bellingham, Bukayo Saka, Conor Gallagher. Sędzia: Felix Zwayer (Niemcy). Widzów: 60.926.

Holandia: Bart Verbruggen - Denzel Dumfries (90' Joshua Zirkzee), Stefan de Vrij, Virgil van Dijk, Nathan Ake, Jerdy Schouten, Xavi Simons (90' Brian Brobbey), Tijani Reijnders, Donyell Malen (46' Wout Weghorst), Cody Gakpo, Memphis Depay (34' Joey Veerman). Trener: Ronald Koeman.

Anglia: Jordan Pickford, Kyle Walker, John Stones, Marc Guehi, Bukayo Saka (90' Ezri Konsa), Kobbie Mainoo (90' Conor Gallagher), Declan Rice, Kieran Trippier (46' Luke Shaw), Phil Foden (81' Cole Palmer), Jude Bellingham, Harry Kane (81' Ollie Watkins). Trener: Gareth Southgate. ©©

Piłkarskie Orły. Tajemnice drużyny Widzewa

Dariusz Kuczmara
d.kuczmara@dziennik.lodz.pl

Kto będzie strzelał bramki dla Widzewa, jak drużyna będzie grać, do jakiej taktyki jest jej najbliższe na kilka dni przed startem ekstraklasy?

Na tak postawione pytania odpowiedzi mógłby nam w jakimś stopniu udzielić dzisiejszy (godz. 11.30), ostatni mecz sparingowy Widzewa z Legią, ale... Jak ustalił portal legia.net zespoły rozegrają trzy razy po 45 minut. Spotkanie odbędzie się w Legia Training Center i zostanie zamknięte dla publiczności. Nie będzie transmisji z meczu.

Jakie tajemnice może skrywać trener Daniel Myśliwiec? Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, kto będzie strzelał gole dla Widzewa? Odpowiedź nie jest trudna. Napastników, którzy będą w sezonie odpo-

wiadać za zdobywanie goli jest dwóch: Imad Rondić i Hubert Sobol. Pierwszy mecz PKO Ekstraklasy: Stal Mielec - Widzew Łódź 22 lipca, 19:00.

Na stronie widzew.com, w kwietniu tego roku ukazał się wywiad z Imadem Rondiciem: **Pod jakim kątem najbardziej rozwinąłeś swoją grę?**

- Na pewno czuję się pewniej, bo coraz lepiej rozumiem swoich kolegów i wiem, czego mogę się po nich spodziewać. Również lepiej i mądrzej poruszam się na boisku. Dużo nad tym pracujemy z trenerem i sztabem. Rozwinąłem się w zakresie pressingu. Odnoszę też wrażenie, że jestem coraz lepszy fizycznie, także pod kątem kondycyjnym.

Spytam też o piłkarza będącego idolem w twojej oczymie. Edin Dzeko w reprezentacji Bośni zagrał ponad 130 razy.

- On także był dla mnie wzorem. Chodziliśmy do tej samej szkoły podstawowej. Kiedyś nawet ją odwiedził jako znany absolwent. Zamieniliśmy kilka słów, ale to było tak dawno, że już nie pamiętam, o czym. Jest piłkarzem o podobnej charakterystyce. Jego kariera również zaczęła się od transferu z Bośni do Czech. Jest absolutną legendą naszej piłki.

Na co stać RTS w najbliższych kilku sezonach?

- Trzeba być gotowym do walki o trofea, bo kibice Widzewa po prostu na to zasługują. Trener chce nam wpoić mentalność zwycięzców, co bardzo mi się podoba. W przyszłości chcemy walczyć o mistrzostwo i europejskie puchary. Trener zawsze nam powtarza, że chce piłkarzy, których ambicje nie kończą się na miejscu w środku tabeli. Miejsce Widzewa jest na szczycie.



Imad Rondić potrafi nawet w tak skomplikowanej boiskowo sytuacji opanować piłkę

Tyle wywiad. Miejsce Widzewa będzie na szczycie, jak Imad będzie strzelał gole. Dzięki temu znajdzie się też wśród laureatów rankingu Piłkarskie Orły.

Nasz ranking wyłania najlepszych strzelców piłkarskich w kategorii męskiej i kobiecej, biorąc pod uwagę sumę goli zdobytych przez zawodników/zawodniczki klubów biorących udział w krajowych, zawodowych rozgrywkach ligowych na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, III, IV ligi oraz w Pucharze Polski, a także bramek zdobytych w europejskich pucharach.

Podajemy współczynniki, przez które mnożymy liczbę goli przyznając miejsca w naszym rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi - 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5. ©©



RANKING



Piłkarskie ORŁY '24

PATRONAT
HONOROWY



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

PARTNER
MERYTORYCZNY



Pięcioro lekkoatletów z regionu łódzkiego startuje w igrzyskach

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Prezes AZS Łódź i Łódzkiego Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki, wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, alfa i omega królowej sportu Lech Leszczyński ma powody do radości.

Pięcioro lekkoatletów z klubów regionu łódzkiego otrzymało nominacje olimpijskie.

W Paryżu wystąpią: Kajetan Duszyński, Maksymilian Szwed, Kinga Królik, Mateusz Rzeźniczak, Maher Ben Hlima. Czterystumetrowcy AZS Łódź to Kajetan Duszyński i Maksymilian Szwed. Kinga Królik (Azymut Pabianice) wystartuje w biegu na 3000 metrów z przeszkodami. Maher Ben Hlima (RKS Łódź) powalczy o medal w chodzie, a Mateusz Rzeźniczak (MKS Aleksandrów) w biegu na 800 m.

Do Paryża pojadą też trenerzy z naszego regionu. Zawodnikami AZS będzie się opiekował specjalista jakich mało od biegu na 400 m Krzysztof



Lech Leszczyński ma powody do zadowolenia. Królowa sportu w Łódzkiem ma się dobrze i rządzi

Węglarski, płotkarzem Damianem Czykierem - Mikołaj Justyński, a za opiekę medyczną nad lekkoatletami odpowiadać będzie dr Marek Krochmalski.

Lekkoatleci w Paryżu będą rywalizować od 1 do 11 sierpnia.

Z klubów regionu łódzkiego na igrzyskach wystartują jesz-

cze m.in.: pływak Trójki Łódź Jan Kałusowski, siatkarz PGE Skry Bełchatów Grzegorz Łomacz oraz dwie siatkarki ŁKS Commercecon: Klaudia Alagierska-Szczepaniak i Natalia Mędrzyk, która jest zawodniczką Łódzkich Wiewiór dopiero od ostatniego wtorku.

Polski Komitet Olimpijski 15 lipca ogłosi oficjalny skład Olimpijskiej Reprezentacji Polski na Igrzyska XXXIII Olimpiady w Paryżu - przekazała rzeczniczka prasowa PKOl Katarzyna Kochaniak-Roman. Jak tłumaczyła, termin ten wynika z kilku powodów. Po pierwsze, przed nami jeszcze kwalifikacje zapaśników w najcięższej wadze, w której otrzymaliśmy kwalifikację dla kraju, nie zaś imienną. Poza tym możliwe jest jeszcze otrzymanie dodatkowych miejsc w wyniku relokacji. To wszystko powoduje, że mamy jeszcze kilka niewiadomych, więc wolimy mieć stu-procentową pewność niż popełnić falstart. Wiemy, jak bardzo sportowcy czekają na kwalifikację i że często jest to dla nich impreza życia, więc musimy być tu niezwykle skrupulatni - podkreśliła.

Igrzyska olimpijskie w Paryżu rozpoczną się 26 lipca i potrwają do 11 sierpnia. Ponad 10 tys. sportowców rywalizować będzie w 32 dyscyplinach o 329 kompletów medali.

© P

10.500 uczestników igrzysk w Paryżu walczą o medale w 329 konkurencjach

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

W programie olimpijskim dojdzie do kilku znaczących zmian. Zadebiutuje breakdance. W porównaniu z Tokio 2021 zabraknie natomiast karate i baseballa.

Na arenach po raz pierwszy w historii ma dojść do pełnego równouprawnienia. Kobiety będą stanowiły dokładnie połowę z 10.500 uczestników. W boksie i podnoszeniu ciężarów dojdzie

do zmian w organizacji kategorii wagowych. W kajakarstwie, lekkoatletyce, wspinaczce i żeglarsztwie pojawią się nowe konkurencje - w miejsce innych, które znikną z programu.

Jak informuje sport.tvp.pl, z pięciu dyscyplin dołączonych do rodziny olimpijskiej na Tokio 2020: wspinaczki sportowej, deskorolki, surfingu, karate i baseballu - tylko trzy pierwsze znajdą kontynuację w Paryżu.

Zredukowana zostanie liczba konkurencji - będzie ich 329. © P



Akrobacje cheerleaderek w przerwie meczu polskich siatkarzy z Brazylią w Atlas Arenie w Łodzi

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Walka z czasem Huberta Hurkacza. Czy zdąży wyleczyć się na igrzyska?

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Czy Hubert Hurkacz zdąży wyleczyć kontuzję kolana i wystartuje w igrzyskach olimpijskich w Paryżu, w których miał zagrać w singlu, deblu i mikście?

Siódmy aktualnie tenisista świata doznał kontuzji kolana w meczu z Francuzem Arthurem Filsem w drugiej rundzie Wimbledonu.

„Po tym, jak doznałem dzisiaj kontuzji kolana na Wimbledonie, odbyły się pierwsze badania lekarskie. Potrzebuję trochę czasu na powrót do zdrowia i przeprowadzenie dalszych badań lekarskich w domu, w Polsce” - napisał „Hubi” dzień później na portalu X.

Hurkacz w rozpoczynających się 26 lipca igrzyskach w Paryżu ma wystartować w trzech konkurencjach - singlu, mikście razem z Iga Świątek oraz deblu z Janem Zielińskim.

- Igrzyska są raz na cztery lata i są bardzo ważną imprezą. Jestem święcie przekonany, że Hubert robi wszystko, co może, żeby na nich wystąpić. A czy zdąży? To jest zależne od niego, jego fizjoterapeutów i tego, jak

poważna jest kontuzja. Trzymam kciuki, żeby przede wszystkim był zdrowy i wtedy podjął dobrą, najlepszą dla siebie decyzję, czy jest w stanie grać, czy nie - skomentował Zieliński, który w przypadku olimpijskiej absencji Hurkacza również zostanie w domu.

„Hubi” przeszedł we wtorek zabieg, który ma sprawić, że zdąży na turniej olimpijski.

Legendamy polski tenisista Wojciech Fibak, który prywatnie przyjaźni się z wrocławianinem i jego rodziną, przekazał nam

wieści dotyczące stanu zdrowia 27-letniego wrocławianina.

- Jestem w stałym kontakcie z Hubertem i jego rodziną, dołożyłem wszelkich starań, aby miał zapewnioną opiekę najlepszych ortopedów w Polsce. To lekarze z Poznania, Warszawy i Szczecina. Po różnych konsultacjach zapadła decyzja i wydarzyły się ważne rzeczy dla Huberta. Na co będzie go stać na igrzyskach we Francji, nie wiadomo, bo nie wiadomo, czy po kontuzji uda mu się w nich wystąpić - powiedział nam Fibak.



Kontuzja Hurkacza w trakcie Wimbledonu to fatalna wiadomość, ale kibice liczą, że Polak wykuruje się na IO

FOT. ANDRZEJ ISAKOVICZ/AP/EAST NEWS

REKLAMA

0011118706

TEAM

We Are

One Team

SPONSORZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ PARYŻ 2024

ORLEN, Polskie Radio, TAURON, PROFBUD, ICF, Enea, plus

SPORT

www.sportowy24.pl

Poważne wzmocnienie
ŁKS Commercecon.
Z zespołu mistrza do ŁodziDariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

SIATKÓWKA. W sezonie 2024/2025 przyjmującą ŁKS Commercecon Łódź będzie Natalia Mędrzyk! W 2024 roku wywalczyła złoty medal mistrzostw Polski z Chemikiem Police.

Świetna dyspozycja zaowocowała powołaniem do reprezentacji kraju, z którą już wkrótce wystąpi na igrzyskach olimpijskich.

Natalia swoje pierwsze siatkarskie kroki stawiała w UKS Jedynka Lębork, a następnie dołączyła do SMS PZPS Sosnowiec. W trakcie nauki w Szkole Mistrzostwa Sportowego reprezentowała również zespół Gedanii Gdańsk.

W rozgrywkach młodzieżowych wywalczyła złoty medal mistrzostw Polski w kategorii wiekowej młodziczek, kadetek oraz dwa złote krążki w kategorii wiekowej juniorek. W kolejnych latach reprezentowała MKS Dąbrowa Górnicza, AZS Białystok, PLKS Pszczyna, Muszyniankę Muszyna i Impel Wrocław.

W 2017 roku podpisała kontrakt z Chemikiem Police i to właśnie z tym klubem odnosiła największe sukcesy. Z zespołem z Polic wywalczyła cztery mistrzostwa kraju, cztery Puchary Polski i dwa Superpuchary.

W sezonie 2023/2024 w TAURON Lidze Natalia Mędrzyk wystąpiła w 24 meczach, zdobywając 187 punktów, w tym 13 z zagrywki, 20 blokiem i 154 w ataku. Na przestrzeni sezonu w krajowych rozgrywkach zanotowała 39,45% pozytywnego przyjęcia. Ponadto reprezentowała Chemika Police w rozgrywkach TAURON Pucharu Polski i europejskich pucharach.

Po zakończeniu sezonu klubowego otrzymała powołanie od trenera Stefana Lavarinego i po pięciu latach powróciła do reprezentacji. W białoczerwonych barwach spisyje się doskonale, w tym roku zdobyła już brązowy medal Siatkarskiej Ligi Narodów. Przed przyjmującą kolejne wyzwanie - rywalizacja na igrzyskach olimpijskich. W kadrze na pierwszy turniej znalazła się Natalia Mędrzyk, która wraca do reprezentacji Polski po czteroletniej przerwie - już jako mama.

Po zakończeniu obowiązków kadrowych Natalia dołączy do dziupli Łódzkich Wiewiór. - Po wielu latach gry w jednym klubie przyszedł czas na zmiany. Bardzo się cieszę, że dołączam do ŁKS-u, który cały czas plasuje się w czołówce ligi - mówi przyjmująca. - Liczę, że razem osiągniemy sukcesy. Do zobaczenia w hali.

Jesteśmy przekonani, że Natalia stanie się ulubienicą kibiców ŁKS. ©©



Uroczą Natalię Mędrzyk zapewne szybko stanie się ulubienicą kibiców ŁKS Commercecon

GOL STRZELONY HOLANDII MIAŁ DUŻY WPŁYW

Według kanału duńskiej telewizji TV2 duński FC Midtjylland (FCM), grający w najwyższej piłkarskiej lidze kraju, kupił od RC Lens polskiego napastnika Adama Bukkę. LTV2 ocenił piłkarza jako gwiazdora polskiej reprezentacji na nieudanych mistrzostwach Europy, który "jednak strzelił przepięknego gola w meczu z Holandią". Polak przeniesie się na cztery lata do Danii za sumę czterech milionów euro. DK



FOT. SYLWIA DĄBROWA

FINAL COPA AMERICA
Kolumbia, mimo gry w dieśiątkę przez całą drugą połowę, pokonała Urugwaj 1:0. Był to półfinał mistrzostw Ameryki Południowej. Kolumbia nie przegrała 28. meczu z rzędu. W finale zmierzy się z Argentyną. DK

Żużlowcy H. Skrzydlewski
Orzeł liczą w Łodzi na kibicówDariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Żużlowcy drużyny H. Skrzydlewski Orzeł Łódź znów rozgrzeją publiczność do czerwoności. Będą się sy-pać iskry na Moto Arenie przy ul. 6 Sierpnia w Łodzi.

W niedzielę do Łodzi przyjedzie lider Metalkas 2 Ekstraligi, czyli drużyny Arged Malesa Ostrów. To dobrze znany łodzianom zespół, z którym podopieczni trenera Macieja Jądera potrafią się ścigać. Pokazali to w ostatnich meczach.

Nie uda się jednak wygrać bez atmosfery wielkiego wydarzenia, które na Moto Arenie w Łodzi mogą tylko stworzyć kibice.

Trener Maciej Jąder mówił przed poprzednim meczem, który łodzianie wygrali ze Stalą: - Zapraszam kibiców. Liczymy na naszych fanów, wasz doping dodaje nam skrzydeł. Trenujemy dużo, a nasz tor mamy odczarowany. Cały czas mam wgląd w sprzet chłopaków i muszę ich pochwalić. Każdy inwestuje, bo wie o co jedzie. Cały czas liczę na awans do play-off, więcej meczów, to więcej kasy dla zawodników.

Te same słowa szkoleniowiec naszych żużlowców powtarza i teraz, przed meczem z liderem. W Łodzi jest wielu kibiców żużla, ale mało osób odwiedza trybuny stadionu przy ul. 6 Sierpnia w Łodzi.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Takich zakochanych w czarnym sporcie kibiców, składających się z kilku pokoleń, w Łodzi nie brakuje. Zbyt mało jednak osób odwiedza Moto Arenę w Łodzi

FREKWENCJA NA ŻUŻLU

Oto frekwencja, którą portal sportowefakty.pl zanotował na meczach Metalkas 2 Ekstraligi (po nazwie klubu średnia widzów, mecze u siebie, łącznie widzów):

1. Polonia Bydgoszcz	7160	5	35 800
2. ROW Rybnik	6700	5	33 500
3. Wilki Krosno	6040	5	30 200
4. Stal Rzeszów	5500	6	33 000
5. Malesa Ostrów	4568	6	26 749
6. PSŻ Poznań	3745	6	22 469
7. Wybrzeże Gdańsk	2975	5	14 874

8. H. Skrzydlewski Orzeł Łódź	2948	5	14 740
Łącznie na trybunach Metalkas 2. Ekstraligi w sezonie 2024:	211.342	widzów (43 mecze).	
Średnio mecz na trybunach Metalkas 2. Ekstraligi w sezonie 2024 obejrzało:	4 914	widzów.	
Średnio mecz na trybunach PGE Ekstraligi w sezonie 2024 obejrzało:	9 882	widzów.	

Żużlowcy H. Skrzydlewski Orzeł Łódź stoczyli w tym sezonie pięć meczów w Łodzi. Przegrali tylko dwa pierwsze spotkania: z PSŻ Poznań 41:48 i ROW Rybnik 39:50. Później pokonali Wilki Krosno 50:40, Stal Rzeszów 61:29 i Polonię Bydgoszcz 46:44. Stadion przy ul. 6 Sierpnia w Łodzi stał się twierdzą nie do zdobycia dla rywali łodzian.

Arged Malesa Ostrów na wyjazdach przegrała z Polonią Bydgoszcz 38:51 i ROW Rybnik 39:51, wygrała z Wilkami w Krośnie 49:41 i Stalą w Rzeszowie 52:38.

Wejściówki można nabywać za pośrednictwem systemu sprzedaży i platformy: biletyna-

zuzel.pl, a także stacjonarnie od poniedziałku do soboty w kwiaciarni H. Skrzydlewski usytuowanej na stadionie w godzinach 09.00 - 18.00. Wejściówki dostępne są także w dniu meczu w kasie numer 1.

7 czerwca w pierwszy meczu Arged Malesa Ostrów z H. Skrzydlewski Orzeł przeżyliśmy dreszczowiec. Gospodarze wygrali podwójnie w ostatnim biegu i rzutem na taśmę pokonali nasz zespół 47:43. Te straty są do odrobienia, a zatem nie tylko osiągnięcie zwycięstwa jest celem, który przyświeca podopiecznym trenera Macieja Jądera, ale i punkt bonusowy. To każdy kibic speedwaya w Łodzi musi zobaczyć. ©©

Hilary Gong nowym piłkarzem Widzewa

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Widzew zakontraktował szóstego nowego piłkarza! To 25-letni prawoskrzydłowy Hilary Gong ze słowackiego AS Trenčín.

Niedawno z tej samej drużyny do Widzewa trafił lewy obrońca Samuel Kozlovsky, a teraz dołączył do niego Nigeryjczyk, którego kibice czerwono-białoczerwonych mogą pamiętać z zimowego sparingu. Wtedy Gong strzelił łodzianom gola

i zaliczył asystę, dając się we znaki defensywie naszej drużyny.

Hilary Gong w poprzednim sezonie zaliczył 31 występów w słowackiej ekstraklasie, w których zdobył pięć bramek i zanotował cztery asysty. Dodatkowo w krajowym Pucharze w trzech meczach strzelił jednego gola.

To właśnie w Trenčynie zaczęła się w 2017 roku dorosła kariera piłkarza z Nigerii, który przeszedł do klubu z rodzinnego GBS Academy. Występował też w kwalifikacjach Ligi Eu-



FOT. WIDZEW ŁÓDŹ

Nigeryjczyk grał też jako środkowy napastnik

ropy (cztery mecze i dwie bramki).

Latem 2018 roku Gong przeniósł się do holenderskiego Vitesse, gdzie spędził następne cztery sezony. W niderlandzkiej ekstraklasie rozegrał łącznie 15 meczów i zanotował jedną asystę. Grał również w krajowym pucharze i Lidze Europy. Później przeszedł do norweskiego FK Hauge-sund, trafił jeszcze do armeńskiego Araratu-Armenii Erywań, by latem ubiegłego roku ponownie zostać zawodnikiem AS Trenčín i teraz Widzewa.